Nr. 3-4

Echa gospodarcze



Jako gość prezydenta m. Warszawy p. Stefana Starzyńskiego bawił w stolicy Polski burmistrz Kowna b. min. Merkys (w owalu),

Życzenia Świąteczne i Noworoczne naszym prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom składa

Wydawnictwo

«Ech Gospodarczych»

ROK I Warszawa, listopad — grudzień 1938 r. Nr. 3—4

Echa gospodarcze

Czasopismo poświęcone sprawom gospodarczym

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Wielka 11 — telefon 2.21-00

Warszawa wczoraj i dziś

Przez kilka dni grudnia bawił w Warszawie miły gość z Litwy, burmistrz miasta Kowna, b. minister Merkys. Miły gość, podejmowany przez prezydenta stolicy Polski p. Stefana Starzyńskiego, miał okazję zapoznać się dokładnie z postępami, jakie w ostatnich latach dokonały się w rozwoju Warszawy.

Przyznać bowiem trzeba bezstronnie, że w przeciągu 4-ch lat rządów na ratuszu warszawskim prezydenta Starzyńskiego, stolica zmieniła się nie do poznania.

Przypomnijmy tylko sobie, jak to jeszcze parę lat temu wyglądała Warszawa i w jaki sposób walczono o szybsze tempo rozwojowe stolicy Polski.

Pamiętamy przecież jeszcze wszyscy doskonale te straszliwe, prawdziwe peryferie, jakimi były Grochów, Mokotów, Żoliborz i Marymont, Wola, Ochota czy Koło. Okropne wertepy zamiast ulic, gdzie niegdzie tylko zabrukowane „kocimi łbami". Inne ulice były tylko ulicami z nazwy, na mapie. W rzeczywistości pozbawione były jakichkolwiek bruków i chodników, a mieszkańcy zmuszeni byli brnąć w błocie lub piachu, w zależności od pory roku.

Podobnie przedstawiała się sprawa komunikacji. Wszędzie powolne tramwaje i autobusy, kursujące, jak na lekarstwo. Droga z jednej dzielnicy miasta stawała się prawdziwą podróżą, zabierającą liczne godziny drogiego czasu.

Niedbale administrowana Warszawa przypominała prędzej jakieś większe prowincjonalne miasto, a nie stolicę wielomilionowego narodu.

Nie należy też się dziwić, że mieszkańcy stolicy buntowali się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Powstał w latach 1928—1930 Związek stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy, który rozpoczął zdecydowaną walkę, walkę nie pustych i szumnych słów, ale walkę czynów o konieczne inwestycje na peryferiach miasta, nie zbyt dotychczas właściwie nazywanych dzielnicami Warszawy.

Związek, z niezmordowanym działaczem, sekretarzem generalnym p. płk. Stolarskim na czele, pierwszy ruszył z martwego punktu tempo inwestycyjne na przedmieściach. Kołatając wszędzie o potrzebne fundusze, znosząc niechęć i niezadowolenie panujących na ratuszu „ojców miasta", Związek zrobił bardzo wiele. Przede wszystkim zasługą Związku jest obudzenie w mieszkańcach Warszawy swego rodzaju patriotyzmu dzielnicowego. Niewątpliwie jest to zdobycz największa, mimo, że nie namacalna i napozór niewidzialna.

Związek opracował także dokładny plan najpilniejszych potrzeb Warszawy i rozpoczął, w miarę swych funduszów, realizację tych planów. Ileż to ulic wtedy, będących dotychczas tylko kupą błota i piachu otrzymało wreszcie pierwsze stałe nawierzchnie i chodniki. Do wielkich wyczynów Związku należy rozpoczęcie przebudowy placu Paryskiego na Saskiej Kępie i budowy al. Waszyngtona. Przebudowa ta następnie została przejęta i dokończona przez miasto, co prawda już za czasów prezydenta Starzyńskiego.

W dalszym ciągu Związek wyplanował szereg parków, jak Dolny na Żoliborzu i Sowińskiego na Woli. Gdy większość prac dokonanych była przez Związek, roboty dalsze przejmowało miasto, pięknie je wykańczając.

W dziedzinie komunikacji Związek też okazywał wielką troskę. Wszyscy chyba jeszcze pamiętamy te małe „czerwone raczki", wozy produkcji P. Z. Inż., uruchomione, mimo sprzeciwów ówczesnego zarządu miasta na ulicach stolicy, zapewniając szybką i dogodną komunikację mieszkańcom przedmieść.

To było jednak przed kilku laty. Czasy bliskie, a tak jednak dalekie. Tymczasem prezydentem miasta został p. Starzyński, który wykazał niepospolite zdolności administracyjne.

Przypatrzmy się, co w przeciągu 4-ch lat dokonał dla Warszawy prezydent Starzyński. To, o co walczył zawsze Związek stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy, zostało spełnione przez obecny zarząd miasta.

W pierwszym rzędzie więc zostały gruntownie przebudowane arterie wylotowe miasta, jak Grochowska, Puławska, Wolska. Zamiast wertepów z „kocich łbów", wspaniała jezdnia z kostki granitowej.

I patrzmy, cóż za cud się dzieje. Tam, gdzie nikt nie chciał budować zaroiło się nagle od nowych wielopiętrowych domów. Jak słusznie też zarząd miasta z dumą głosi, że każda złotówka, wydana na inwestycje przez miasto, pociąga za sobą 9 złotych inwestycyj prywatnych.

Brzegi wiślane. Ta dotychczasowa okropność stolicy, zamieniają się, jak za dotknięciem różdżki

czarodziejskiej we wspaniałe bulwary, okuwające wody Wisły w granitowe kajdany. A mieszkańcy stolicy uzyskują nową piękną arterię komunikacyjną i spacerową.

To jednak nie wszystko. Warszawa uzyskuje park dolny na Żoliborzu, park na Woli, mokotowski, Traugutta i skwer Wielkopolski.

Pięknie rozplanowana dzielnica im. Marszałka Piłsudskiego i zabudowa Aleji na Skarpie i pod Skarpą — może stanowić prawdziwą dumę w działalności dla dobra stolicy prezydenta Starzyńskiego.

A wykończenie Muzeum Narodowego, przykrych tak niedawno ruin stojących latami bez dachów i okien? A przebudowa Arsenału, a odkrycie murów obronnych Warszawy?

Ta troska o jak największy rozwój stolicy w połączeniu z wielkimi staraniami o odkrycie jak największego piękna miasta — naprawdę wzbudza zdumienie i podziw. Odnowienie Ratusza i przebudowa pałacu Blanka, są już w porównaniu z poprzednimi dziełami, tylko drobnym fragmentem.

W wielkim dziele rozbudowy Warszawy nie mogli być pominięci i najmniejsi jej obywatele. Dziatwa szkolna gnieździła się przeważnie w wynajmowanych lokalach szkolnych, zupełnie nie odpowiednich dla szkół. Kilka wzorowych gmachów nie mogło pomieścić wszystkich uczniów.

I tu dokonał prezydent Starzyński może najwięcej znamiennego dzieła. Obliczył sobie, że komorne za lokale w domach prywatnych jest tak kosztowne, że za te same pieniądze będzie można wybudować szereg nowoczesnych gmachów szkolnych.

W ten sposób najmniejsi obywatele miasta uzyskali 26 nowych gmachów szkolnych, specjalnie dla nich budowanych. W gmachach tych mieści się 76 szkół powszechnych Są to cyfry naprawdę imponujące.

I wreszcie zbliżamy się do ostatniego dzieła prezydenta Starzyńskiego. Przebudowy wiaduktu żoliborskiego. Śmiałą decyzją przebito gmach sądu na pl. Krasińskich, zburzono szereg ruder na Bonifraterskiej i oto ukazała się oczom mieszkańców stolicy nowa piękna arteria komunikacyjna, zbliżająca wydatnie Żoliborz, Marymont i Bielany z centrum miasta.

Miał co doprawdy oglądać miły gość z Litwy, burmistrz Kowna, b. min. Merkys. A Warszawiacy

ŻUBR „LECH"



dar Warszawy dla Kowna

mogli być dumni z wysiłków prezydenta miasta, który choć sam nie wyrósł z pośród nich, lecz przybył do stolicy z księżackiego Łowicza, więcej wykazał zrozumienia dla potrzeb Warszawy od dotychczasowych rodowitych „ojców miasta".

Dar stolicy dla Kowna w postaci żywego herbu kowieńskiego żubra Lecha i szeregu innych zwierząt z Zoo warszawskiego, był niewątpliwie okazaniem serca dla miłego nam narodu litewskiego.

Zwiedzając jednak nasze Zoo, oprowadzany przez prezydenta Starzyńskiego i prof. Żabińskiego, b. min. Merkys mógł się osobiście przekonać, że zarząd miejski stara się zaspokoić najszersze potrzeby mieszkańców Warszawy.

Troska o rozwój miasta idzie tutaj w parze z troską o zaspokojenie potrzeb kulturalnych.

I choć niewątpliwie są jeszcze pewne niedociągnięcia, to jednak należy przypuszczać, że przy obecnym tempie i metodach działania, niedociągnięcia te szybko zostaną usunięte.

as

Drogi wodne — to drogi rozwoju

przemysłu, rolnictwa i handlu

Polityka ekonomiczna państwa musi dążyć do zaspokojenia jego potrzeb życiowych, musi wyzyskać najracjonalniej własne płody i najtaniej dostarczyć obce niezbędne produkty. Wiemy jednak, że eksportujemy szereg płodów jak cukier, węgiel i t. p. poniżej cen opłacalności lub z niewielkim zyskiem przeważnie z powodu wysokich kosztów przewozu surowców i gotowego fabrykatu. Dlatego niezwykle doniosłego znaczenia dla najtańszych przewozów zwłaszcza towaru masowego są drogi wodne jakie stanowią wielkie rzeki i kanały żeglugi. Gdy rozejrzymy się, co na polu dróg wodnych nasi sąsiedzi zrobili i jakie mają zamiary — co wykazał wielki pionier budownictwa wodnego i mąż nauki światowej sławy, prof. Inż. Dr Matakiewicz w najnowszej pracy naukowej: „Drogi wodne..." i t. d. *),

*) Prof. M. Matakiewicz: Drogi wodne środkowo - europejskie, a regulacja i kanalizacja Wisły, Sanu i Dniestru, oraz kanał Bałtyk — Morze Czarne z połączeniem do Lwowa (Lwów — 1938).

ogłoszonej w Czasopiśmie Technicznym, to wysuniemy problem regulacji Wisły, budowy kanałów, portów rzecznych z urządzeniami przeładunkowymi i taboru na jedno z najpilniejszych zagadnień, których realizacji nie można z roku na rok odkładać.

Dość przytoczyć, że Niemcy obecnie wydają 300 milionów MK na oddawna regulowane rzeki Odrę i Łabę i już o dużym ruchu prawie 25 milionów ton rocznie, że w ciągu najbliższych 10 lat będzie gotowa droga Ren — Men — Dunaj dla statków ładujących do 1200 ton, że dla tego typu statków wybudowano nowe kanały, jak kanał Hitlera i Ren—Herne, że wielkie roboty wodne przeprowadziła i dalej prowadzi Czechosłowacja i, że Sowiety wykonały dwa olbrzymie kanały (od morza Białego do Bałtyckiego i kanał Wołga — Moskwa) o potężnych rozmiarach i dużej donioslości, to stwierdzimy, jak dalece pozostajemy w tyle poza swymi sąsiadami.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że w Niemczech w r. 1935 ruch na drogach wodnych wyniósł prawie 50% całego ruchu kolei żelaznych, to zrozumiemy daleko idące obniżenie kosztów przewozu towaru i jego cen i zyski, jakie stąd osiąga społeczeństwo. Pracę przewozową na drogach wodnych wykonywa tam prawie 10 tysięcy statków, o łącznej ładowności 7 milionów ton i sile maszyn ponad 800 tysięcy koni. Cyfry te dają nam obraz i przykład jak wiele i szybko musimy nasze drogi wodne wybudować i wyposażyć w porty i tabor, by móc sprostać wymaganiom i potrzebie szybko rozrastającego się naszego życia gospodarczego.

Przytoczone przez prof. Matakiewicza hasło: „Polityka dróg wodnych śródlądowych jest polityką portów morskich" ma dla nas i naszej Gdyni i Gdańska tym większe znaczenie, że posiadamy trzon przyszłej sieci dróg wodnych, jaki stanowi — Wisła. Dowodem tego rozwój Gdańska i jego przemysłu i handlu. Gdańsk w XVII wieku był największym portem nie tylko na Bałtyku, ale na całej Północy. Dopiero po rozbiorach i ostatecznie po Kongresie Wiedeńskim odcięcie Gdańska od naturalnego zaplecza pozbawiło go znaczenia i zmniejszyło jego największe obroty tak, że przed wojną zajmuje 9 miejsce na Bałtyku, a dziś jeszcze dalsze. To też widać jakie znaczenie ma Wisła w życiu gospodarczym Polski Odrodzonej, a wiadomo powszechnie, czym była Wisła za królów polskich; wynika to zresztą jasno z wielkości dorzecza Wisły znacznie większego niż dorzecze Renu czy Łaby.

Do rzędu najdonioślejszych więc dzieł ogólno-państwowych programowych bezsprzecznie trzeba zaliczyć drogi wodne, będące wymogami należytego urządzenia państwa i jego potrzeb gospodarczych, kulturalnych i obronności, tak strategicznej, jak i ekonomicznej. Prof. Matakiewicz w powołanej pracy po szeregu dowodach ocenia:

„a) że najważniejszą, podstawową drogą wodną w Polsce, stanowiącą kręgosłup sieci naszych dróg wodnych, będzie zawsze Wisła i regulacja jej, celem przekształcenia na wielką drogę wodną, wraz z wykonaniem, częściowo rozpoczętego już kanału Katowice — Kraków, oraz kanalizacji, względnie kanału żeglugi Kraków — ujście Dunajca, jest rzeczą najpilniejszą.

b) że drugą najważniejszą linią wodną, dostosowującą się znakomicie do zasady: „polityka dróg wodnych śródlądowych jest zarazem polityką portów morskich", jest linia Bałtyk — Morze Czarne z połączeniem do Lwowa, łącząca nasze porty bałtyckie z portami Morza Czarnego i dążąca do zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z nami państwa, tj. Rumunii, za pośrednictwem Wisły, której znaczna część (650 km) wejdzie w skład tej linii, a dalej Sanu, Dniestru, Prutu i Dunaju. Ta arteria wodna będzie najkrótszym połączeniem Bałtyku i w ogóle mórz północnych z Morzem Czarnym, posiadać będzie na zachód od Wisły i kanał Kraków — Katowice — Gliwice — znakomite połączenie z siecią dróg wodnych niemieckich i czeskich, a na wschód, przez dalszą część Dniestru, z wschodnimi obszarami Rumunii, a także, co na przyszłość posiada niezmierną wagę, z rozległym i bogatym obszarem dawnej południowej Rosji (czarnomorskiej, dziś Ukraina sowiecka)".

Tymczasem na Wiśle dotąd prawie bardzo nie wiele się robi tylko niemal konserwuje stan istniejący. Z powodu mielizn latem żegluga jest ograniczona, jeszcze gorzej przedstawia się sprawa statków pasażersko - towarowych, przeważnie przestarzałych i nieokonomicznych pod względem spotrzebowania paliwa, podobnie zresztą taboru rzecznego, a bardzo wiele pozostawiają do życzenia porty, a szczególnie przeładowawcze.

Inicjatywa prywatna nie przyczynia się do rozbudowy żeglugi na Wiśle. Istniejące statki i porty nie mogą spełnić zadań żeglugi na tej rzece, wcale nie wiele ustępującej Renowi, jeżeli porównamy naturalne hydrologiczne właściwości Renu i Wisły.

Regulacja Renu i rozbudowa portów i taboru rzecznego doprowadziła do przewozu rocznego 60 milionów ton, a obecnie znacznie więcej. Pomimo silnie rozwiniętej żeglugi Niemcy przeprowadzają (wspólnie z Szwajcarią) dalszą regulację Renu dla żeglugi, celem uniezależnienia żeglugi przechodzącej częściowo przez terytorium francuskie.

Woła to o natychmiastowe uregulowanie i użeglownienie Wisły od Sandomierza do ujścia.

Rozpoczęto uregulowanie Wisły przez budowę zbiorników wodnych nad górnymi dopływami w Porąbce na Sole i w Rożnowie na Dunajcu. Przystąpiono do budowy kanału Wisła — Warta, przez co włączy się poważny obszar do dorzecza Wisły. Ale to jest niewiele. Regulacja Wisły wymaga innego tempa prac, z wielu względów musi sie regulację Wisły przeprowadzić jak najprędzej. Wymaga to życie gospodarcze — nasz port i nasz okręg przemysłowy.

Potrzeba robót regulacyjnych Wisły na małą wodę i racjonalnych portów, które dadzą celową pracę likwidującą bezrobocie, a nie systemem łatania.

Ale przede wszystkim inicjatywa prywatna przemysłu, handlu i samorządu terytorialnego ma zadanie wybudować liczne urządzenia przeładunkowe i magazyny w portach, które walnie przyczynią się do obniżenia kosztów obecnego przewozu produktów rolnictwa, górnictwa i innego przemysłu. Wreszcie przemysł i handel przy efektywnym poparciu Skarbu Państwa i samorządu będzie miał, z wielkim pożytkiem dla siebie, duże pole do popisów w budowie naszej floty rzecznej, która tak wiele pozostawia do życzenia. Nasza stocznia gdyńska będzie miała też zapewniony rozwój, obok licznych warsztatów pracy w głębi kraju. Urządzenia techniczne wymagaja dużych środków materialnych, ale sowicie się opłacą. Rolnictwo i przemysł osiągnie lepsze ceny swych produktów przez tańsze taryfy przewozu. Zniknie mało opłacalny eksport względnie taryfa ulgowa nie rentującego się dla kolei przewozu eksportowego węgla i t. p., a natomiast osiągniemy lepsze rezultaty w walce konkurencyjnej na rynkach

światowych. Nawet nadmiar linii komunikacyjnych nigdy szkodzić nie może, przeciwnie przez możność uzyskania cen konkurencyjnych utrwala się niezależność ekonomiczną i tworzy kapitał żelazny Państwa oraz podstawę do utrwalenia potęgi i mocarstwowego stanowiska Polski.

Należy tylko wyjść z bierności, a pieniądze znajdą się, tylko trzeba uruchomić wszystkie możliwe i dopuszczalne środki, aby wyzyskać ten wielki kapitał, leżący odłogiem w naszej wielkiej arterii wodnej w Wiśle i w pracy ludzkiej. Mamy tego liczne przykłady w porcie Gdyńskim i t. p., czy nawet w dziale rozwoju turystyki dokonanej przez Wiceministra inż. Bobkowskiego, twórcy głośnych kolejek turystycznych, obecnie dobrze się rentujących.

Możemy w ten sposób w poważnym rozmiarze zlikwidować bezrobocie będące plagą, którą Niemcy teraz zlikwidowali. Zatrudnienie bezrobotnych będzie celowe i racjonalne, czego nie można powiedzieć o szeregu robotach t. zw. „doraźnych" zwłaszcza w miastach, gdzie wydajność pracy bezrobotnych stała się przysłowiowym marnowaniem grosza publicznego. Z tych robót doraźnych i szeregu innych prowadzonych źle lub z nadużyciami (poczta gdyńska, czy inne) można stworzyć dzieła doniosłe. Trzeba tylko naprawić błąd zlikwidowania Ministerstwa Robót Publicznych po to, by zaraz tworzyć nie mniej kosztowny Fundusz Pracy, który nie spełni zadania i pozostanie niepotrzebnym pośrednictwem między Kasą Skarbową i państwową robotą i będzie gromadził niewiele mówiące sprawozdania dniówek „robót doraźnych" z efektem rejestracji bezrobotnych, których umiejscowił i ustabilizował, tak, że żaden z nich nie chce na własną rękę szukać i podjąć pracy. Dopiero wysokie zarobki na kresach ściągną więcej przedsiębiorczych robotników do robót specjalnych.

Należy więc przeprowadzić reorganizację Funduszu Pracy, wcielając go w nowo kreowane Ministerstwo Gospodarki Narodowej, zdolne do rzeczy wielkich, nie przypadkowych i do rozbudowy gospodarki Państwa, będącej rozwinięciem dzieł ministra inż. Kwiatkowskiego, a wykluczającej marnowanie grosza publicznego, czego mamy liczne przykłady.

Wołał o to I. Kongres Inżynierów, wobec kilku przedstawicieli Rządu, wołają o to życie i potrzeby gospodarcze Państwa.

Inż. W. - M.

Z PODRÓŻY PO POLSCE

Jasło i jego okolice

Jednym z kresowych powiatów województwa krakowskiego położony na stokach Podkarpacia, jest powiat jasielski, który zachwyca swą pięknością oraz malowniczym położeniem, tak charakterystycznym dla większości powiatów leżących w Małopolsce.

Obszar powiatu wynosi 1050 km² i dzieli się administracyjnie na 12 gmin wiejskich i miasto Jasło. Miasto Jasło należy niewątpliwie do najpiękniejszych miasteczek o ludności ponad 10.000 w województwie krakowskim. W lecie tonie całe w zieleni, w zimie otaczający go w około wieniec pagórków stanowi raj dla narciarzy.

Nic dziwnego, że w przewodniku Bedekera miasto Jasło nazwano „Polskim Gratzem". Jeżeli chodzi o charakter powiatu, to dominującym zajęciem ludności jest rolnictwo, natomiast część zachodnia powiatu charakteryzuje się lasem szybów naftowych i gazowych.

Na terenie powiatu jasielskiego, w gminie Tarnowiec, znajdują się olbrzymie złoża gazu rozprowadzanego rurociągami do Mościc, Sandomierza i t. d. Tuż pod Jasłem, w gromadzie Niegłowice, rozsiadła się potężna rafineria nafty, uruchomiona po dłuższej przerwie przed rokiem, dając zatrudnienie kilkuset ludziom.

Akcja budowy zakładów przemysłowych w programie tak zwanego C. O. P. zaznaczyła się nowymi zakładami przemysłowymi, a przy budowie tych zakładów zatrudnionych jest przeszło 2.000 ludzi.

Patrzeć trzeba z wiarą i nadzieją w przyszłość powiatu, który prócz bogactw mineralnych (nafta, gaz ziemny, rudy żelazne), posiada wysoce uspołecznioną i obywatelsko nastawioną ludność wiejską i miejską, dającą gwarancję obywatelskiej pracy dla Państwa.

Szereg organizacyj społecznych i kulturalnych, funkcjonujących ze stałą tendencją rozwojową, wskazuje na uspołecznienie ludności, a dowodem tego jest, że w czasie zbiórki przeprowadzonej na Fundusz Obrony Narodowej w maju 1938 roku ludność powiatu jasielskiego złożyła ponad 50.000 zł ze stosunkowo małych, drobnych, ale powszechnych ofiar.

Wybudowany Dom Związku Strzeleckiego kosztem około 50.000 zł z ofiarności społecznej, pierwszy w województwie krakowskim, wskazuje na należyty rozwój organizacji społecznych.

W dziedzinie inwestycyj samorządowych w ostatnich latach, specjalnie w ostatnim roku, powiat i gminy poszczycić się mogą olbrzymim dorobkiem gospodarczym, biorąc pod uwagę możliwości finansowe Związków samorządowych i współdziałającej ludności. 14 nowych szkół, trzy mosty, 2 km nowej, w trudnym terenie, wybudowanej drogi, rozpoczęta budowa Ośrodka Zdrowia w Krempnej i szereg pomniejszych inwestycyj, razem łącznej wartości ponad 400.000 zł, wszystko to wskazuje, że okres impasu gospodarczego zamienił się w okres realnej i dającej wyniki pracy twórczej.

Również, w zakresie podniesienia kultury rolnej, wiele w ostatnich latach zmieniło się na lepsze. Gospodarstwa wzorowe, rozwój hodowli owiec na południowym krańcu powiatu t. zw. Łemkowszczyźnie, rozwój hodowli trzody chlewnej rasowej, nowe

spółdzielnie — wszystko to wskazuje, że i rolnictwo zdąża ku lepszemu jutru.

Prócz tych jednak jasnych stron jest także wiele ciemnych i zawiłych problemów, o których rozwiązanie nie może pokusić się ani powiat, ani województwo, lecz rozwiązanie musi być przeprowadzone w ramach planu ogólno państwowego. Chodzi tutaj o olbrzymie rozdrobnienie gruntów i bezrobocie, nierejestrowane na wsi, tych wszystkich, których majątek waha się w granicach od ½ do 2 morgów, a takich w powiecie jest ponad 50%.

Zubożenie wsi polskiej wskutek przeludnienia i podziału gruntów na maleńkie zagony ziemi, jest największą bolączką zdaje się nie tylko w powiecie jasielskim, ale i także w znacznej większości powiatów Małopolski.

Szereg zagadnień pilnych i naglących stawia życie przed samorządem miejskim w Jaśle i samorządami gminnymi: w mieście Jaśle rozpoczęto pracę nad projektami regulacji i kanalizacji miasta, zaopatrzenia miasta w sieć wodociągową oraz przeróbką sieci elektrycznej na prąd zmienny. Przed samorządami gminnymi, samorządem powiatowym stoją nowe zadania: dalsza budowa dróg i mostów, budowa szkół, których wprawdzie powiat na ogólną ilość 150 gromad posiada 116 szkół, jednakże zachodzi konieczność przebudowania i wybudowania około 20 budynków szkolnych.

Mimo stosunkowo dobrze utrzymanej sieci dróg są jeszcze gromady nie posiadające dojazdu do głównych arterii komunikacyjnych, specjalnie gromady położone po lewej stronie rzeki Wisłoki i dlatego sprawa budowy drogi Krajowice — Brzyska — Jodłowa o długości 12 km jest rzeczą pierwszorzędnej wagi nie tylko dla ludności gromad położonych wzdłuż trasy drogi, ale także rozwoju przemysłu.

W dziedzinie kulturalnej zanotować należy powstanie bibliotek gminnych, a także organizacje wiejskie jak Związek Młodzieży Ludowej, Związek Strzelecki i Koła T. S. L. prowadzą wytężoną akcję w kierunku podniesienia kultury wsi polskiej przez dostarczenie odpowiedniej książki, odpowiednich referatów, posiadających związek z życiem codziennym wsi.

Cichą i bezinteresowną pracą działaczy społecznych i kulturalnych przy współudziale najszerszych mas ludności tworzy się i powiększa dorobek gospodarczy z dnia na dzień, przy czym nie szumna reklama, ale realne rezultaty, które sprawdzić można na miejscu, świadczą o tej wydatnej pracy, dla dobra powiatu a zarazem i Państwa.

St. Z.

Przeszłość i przyszłość
przemysłu radiotechnicznego

We wrześniu r. b. zamknięta została w Warszawie Doroczna Wystawa Radiowa, zorganizowana z inicjatywy i staraniem Polskiego Radia i przemysłu radiotechnicznego.

Wystawa reprezentowała się okazale, zawierając w sobie wszystko, co dotyczy polskiej radiofonii i rodzimego przemysłu radiotechnicznego. Odniosła też pełny sukces propagandowy, gdyż ogólna liczba zwiedzających wyniosła około 100 tysięcy osób.

Zwiedzając Doroczną Wystawę Radiową mieliśmy okazję zatrzymać się przy jednym interesującym eksponacie w dziale dydaktycznym — pierwszym polskim odbiorniku radiofonicznym. Był on wykonany w 1925 roku, a więc 13 lat temu.

Trzynaście lat temu. Przecież było to jeszcze przed oficjalnymi narodzinami polskiej radiofonii.. Podkreślamy oficjalnymi, albowiem nieoficjalnie radiofonia polska już istniała. Jakież to były owe nieoficjalne początki polskiej radiofonii. Oto grono pionierów radiowych, skupionych koło Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego z ówczesnym dyrektorem tego Towarzystwa p. inż. Romanem Rudniewskim na czele, wystąpiło z inicjatywą założenia i uruchomienia pierwszej radiostacji nadawczej, która umożliwiłaby nadawanie audycyj polskich.

W rezultacie sprowadzono z Francji odpowiednią aparaturę nadawczą o mocy 0,5 kW i rozpoczęto nadawanie codziennych audycyj polskich, trwających 1 godzinę. Po pewnym czasie stacja P. T. R. przy ul. Narbutta w Warszawie rozszerzyła program swoich audycyj do 2 godzin dziennie.

Audycje te były bezpłatne, t. zn. nie pobierano żadnego abonamentu, a koszta programu finansowane były przez P .T. R. i przez Centralny Komitet Polskich Zrzeszeń Radiotechnicznych.

Wkrótce przy tej maleńkiej stacji P. T. R. powstało coś w rodzaju pierwszej rady programowej zadaniem której było opracowanie programu kulturalno - oświatowego.

Do rady tej weszli między innymi p.p.: sen. Boguszewski, prof. Henryk Mościcki, Alojzy Kaszyn, dr Marian Stępowski, inż. Mędrzecki, red. Odyniec i niżej podpisany.

Stacja P. T. R. zyskała sobie dość dużą gromadkę przyjaciół, bo kiedy w kwietniu 1926 roku Polskie Radio rozpoczęło swoją działalność — otrzymało już wtedy w posagowym wianie około 6.000 abonentów.

To były początki. A dziś radiofonia polska dysponuje 15-tu stacjami, o łącznej mocy około 500 kW, dając milionowi bez mała swoich abonentów obfity i różnorodny program przez 21 godzin na dobę.

Podobną ewolucję rozwojową przeszedł polski przemysł radiotechniczny. W okresie poprzedzającym nieco narodziny stacji P. T. R. przemysłu radiowego, poza jedna wytwórnią, produkującą aparatury nadawczo - odbiorcze dla potrzeb wojska i poczty, — prawie nie było. Na rynku polskim spotykało się wówczas sprzęt radiowy, importowany z Niemiec, Francji i Anglii.

Mróz odbiera człowiekowi pracę

NAPRAW TĘ NIEUNIKNIONĄ KRZYWDĘ PRZEZ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ

Dopiero w 1925 roku zaczynamy w kraju montować pierwsze polskie odbiorniki, z części pochodzenia zagranicznego. Były to odbiorniki, montowane przez niewielkie fabryczki, zatrudniające po kilku lub kilkunastu ludzi, obok których poważnie rozwijała się produkcja amatorska, wydatnie zasilająca już wówczas dość pojemny rynek.

Zwolna jednak powstawać zaczyna i polski przemysł radiowy. Polskie Towarzystwo Radiotechniczne zakłada fabrykę lamp katodowych oraz uruchamia na dość szeroką skalę placówkę, produkującą odbiorniki radiowe. Wkrótce powstają inne fabryki, z pośród których wiele już dziś nie egzystuje.

O ile długotrwały okres kryzysu przytłumił rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, o tyle produkcja radiowa wykazuje w tym samym czasie ciągły, choć powolny rozwój, idący w parze ze wzrastającą ilością abonentów Polskiego Radia. Mocne bariery celne powodują kurczenie się importu, a tym samym wpływają na stałe powiększanie produkcji krajowej.

Dzień dzisiejszy zastaje nas wobec istnienia naprawdę już poważnego przemysłu radiowego, opartego na zdrowych i mocnych podstawach, produkując rocznie aparatów o wartości 60 milionów złotych.
Import poza tą cyfrą jest niewielki, a jeżeli chodzi o odbiorniki radiowe — dotyczy tylko nieznacznych ilości lamp katodowych oraz różnych drobnych elementów, do tej pory nie wyrabianych w kraju.

Krajowy przemysł radiotechniczny podzielić należy na cztery zasadnicze grupy, obejmujące produkcję: a) gotowych odbiorników radiofonicznych od skromnych detektorów aż do wielolampowych superheterodyn; b) części radiotechnicznych, jak transformatory, opory etc.; c) lamp katodowych; d) aparatur nadawczych, urządzeń głośnikowych itp.

W każdym z tych działów posiadamy dobrze wyspecjalizowane fabryki dające w rezultacie ogólną produkcję, zaspakajającą całkowicie zapotrzebowanie wewnętrznego rynku. W kilku wypadkach notujemy również eksport naszego przemysłu radiotechnicznego do rozmaitych krajów Europy, a nawet — zamorskich.

Obecnie rodzimy przemysł radiowy zatrudnia około 12.000 ludzi, a skala jego zazębień o inne przemysły jest b. szeroka. Są tu więc zainteresowane przemysły: metalowy, drzewny, mas plastycznych, szklany, kablowy i wiele innych.

Horoskopy rozwojowe naszego przemysłu radiowego są nad wyraz pomyślne.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w chwili obecnej posiadamy około miliona radioodbiorników, a wkrótce dojdziemy, bo dojść musimy do dwóch milionów. Oczekujemy więc przyrostu w najbliższym czasie jednego miliona odbiorników. Jest to jedna możliwość rozwojowa. A — druga — to regeneracja starych urządzeń radiofonicznych, czego wymaga ciągły postęp w radiotechnice, postęp prezentujący światu nowe zdobycze, nowe udoskonalenia.

Jeżeli przyjmiemy, że regeneracja obejmować będzie przypuszczalnie około 20% obecnego stanu posiadania, t. j. mniej więcej 200 tysięcy urządzeń radiofonicznych i do tego dodamy normalny roczny przyrost zapotrzebowania, oceniany w przybliżeniu również na 200 tysięcy urządzeń — to otrzymamy pełną produkcję 400 tysięcy odbiorników, wartości ca 60 milionów złotych, jaką nasz przemysł radiowy rocznie wykonać musi.

Obliczenia powyższe są powierzchowne, a przy tym — naprawdę ostrożne w przewidywaniach.

To też w praktyce będą one niewątpliwie jeszcze korzystniejsze dla przemysłu, wykazując tendencję do stałego wzrastania.

K. Augustowski

GŁOSY i ODGŁOSY

W aktywach 20-lecia Polski

Pozycja: Gdynia

Wicepremier inż. E. Kwiatkowski w „Polsce Gospodarczej" z dn. 12 listopada 1938 r. w następujący sposób ocenia pozycję Gdyni w aktywach 20-lecia Polski.

Ilekolwiek moglibyśmy sobie wzajemnie czynić wyrzutów z powodu błędów, popełnionych w minionym dwudziestoleciu, ilekolwiek niedociągnięć zapisze na rachunek naszego pokolenia historia, ilekolwiek pomyłek czy zaślepienia politycznego zechcą nam przypisywać— słusznie czy niesłusznie — nasi liczni — jawni i ukryci — wrogowie, to jednak nikt nie zdoła zaprzeczyć tej rzetelnej prawdzie, iż to pierwsze niepodległe pokolenie Polski, umocniło kilka kapitalnych, żelazobetonowych, zrębów dla utrwalenia bytu naszego Państwa!

Daj Boże, by pokoleniu następnemu dane było zapisać w historii większe zwycięstwa i osiągnięcia!

Jeden z tych nowych i mocnych fundamentów pierwszego dwudziestolecia zwie się: Gdynia.

Jest to nasza pierwsza wprawdzie, ale rzetelnie zapłacona rata za wszystkie historyczne zaniedbania i błędy, popełnione przez dawną Rzeczpospolitą u ujścia Wisły i nad Bałtykiem. Jest to symbol zbiorowej pracy, która świadczy o niewzruszalnej jedności Narodu Polskiego, narodu — wbrew wszelkim zewnętrznym pozorom i wbrew utajonym nadziejom naszych wrogów — zdolnego do ofiar i do zgodnego wysiłku wszędzie tam, gdzie staje wobec dalekosiężnych i dumnych celów gospodarczych i politycznych.

Gdynia — to właśnie jeden z tych zasadniczych, niezmiennych elementów naszej polityki państwowej, który, choć pozornie ma charakter lokalny, ale — podobnie, jak Centralny Okręg Przemysłowy — służy i służyć będzie zawsze całemu Państwu, całemu Narodowi, wszystkim dzielnicom i wszystkim warstwom. Gdynia — to przejaw życia polskiego, które udowodniło materialnie i sprawdzalnie, że granice zaborów były sztuczne i zabójcze, a granice zjednoczonej Polski — życiodajne i sprawiedliwe. Gdynia — to nasz nowy i wielki pomost, który z Polską zjednoczył miliony naszych rodaków — emigrantów, rozsianych po świecie, a oddzielonych od Polski na zatratę w okresie naszej niewoli i naszego rozbicia! Gdynia — wreszcie — to pierwsze przebudzenie wiary we własne siły twórcze Narodu Polskiego, to dzwon alarmowy, który rozbudził uśpione ambicje gospodarcze i handlowe, ambicje ekspansji ekonomicznej żywiołu polskiego.

Dwadzieścia lat temu tkwiliśmy jeszcze w bezwładzie paraliżu politycznego, w rozbiciu — niezdolni do wielkiego, twórczego i programowego wysiłku, w martwocie strzeżonej siłą obcej okupacji.

Iluż to Polaków chciałoby wówczas zaryzykować wiarę w dzisiejszą rzeczywistość Gdyni, w rzeczywistość osiągnięć Polski na naszym małym wybrzeżu i na naszym wielkim morzu?

Dwadzieścia lat historii przedziela dwie krańcowo różne rzeczywistości naszego Państwa.

Ale nie sądzę, by nadchodził właśnie czas odpoczynku po trudach i osiągnięciach, czas triumfu, opartego na wysiłku w przeszłości, czas spokojnego bilansowania wyników historycznych.

Życie świata płynie coraz bardziej wartkim prądem. Każda zmarnowana energia ludzka, każdy zmarnowany moment historyczny, zmarnowany rok czy dzień, każda zaprzepaszczona myśl i zdrowa idea — to klęska bez próby walki, to początek cofania się z zajętej pozycji.

Współcześnie już się toczy — i to nie z obywatelami Marsa, ale tu, na ziemi — nowa wielka wojna, jakże nie dostrzegalna, jakże zakonspirowana wojna pracy, wojna skoncentrowanej i zorganizowanej woli narodów, wojna na wartości moralne, polityczne, gospodarcze i organizacyjne! Jednego dnia zaskoczy ona miliony ludzi swoimi rezultatami! Dzisiejsi ślepcy odzyskają wówczas wzrok po to tylko, by ujrzeć własną klęskę. Ta nowa i cicha wojna podzieli narody na jednostki aktywne, władcze i zwycięskie oraz na jednostki bierne i stanowiące przedmiot wyzysku.

Tak więc i nas musi przeniknąć głęboko świadomość, że spośród wielu, niezbędnych wysiłków naszych i tu, na brzegu Bałtyku, zadanie nasze jest zaledwie szczęśliwie zapoczątkowane. Tak musi myśleć całe społeczeństwo polskie, tak musi myśleć obecny Rząd polski, tak musi myśleć każdy następny Rząd i każde następne pokolenie — jeżeli wielkość i honor Polski będą im drogie. Ani koniunktura, ani kryzys, ani nowe potrzeby i nowe zadania, ani nowe trudności, czy nowi ludzie — nie mogą powstrzymać nigdy i nikogo od wykonania obowiązku, wynikającego z praw Polski do morza!

Bo prawa Polski do morza — to prawa kardynalne Jej niepodległości i Jej zjednoczenia, to Jej prawa polityczne i prawa gospodarcze, to wielki i widoczny w świecie sprawdzian Jej żywotności i siły.

Eugeniusz Kwiatkowski

Rola kapitału obrotowego

w rozwoju życia gospodarczego

W księdze pamiątkowej „Czasu" z 1938 r., znajdujemy artykuł prezesa Związku Bankowców w Polsce d-ra Wacława Fajansa o roli kapitału obrotowego w rozwoju życia gospodarczego.

Rolę naszej bankowości prywatnej w obrębie całego aparatu finansowego gospodarstwa narodowego wyznacza jej specyficzny charakter wynikający z nastawienia w kierunku alimentowania życia gospodarczego w potrzebne mu kapitały obrotowe w formie kredytów krótkoterminowych. A rola ta bynajmniej mała nie jest, jeżeli się zważy, że udział krajowy banków akcyjnych i domów bankowych w globalnej sumie kredytów krótkoterminowych, udzielonych w roku ubiegłym przez wszystkie instytucje pieniężno - kredytowe kraju (z wyjątkiem Banku Polskiego) wynosi około 35%, podczas gdy udział w bankowości prywatnej w globalnej sumie wkładów, nie licząc, oczywiście, Banku Polskiego, wynosi zaledwie niespełna 16%.

Z zestawienia tych dwóch cyfr wynika jasno, w jakim kierunku winna pójść dalsza ewolucja w dziedzinie akumulacji kapitałów, jeżeli tak ważki postulat aktualnej polityki gospodarczej, jakim jest odpowiednie zasilenie życia gospodarczego możliwie tanim pieniądzem obrotowym, ma być w sposób odpowiadający naszym istotnym potrzebom zrealizowany. Jest rzeczą na ogół znaną, iż krótkoterminowy kredyt zorganizowany w Polsce, kredyt na ogół tani, nie obejmuje, niestety, dużej części potrzeb kredytowych naszego życia gospodarczego. Jeżeli ten stan ma ulec radykalnej a tak pożądanej w naszych warunkach zmianie, to konieczną przesłanką pomyślnej ewolucji stosunków w tej dziedzinie jest inna dystrybucja kapitałów powierzanych instytucjom pieniężno - kredytowym, a to w tym sensie, by udział instytucji, odgrywający w dziedzinie kredytu krótkoterminowego poważną rolę, w znakomity sposób uległ zwiększeniu. Rozmiar bowiem kredytów, umożliwiający wciągnięcie w orbitę zorganizowanego kredytu coraz szerszych warstw społeczeństwa gospodarczego, zależny jest przede wszystkim od bazy kapitałowej, na jakiej opierają się instytucje, których głównym, a nawet jedynym celem jest rozwijanie działalności w dziedzinie kredytów krótkoterminowych. Jak długo zaś nie nastąpi korzystna zmiana w dziedzinie stosunków odnośnie kredytów krótkoterminowych, wszelkie usiłowania w kierunku rozwiązania tak ważkiego, a zarazem trudnego zagadnienia, jakim jest kwestia kredytu długoterminowego, napotka na nieprzezwyciężalne trudności. Można bowiem przyjąć jako aksjomat, że kredyt długoterminowy we właściwym tego słowa znaczeniu może znaleźć odpowiednie warunki rozwoju wyłącznie na zdrowych i silnych fundamentach kredytu krótkoterminowego.

Jeżeli przy omawianiu sytuacji naszego prywatnego aparatu bankowego tak silny nacisk kładę na moment zwiększenia udziałów banków prywatnych w globalnej sumie kapitałów powierzanych instytucjom pieniężno - kredytowym, to czynię to w tym głębokim przeświadczeniu, iż przyszły rozwój stosunków gospodarczych na tle całokształtu naszych poczynań w dziedzinie inwestycyjnej stawiać będzie naszej bankowości zadania, których ona w innym wy-

padku spełnić nie będzie w stanie. Musimy bowiem zdać sobie z tego sprawę, że wraz ze zrealizowaniem wielkich poczynań inwestycyjnych, których jesteśmy świadkami, zwiększy się siłą rzeczy zapotrzebowanie kapitałów obrotowych, a to znowu będzie mogło być pokryte w dużej mierze tylko przez zwiększenie volumen kredytów krótkoterminowych, stanowiących w pierwszym rzędzie zakres działalności banków prywatnych.

Warto zaznaczyć, że udział bankowości prywatnej w ogólnej sumie kredytów wekslowych dochodzi do 40%, przy czym na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż maleje stopień wykorzystania redyskonta, co świadczy o wyraźnych tendencjach w kierunku przywrócenia redyskontowi jego właściwej roli — rezerwy płynności. Jeżeli bowiem na ultimo 1936 roku redyskont wynosił przeszło 40% portfelu wekslowego banków prywatnych, to na ultimo 1937 roku spadł on przy zwiększonym portfelu do 37,3%, a w roku bieżącym zarysowują się dalsze wyraźne i dość silne tendencje w kierunku jego obniżenia.

To zmniejszenie się redyskonta, w powiązaniu z całym szeregiem innych zmian pomyślnych w bilansach banków prywatnych świadczy o zdecydowanej woli kierownictwa tych banków w kierunku poprawy struktury bilansowej. Na moment ten, niewątpliwie ważki, trudno było zwrócić uwagę w okresie depresji, w którym cała troska skierowana musiała być na możliwe zharmonizowanie stawianych bankom zadań z koniecznością zachowania zdrowych podstaw działalności bankowej. Cel ten osiągano często kosztem sprzeniewierzania się klasycznym zasadom polityki bankowej, do których nawrót w okresie obecnym wydaje się niewątpliwie wskazany.

Bankowość prywatna znajduje się w chwili obecnej na drodze do restytucji, przez kilka lat na dalszy plan odsuniętej z konieczności, rentowności. Współczynnik rentowności, wyrażający się w stosunku kosztów handlowych do dochodów brutto, wykazuje w porównaniu z rokiem 1936 znakomitą poprawę, jest on zresztą już bardzo zbliżony do współczynnika roku 1930, który to rok był, jak wiadomo, dla działalności bankowej na ogół pomyślny. Niemniej jednak banki nasze poniosły dość poważne ofiary kosztem rentowności na rzecz wzmocnienia podstaw swej działalności, co w bilansach za rok 1937 znajduje niedwuznaczne potwierdzenie. W roku 1937 zrealizowane zostały w dużej mierze żądania w kierunku stworzenia i pogłębienia momentów, wpływających na przyciąganie kapitałów tak nieodzownych z punktu widzenia oczekiwanego wzmożonego nacisku życia gospodarczego na nasz aparat bankowy w zakresie jego działalności kredytowej.

Rozwój wkładów w bankach prywatnych w roku bieżącym daje, uwzględniając nieprzychylne momenty natury politycznej na tle stosunków międzynarodowych, dostateczne podstawy do przypuszczenia, iż po wyjaśnieniu sytuacji międzynarodowej w sensie pozytywnym, wzmagający się proces kapitalizacyjny kraju znajdzie wyraz w szybszym jeszcze tempie narastania kapitałów powierzonych w bankach prywatnych, stwarzając tym samym pożądaną bazę dla intensywniejszej działalności prywatnego aparatu bankowego w dziedzinie kredytu krótkoterminowego.

Wacław Fajans

Rola przemysłu w gospodarce narodowej

B. Min. K. Strasburger zamieścił w „Przeglądzie Gospodarczym“ z dn. 15 listopada b. r. interesujący artykuł p.t. „Rola przemysłu w gospodarce narodowej“.

Pod względem stosunku liczby ludności do zamieszkałego obszaru Polska należy do krajów o gęstym zaludnieniu. Jednakże stosunek ten nie daje należytego pojęcia o istotnych warunkach, panujących w tym względzie w Polsce. Obszar, zamieszkały przez ludność kraju, ma niewątpliwie bardzo wielkie znaczenie ze stanowiska demograficznego. Ale ze stanowiska gospodarczego, dla określenia stopnia dobrobytu, warunki, panujące na zamieszkałym obszarze, to, co się na nim dzieje i znajduje: rodzaj gleby, stopień i rodzaj jej uprawy, rozmiary inwestycyj publicznych i prywatnych, ilość i jakość warsztatów pracy, mają znaczenie jeszcze bardziej decydujące. Dają nam one obraz potencjału gospodarczego kraju, decydują o wysokości standardu życiowego — publicznego i prywatnego — całego narodu. Są one, jednym słowem, wyrazem zamożności kraju.

Dokładniejsze obliczenia, podjęte z tego punktu widzenia, nie zostały u nas jeszcze dokonane i przeprowadzone w sposób zadowalający, ale z częściowych rozważań i badań na ten temat można wyprowadzić niewątpliwie wniosek, że stosunek liczby ludności do wskaźników zagospodarowania kraju będzie się przedstawiał jeszcze znacznie gorzej aniżeli stosunek liczby ludności do obszaru kraju.

Dysproporcja pomiędzy gęstością zaludnienia a środkami utrzymania mieszkańców kraju jest u nas bardzo znaczna. Wysoki przyrost roczny ludności, aczkolwiek wykazuje już wyraźną degresję, pogłębia jeszcze trudności, wynikające z tego stanu rzeczy.

Droga najmniejszego oporu prowadziłaby do mechanicznego pozbycia się z Polski nadmiaru ludności. Istotnie emigracja przez tyle lat „zdejmowała z rynku pracy“ nadmiar mieszkańców, byłaby względnie najprostszym lekarstwem na te niedomagania, gdyby nie fakt, że inne państwa, kierując się różnego rodzaju względami natury zarówno gospodarczej jak i politycznej, nie chcą obecnie wpuszczać w większych rozmiarach obcej ludności na swoje terytoria. Czyż zresztą ten system nie byłby wyraźnym zaprzeczeniem wyższych aspiracji politycznych i gospodarczych nowoodbudowanego Państwa? Odrodzona Polska nie może traktować swoich obywateli jedynie jako balastu, którego należy się czym prędzej wyzbyć. Polska musi dać swojej ludności możność pracy i egzystencji na własnym terytorium. Jest to nie tylko kardynalnym postulatem prestiżu narodowego, ale warunkiem dalszego normalnego rozwoju i zadatkiem lepszej przyszłości kraju.

Toteż podniesienie możności zarobkowych i sił produkcyjnych Polski oraz rozszerzenie granic Polski nie jako obszaru, ale jako warsztatu pracy jest najważniejszym zadaniem gospodarczym. Posiada ono też wielkie znaczenie polityczne i socjalne. Dopiero po zrównoważeniu tych dwóch czynników: możliwości pracy z liczbą ludności zarówno istniejącej jak narastającej będzie można budować lepszą przyszłość.

Dlatego polityka ekonomiczna musi wykorzystać wszystkie istniejące możliwości rozszerzenia zakresu i skali wytwórczej krajowej. Uwaga kieruje się przede wszystkim w stronę rolnictwa, które jest dotychczas najważniejszą podstawą utrzymania szerokich mas ludności. Nasuwa się konieczność podniesienia wytwórczości rolnej, a może raczej przede wszystkim lepszego jej przystosowania do własnych zdolności wytwórczych i do nowych konkurencyjnych warunków, stworzonych w dziedzinie rolniczej w gospodarce światowej. Ale granice rozwoju rolnictwa nie są nieograniczone, a warunki światowe wytwórczości rolniczej nie są w tej epoce, w której żyjemy, najbardziej korzystne. Pomimo niezwykłych postępów techniki rolniczej, zasada wzrastających kosztów w tej dziedzinie wytwórczości nie straciła całkowicie na znaczeniu. Rozmiary wytwórczości rolniczej i jej koszty znajdują swoje naturalne granice w istniejących obszarach i przestrzeniach zdatnych do uprawy. Trzeba przytym uwzględnić, że sam naturalny przyrost ludności będzie stawiał wymagania w kierunku rozszerzenia wytwórczości istniejących warsztatów rolniczych. Tymczasem istniejący już obecnie stosunek pomiędzy liczbą ludności a stopniem jej zatrudnienia domaga się poprawy i zmiany na lepsze.

Dlatego rozwój wytwórczości przemysłowej nabiera coraz większego znaczenia i staje się w Polsce naglącą koniecznością. Jedynie ona jest w stanie przyczynić się w większej mierze do stopniowego przywrócenia naruszonej równowagi i zapewnić warunki dalszego postępu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w tym stadium rozwoju, w jakim się znajduje Polska, możliwości wzmożenia wytwórczości przemysłowej są większe aniżeli w dziedzinie rolnictwa. Jedynie warsztaty przemysłowe — wielkie, średnie i małe — mogą wchłonąć w siebie większą ilość robotników, mogą zapewnić byt szerokim masom ludności, pozbawionym pracy zupełnie lub częściowo i wegetującym w bezczynności na wsi polskiej.

Zwiększenie zatrudnienia — oto główne zadanie przemysłu ze stanowiska nie tylko gospodarczego, ale i socjalnego i politycznego. Wynika już z tego, że rozwój tych gałęzi przemysłu, które w największym stopniu są w stanie wykorzystać pracę ludzką, jest najbardziej po-

żądany, bo Polska jest najobficiej zaopatrzona w czynnik pracy ludzkiej. Człowiek stanowi dziś obciążenia gospodarki polskiej, a powinien stać się największym jej bogactwem. Kryterium największego zatrudnienia odgrywać musi w polskiej polityce gospodarczej rolę zasadniczą.

Ten pukt widzenia — na pierwszy rzut oka natury raczej socjalnej — odpowiada jednak również, zdaniem moim, wymogom, stawianym polskiej gospodarce przez naszą strukturę gospodarczą i ludnościową. Kraj, który posiada za mało inwestycyj produkcyjnych, a stosunkowo za dużo ludności, nie może zamykać oczu na stan istniejący i nie może nie wyciągać z niego odpowiednich wniosków. Musimy prowadzić politykę gospodarczą kraju ubogiego w kapitały a bogatego w ludność. Może się taka sytuacja komuś nie podobać, ale nie można jej usunąć, zamykając na nią oczy i można ją zmienić tylko stopniowo. Nie można przeskoczyć istniejącego stadium rozwoju gospodarczego. Prowadząc politykę, nie dostosowaną do istniejącego stanu rzeczy, nie zmienilibyśmy rzeczywistości, ale raczej pogłębili istniejące braki.

Powiększyć istniejący kapitał możemy przez oszczędne nim gospodarowanie. Na czymże musi polegać oszczędna gospodarka kapitałem?

Na tym przede wszystkim, że będzie on lokowany bez eksperymentów, w których istnieją poważne niebezpieczeństwa utraty tego kapitału. Na tym dalej, że kapitały posiadane będziemy lokować w taki sposób, który zapewni ich przyrost jednoczesny z przyrostem zatrudnienia. Taką zaś rolę spełnić mogą lokaty w wytwórczości, w szczególności zaś w wytwórczości przemysłowej.

Tak więc nawet z demograficznego punktu widzenia należy dążyć do wychowania ekonomicznego społeczeństwa w kierunku większego zainteresowania wytwórczością.

Rzecz prosta, w każdym gospodarstwie społecznym istnieje pewna proporcja między inwestycjami, które dają bezpośrednie, doraźne zwiększenie zatrudnienia, a takimi, które stwarzają to zatrudnienie pośrednio, wpływając na ożywienie w innych gałęziach wytwórczości. W Polsce, ubogiej w kapitały, ten drugi typ inwestycyj, z reguły kosztowniejszych, zajmuje z natury rzeczy skromniejsze miejsce.

Zdawało by się z tych samych powodów, że w naszych stosunkach powszechność zatrudnienia powinna odgrywać rolę bardziej zasadniczą aniżeli wysokość płac. Ta ostatnia musi być zharmonizowania z innymi istniejącymi u nas warunkami wytwórczości. Mało korzystne warunki wytwórczości, spowodowane niezbyt obfitym zaopatrzeniem w bogactwa naturalne, a przede wszystkim brakiem kapitału, niedostatkiem warsztatów i narzędzi pracy oraz zbyt szczupłymi rozmiarami inwestycyj publicznych i prywatnych, mogą znaleźć rekompensatę jedynie w powszechnej i wytężonej pracy. Przemysł, dostosowany w swojej strukturze i w swoim rozwoju do istniejących warunków naturalnych, populacyjnych i kapitałowych, musi stać się główną dźwignią powszechności zatrudnienia — najważniejszego zadania polskiej polityki ekonomicznej.

Henryk Strasburger

Sprawa zawsze aktualna

Sprawę polskich kapitałów i surowców w żywy sposób omawia p. St. Rymar w „Narodowym Życiu Gospodarczym“ z dn. 6 listopada b. r.

Przemysł łódzki stanowi dla waluty polskiej największe niebezpieczeństwo. W ciągu 20 lat naszej niepodległości surowce a częściowo i gotowe wyroby przemysłu włókienniczego wyciągnęły z Polski ponad 6 miliardów zł. polskich, w obcych walutach może kosztowały nas drugie sześć miliardów zł dopłat do dopingu wywozowego naszych towarów.

Jako jaskrawy przykład, za jaką cenę Polska zdobyła i dotąd zdobywa waluty zagraniczne, niech posłuży produkt wszystkim znany cukier. Polska od szeregu lat sprzedaje zagranicę cukier po 8 do 12 groszy za kilogram. Właściciele rafinerii cukru odbijają sobie straty na nas, na wyższej cenie cukru w kraju.

Nic zatym dziwnego nie ma w zabiegach społeczeństwa i rządu o wprowadzenie do przemysłu włókienniczego w miejsce surowców zagranicznych — surowców krajowego pochodzenia. Surowce naturalne, len, konopie, wełna i surowce sztuczne, lanital, tekstra, zastąpić nam muszą i niewątpliwie w ciągu niewielu lat zastąpią dotychczasowe surowce zagraniczne, jedwab, jutę, wełnę i bawełnę.

Na tle dążeń i zabiegów do oparcia naszego przemysłu o surowce krajowe toczy się u nas w kraju nieustanna dyskusja na temat pożytku i szkodliwości ograniczenia wymiany handlu międzynarodowego oraz na temat samowystarczalności gospodarczej naszego kraju.

Stary przemysł, urządzony i nastawiony na surowce zagraniczne, broni się „rękami i nogami“ przed polityką autarkiczną. Ekonomiści szkoły liberalnej popierają tezy o polityce wolnej wielu argumentami zaczerpniętymi ze starych doktryn gospodarczych. Publicyści wielkiego przemysłu wykazują każde potknięcie się krajów autarkicznych jako ostrzeżenie dla nas przed ich naśladowaniem.

Czy istotnie mamy ad infinitum kupować bawełnę amerykańską i wełnę australijską, samochody angielskie i lekarstwa niemieckie, zegarki szwajcarskie i futra rosyjskie?

Kraj, nastawiony jednostronnie pod względem gospodarczym, musi być zależnym od swoich wielkich dostawców. Kraj rolniczy jest i musi być krajem — bezrobotnych, choćby ci bezrobotni nie byli spisani przez biuro Funduszu Pracy. Kraj, jednostronnie gospodarczo rozwinięty, łatwo znaleźć się może w położeniu, że towar, potrzebny mu do życia, nie ma czym płacić, a wtedy płaci ustępstwami politycznymi, swoją wolnością.

Gdybyśmy nie mieli innych argumentów ponad powyższe, już te wystarczyłyby nam na uzasadnienie i poparcie wszystkich naszych wysiłków, zdążających do uprzemysłowienia naszego kraju wszechstronnie.

Wykazywano mi niedawno, że kraje hodowli jedwabników, Japonia i Chiny, mają już fabryki sztucznego jedwabiu, że kraje mające nieograniczony dostęp do surowca własnego, jak Anglia i Francja, z pośpiechem urządzają fabryki lanitalu, że kraje mające za psie pieniądze cukier buraczany i trzcinowy, podwyższają premie dla tych swoich rolników, którzy się decydują na powiększenie plantacji buraczanych. Czy kraje te chcą handlować ze światem?

Rzecz cała polega na kalkulacji: abym mógł kupić zagranicą towar dla państwa konieczny, muszę zrzezygnować z kupna towarów, które sam wyprodukować mogę albo bez których mogę się ostatecznie obejść. Bo na wszystko nikt nie ma pieniędzy.

Życie rodzi coraz to nowe potrzeby. Tak niewiele lat wstecz nie było samochodów, samolotów, radia, nie było też oczywiście i przemysłu odpowiedniego. Jakiś kraj pierwszy opatentował wynalazek i sfinansował go. Ściągnął w ten sposób podatek od całego świata. Uważamy jednak wszyscy, żeśmy po spłaceniu koniecznego trybutu dla wynalazców i pionierów, powinni mieć swoje własne fabryki samochodów, samolotów, aparatów radiowych i t. p. Nie będzie zapewne ani jednego dnia takiego, kiedy jakiekolwiek państwo ogłosić by mogło, iż ono zupełnie samowystarczalne, iż niczego od innych państw nie potrzebuje. Ale z drugiej strony, jakże tragicznym jest położenie takiego państwa, które dla wyżywienia swej ludności lub obrony granic swojego państwa potrzebuje towaru lub surowców zagranicznych, a dostać ich nie może właśnie wtedy, kiedy ich najbardziej potrzebuje!

Polska nie jest w położeniu najgorszym. Mamy dużo własnych surowców. Mamy wiele niewyzyskanych sił do pracy. Brak nam jednak zbyt często zaufania we własne siły. Gnębi nas przerost krytycyzmu do tego, co nasze, co krajowe.

To jedno przecież pewne: na zagranicznym towarze, na obcym surowcu, na cudzym kapitale — Polska nigdy nie utyje!

Musimy mieć własny swój towar, swój surowiec, polski kapitał.

Pierwsze przykazanie w tym narodowym dekalogu brzmieć musi:

P o p i e r a j s w o j e i s w o i c h, twórz nowe placówki!

Stanisław Rymar

Doradcy od nakręcania koniunktury

W „Przeglądzie Gospodarczym“ dn. 1 listopada b. r. znajdujemy ciekawe rozważania na temat nakręcania koniunktury:

Potrzeba inwestycyj publicznych dla gospodarki polskiej wobec wielkich zaniedbań w tej dziedzinie jest oczywistym truizmem. Braki w komunikacji kolejowej, niedostateczna gęstość sieci dróg bitych i zły stan tych dróg, zaniedbanie dróg wodnych itp. są to przeszkody utrudniające rozwój uprzemysłowienia kraju. Jest dla każdego chyba zrozumiałe, że działalność inwestycyjna władz publicznych w tym zakresie nie jest żadną nadzwyczajnością. Przeciwnie, jest ona podstawowym obowiązkiem państwa, samorządów itp.

Jasne jest, iż publiczna działalność inwestycyjna, która jest środkiem, a nie celem samym w sobie, nie może przekreślać prywatnej działalności inwestycyjnej, co może mieć miejsce, gdy następuje przeciągnięcie struny w obciążeniach życia gospodarczego oraz nadmierna eksploatacja rynku kredytowego.

Przy nie ograniczonej niemal skali potrzeb inwestycyjnych w Polsce, źródło i granice możliwości powstawania inwestycyj publicznych są jednak wyraźnie określone; opierają się one i idą w parze z rozwojem całej gospodarki. Wzrost ożywienia gospodarczego pozwolił zmobilizować środki finansowe na realizację planu inwestycyjnego. Czynnik ten będzie decydował również o rozmiarach akcji inwestycyjnej w latach następnych. Dotychczasowe rozmiary planowanych inwestycyj wymagają sum — w skali polskiej — bardzo poważnych. Zmobilizowane zostały na ten cel wszystkie dostępne źródła. Oczywiście, akcja inwestycyjna odbywa się przede wszystkim na koszt przyszłości, jednak w rozmiarach nie zagrażających zbytnio równowadze stosunków gospodarczych.

Proces ten, znajdujący całkowite poparcie opinii, odbywa się bez użytkowania hasła nakręcania koniunktury, wyraźnie nawet z pominięciem tego hasła. Na pierwszym planie jest wyłącznie tylko problem ulepszenia struktury gospodarczej kraju, stworzenia warunków dla lepszego wykorzystania pracy ludności i zwiększenia dochodu społecznego. Chodzi przecież o przygotowanie gruntu do dalszych procesów uprzemysłowienia kraju. Zadanie to spełnia państwo najlepiej nie przez budowę i prowadzenie warsztatów pracy, lecz przez uzbrajanie terenu, przez rozbudowę środków komunikacyjnych, przez tworzenie źródeł energetycznych i td.

Czy tak właśnie jest? Sprawa ta jest tematem nie kończących się dyskusyj. Stwierdzić można raczej, iż polityka inwestycyjna państwa nie przestrzega we wszystkim tych podstawowych założeń. Stąd płyną wskazania, aby państwo nie angażowało się w funkcje przedsiębiorcy, aby fundusze publiczne, przeznaczone na inwestycje były lepiej użytkowane.

Niemniej jednak działalność inwestycyjna państwa praktycznie spełnia w pewnej mierze to, czego pragną zwolennicy „nakręcania koniunktury“. W ten sposób zmniejsza się, a nawet ginie całkowicie atrakcyjność idei „nakręcania“. W praktyce różnica sprowadza się do rozmiarów akcji inwestycyjnej, a te zależą od środków, stojących do dyspozycji. Plan inwestycyjny p. Wicepremiera Kwiatkowskiego cieszy się uznaniem opinii, bo wydaje się jej w tym względzie realny, plany nakręcania koniunktury sztucznymi środkami wzbudzają zrozumiałą nieufność.

Istotnie zwolennicy nakręcania koniunktury przycichli na dłuższy czas. Dopiero ostatnio podejmowane są nowe próby. Pojawia się nawoływanie do wzmożenia i przyśpieszenia akcji inwestycyjnej, a punktem wyjścia odżycia starych idei jest przyłączenie Zaolzia i nowa sytuacja gospodarcza, jaka w związku z tym się wytwarza.

Rozszerzyć dotychczasowy program inwestycyjny — ale skąd czerpać na to środki? Źródłem tym ma być śmielsza polityka finansowa. Nie po raz pierwszy słyszy się radę, że nie należy się obawiać eksperymentowania w zakresie finansowym.

Podnoszone są dwa punkty, na których należy skoncentrować wysiłki inwestycyjne: szybka rozbudowa przemysłu przetwórczego oraz rozbudowa środków komunikacyjnych. Pierwszy punkt nie jest zbyt jasno postawiony, czuje się w nim jednak dążność do skierowania funduszów państwowych na drogę inwestycyj w zakresie przemysłu przetwórczego. Jest to moment wysoce znamienny. Doniedawna ci sami projektodawcy ograniczali zakres ingerencji państwa do przemysłów surowcowych. Przemysły przetwórcze przedstawiane były jako domena wyłącznej działalności inicjatywy prywatnej. Uzyskanie Trzyńca, jeśli chodzi o hutnictwo żelazne, a zagłębia karwińskiego, jeśli chodzi o węgiel, troski o nowe inwestycje w tym zakresie czyni zbędnymi. Uwaga „żądnych czynu“ przenosi się więc na przemysł przetwórczy. Stąd zapewne dążność do wytknięcia nowych dróg dla inwestycyj państwowych. Nie trudno zgadnąć, że zmiana frontu będzie motywowana tym, iż prywatna inicjatywa nie zdoła przeprowadzić „szybkiej“ rozbudowy.

Nowe kuszenia etatystyczne nie znajdą chyba zwolenników ze względu zarówno na nasze doświadczenia z przedsiębiorczością państwową, jak i poważne przemiany w poglądach na tę sprawę poza granicami Polski, np. w Niemczech, skąd zwolennicy nakręcania koniunktury czerpią swe natchnienie.

Postulat szybszej rozbudowy środków komunikacji, bynajmniej nie nowy, spotka się natomiast z powszechnym uznaniem. Jest to sprawa bardzo ważna. Nawet w ramach dotychczasowych środków finansowych można tu wiele zdziałać, pod warunkiem jednak, że akcja inwestycyjna skoncentruje się na tym odcinku, dając zagadnieniom komunikacyjnym pierwszeństwo przed innymi stojącymi dalej w hierarchii potrzeb gospodarczych kraju. Realizacja postulatu rozbudowy środków komunikacji, obok innych inwestycyj o podstawowym znaczeniu, będzie jednym z czynników ułatwiającym rozwój przemysłu przetwórczego. Jeśli jeszcze sprzyjał będzie „klimat gospodarczy“, rozbudowa tego przemysłu będzie dostatecznie szybka, bez potrzeby angażowania się w tym kierunku funduszów publicznych, jak tego sobie życzą doradcy od nakręcania koniunktury.

Wskazania gospodarcze

Interesujące omówienie książki dr T. Sławińskiego znajdujemy w piśmie „Zwrot“ z dn. 6 listopada, b. r., pióra p. A. Ziemięckiego.

Sugestia „radosnej twórczości“, tak niespółmierna z polską rzeczywistością gospodarczą, wpłynęła negatywnie na stosunek społeczeństwa do zagadnień ekonomicznych. Rozbieżność pomiędzy grandilokwencją mocarstwowiczów, a realną nędzą światowego zaścianka, wlokącego się na szarym końcu wszystkich statystyk, — czy to w produkcji przemysłowej, czy na polu motoryzacji, czy wreszcie w natężeniu pracy (por. „Zwrot “ nr. 33, „Walka o pracowitość“) — jest czynnikiem, deprawującym zdrowy sens i poczucie rzeczywistości. Wyniki sprzeczne z zapowiedziami, zapowiedzi sprzeczne z możliwościami, możliwości sprzeczne z wysiłkiem — wszystko razem wytwarza chaos, od którego najżywsze zainteresowanie ucieka jak najdalej. Kłody, rzucane pod nogi wszelkiej inicjatywie, są już tylko drugorzędną, choć dokuczliwą i odstręczającą okolicznością w stosunku do zasadniczego nastawienia. Wielki błąd stanu szlacheckiego — pogarda dla parania się handlem, produkcją nie rolną — nie został bynajmniej wykorzeniony. Świadczy o tym znikoma ilość wydawnictw ekonomicznych, i równie znikoma ilość ich czytelników. Wydawca rozpraw, traktujących o zagadnieniach gospodarczych, nigdy prawie nie może u nas liczyć na opłacalność przedsięwzięcia.

Ale za to ci „rari nantes“ są zazwyczaj pierwszorzędnej jakości. Czyż weźmiemy — wybierając niespółmiernie zresztą — „Strukturę gospodarstwa społecznego Polski“ prof. Tennenbauma czy „Przerosty etatyzmu“ Bernadzikiewicza, są to dzieła na najwyższym poziomie opracowania i przemyślenia. Przybyła do nich w ostatnim czasie rzecz nowa: **Dr Tadeusza Sławińskiego „Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej“.** (Warszawa 1938, Biblioteka Polska“).

Nie pierwsze to dzieło wybitnego publicysty gospodarczego i dyrektora-praktyka. Jego była „Stabilizacja franka“, „Zagadnienie elastyczności cen“, jego wreszcie obszerna krytyka „Proporcjonalizmu ekonomicznego“ prof. F. Młynarskiego. Ale jest to pierwsza książka, obejmująca — choć w koniecznym skrócie — całokształt zagadnień gospodarczych Polski współczesnej.

Na stu siedemdziesięciu stronach trudno zagłębiać się w szczegóły olbrzymiego tematu, trudno analizować genezę zjawisk, polemizować z doktrynami ekonomicznymi, albo rozwiązywać zagadnienia teoretyczne. Nie to było zresztą celem książki, która jest owocem wykładów na kursie wakacyjnym dla nauczycieli licealnych, a więc dla ludzi, którzy nie mieli możności dokładniejszego zaznajomienia się z zagadnieniami gospodarczymi. Jej ambicją — jak to autor zaznacza w przedmowie — jest być „pomocą szkolną", to znaczy ułatwić samodzielne myślenie o niektórych ważniejszych kwestiach gospodarczych".

Istotą takiej książki i takiego obszernego tematu musi być synteza i płynące z niej wnioski, czyli nadanie pewnego kierunku w logicznym myśleniu gospodarczym.

Przeglądamy jeszcze raz książkę pod tym kątem widzenia — i stajemy wprost zdumieni. Tyle tu głębokiego przemyślenia podstawowych zagadnień gospodarczych Polski, tyle znajomości bieżących prądów, tyle doświadczenia — a przy tym trudne problematy wyłożone tak jasno, przystępnie, że pożądane wnioski nasuwają się same, że synteza krystalizuje się w umyśle słuchacza czy czytelnika, krystalizuje się podświadomie, narzucona siłą logiki i koniecznością zdrowego sylogizmu. Poważny sąd o wytycznych życia gospodarczego, wydany przez człowieka co się przejawia na każdej stronie książki — stykającego się nieustannie z zagadnieniami gospodarczymi kraju i mającego o tych sprawach zdanie jasne, wyrobione i samodzielne, sugestionuje swą trafnością, ujmuje swą troską o nasz rozwój ekonomiczny i wstrząsa odwagą w malowaniu stron ujemnych i groźnych.

Powtórzmy w tym miejscu ustęp z oceny jednego z wybitnych ekonomistów:

„Autor z zupełnym obiektywizmem ocenia warunki strukturalne polskiej ekonomii, wyciąga wnioski z faktów niezbitych, orientuje po linii pełnego realizmu ekonomicznego, gdy zestawia bogactwa naturalne kraju, lecz jednocześnie przeciwstawia tym naturalnym warunkom gospodarowania nastawienie całego społeczeństwa do prac gospodarczych, by wykazać, że kraj nasz, jako podmiot gospodarowania nie rozumie i nie docenia roli rentowności warsztatów, nie rozumie wagi bogacenia się społeczeństwa, którego dobrobyt jest istotnym czynnikiem w życiu społecznym i politycznym kraju, bez którego nie można rozwiązywać szeregu problemów społecznych, cywilizacyjnych i tp.".

Nie będziemy tu analizować każdego rozdziału z osobna. To jest zadanie pism gospodarczych. Podkreślimy tylko, jako jeden z momentów najbardziej charakterystycznych, że w rozdziale p. t. „Zagadnienie uprzemysłowienia kraju" autor wykazuje zubożenie ogólne Polski w skali światowej,

„gdzie dochód społeczny naszego kraju jest n. p. o połowę niższy niż w Danii, przyczem niezwykle interesujące są zestawienia dotyczące marnowania naszych sił do pracy, skoro krocie tysięcy zdrowych, dorosłych mężczyzn jest „zbędnych" w kraju". Ten rodział można by zatytułować zgodnie z jego treścią:

„Marnowanie energii".

Wciągnięcie do pracy tych tysięcy ludzi, w dzisiejszym systemie „zbędnych", i rentowność gospodarki prywatnej — oto podstawowe wskazania książki. Wskazania nie teoretyczne jedynie, nie pium desiderium doktrynera, ale wynikające z szeregu przesłanek, udowadniających możliwość przeprowadzenia ich w życiu praktycznym. Jednym zaś ze środków najmniej zawodnych połączenia teorii z praktyką, to upowszechnienie własności, którym autor szczególną uwagę poświęca. Jak zaś autor podchodzi do zagadnienia, na jakim poziomie wiedzy i myśli je rozwiązuje, jak głęboko sięga w istotę problematu, niechaj będzie przykładem końcowy ustęp książki:

„Warto zwrócić uwagę, jak głęboko sięga wspólność interesów między jednostką a społeczeństwem, w którym jednostka żyje. Ta wspólnota najsilniej może przejawia się tam, gdzie nie jest wyrozumowana. A polega ona na tym, że — również w dziedzinie gospodarczej, która nas tutaj interesuje — rozwój gospodarczy kraju musi iść równolegle ze wzrostem dobrobytu obywateli tego kraju, i odwrotnie. Dlatego też wszelkie doktryny, oparte na rozerwaniu tego najistotniejszego związku, jaki zachodzi między jednostką a społeczeństwem — chociażby poprzez przekreślenie człowieka — napewno nie są trwałym, rzetelnym fundamentem rozwoju gospodarczego.

Takim fundamentem może być nie ideologia walki, tylko ideologia współpracy".

Chociaż praca p. Sławińskiego ma z konieczności charakter szkicowy, nie wyczerpujący olbrzymiego tematu, pozostanie niewątpliwie na długie lata podstawą zdrowego gospodarczego myślenia.

Andrzej Ziemięcki

Systemem św. Kingi

W „Polityce Gospodarczej" z dn. 31. X. b. r. p. Ksawery Pruszyński ironicznie charakteryzuje metody planowania.

Nie trzeba wielkich dociekań naukowych, by przypomnieć sobie początki uprzemysłowienia w starodawnej Polsce: dokonane to zostało, jak świadczą zgodnie kronikarze ówcześni, przez proste przeniesienie. Oczywiście, technika tego przeniesienia była dość prymitywna: poprostu węgierska księżniczka, narzeczona polskiego władcy, rzuciła pierścień do jednej z węgierskich kopalń soli, a przybywszy do Polski kazała kopać w niejakiej Wieliczce. Odrazu natrafiono na sól, w pierwszej zaś bryle siedział pierścień księżniczki. Kopalnia, jakgdyby nigdy nic, przetrwndała się pod ziemią, popod Tatrami, Morskim Okiem, Kasprowym Wierchem, pod przyszłą koleją linową, aż do Polski. Trudno się dziwić, że po cudzie tak oczywistym opinia o świętości księżnej Kingi ustaliła się na długie wieki. Dziś, być może, taki cud podpadłby pod niejeden przepis celny, a i czynniki reglamentujące dowóz surowca miałyby tu coś do gadania. Ale w tych świętych czasach nie myślano o podobnej formalistyce, wzięto się tylko rączo do kopania soli. Potomnym wnukom przekazano zaś dwojaką narodową tradycję: jak to zaczątki uprzemysłowienia kraju rozpoczęły się naraz od cudu i od przeniesienia.

Cud, jak wiadomo, posiada u nas w dziedzinie gospodarczej licznych bardzo zwolenników, w prasie metoda ta też zyskuje sobie (nawet po niedrogiej cenie) dość licznych chwalców. Okazało się, że jak wiele innych rzeczy, także i cuda kosztują bardzo drogo. Ale i metoda świętej Kingi zyskała swoich zwolenników: nowy przemysł Polski powstanie nietylko drogą cudu, ale i drogą przeniesienia. Jak wiadomo, poważna część nowych fabryk C. O. P. powstaje właśnie z przeniesienia. Niejedną fabrykę z Poznania, niejeden zakład z Włocławka, ze Śląska, z Kresów, machnięto do „Polski C". Można później oprowadzać „kwiat literatury polskiej", pokazywać te nowe dzieła. Entuzjazm przykropiony Vermouthem płynie później lawiną reportaży. Literat ogląda nowopowstałe lasy kominów, fabryki huczące „tam gdzie było pustkowie", nowe życie „wrące" w „starym kraju". Nie dostrzeże, że to, co tu wyrosło bardzo a bardzo często ubyło gdzieindziej, że fabryka tu otworzona — to fabryka zamknięta pod Poznaniem, komin jaki tu zadymił, gdzieindziej dymić przestał. Literat nie uświadomi sobie, że fabryka nowozałożona przez pomysł biurokracji stanowi bardzo często zahamowanie albo uniemożliwienie innych wysiłków twórczości gospodarczej kraju, wysiłków bardziej celowych, przez samo życie żądanych. Ale literat jest przecie „obwożony": ogląda zatem tylko ten skrawek Polski, na którym coś zbudowano, na którym coś zadymiło, coś wyrosło. Ziemie, gdzie ubyło akurat tyle, a może i więcej, jak przybyło tu, ziemie, gdzie nie urodziło się to coby się mogło urodzić, gdyby nie inne narodziny, pozostają w cieniu.

Czyż system tworzenia nowych okręgów przemysłowych jak robi się zlot sokoli, nie jest jednak, od czasów świętej Kingi po dziś najbardziej wypróbowanym sposobem tworzenia przemysłu w Polsce?

* *
*

W ostatnim roku mieliśmy właśnie wielki spęd, zlot, pospolite ruszenie. Ze wszystkich stron Polski przynaglano dobroczynną różdżką Izby Skarbowej i Ministerstwa wszelakie przedsiębiorstwa do osiedlania się w Ziemi Obiecanej. W szczególności nad Łodzią zebrały się w pewnym momencie niezwykłe perspektywy: widocznie za długo wszystko w tej Łodzi stało na miejscu.

Taki przynajmniej jest pogląd nieznanego bliżej młodego Geniusza Planowania. Przydzielony on został do jednego z urzędowych „ośrodków planowania". Urzęduje. Wygłosił odczyt i szeroko przedstawił słuchaczom przyszłość Łodzi. Łódź, jego zdaniem, została źle zbudowana: daleko od ośrodków surowcowych, pozbawiona dróg wodnych, stanowi zbyt wielkie skupisko proletariackie. Przemysł, poucza ów Geniusz urzędowy, „powinien" powstawać w tych okolicach, gdzie mu najbliżej do jego surowców. „Powinien" powstawać w pewnym rozproszeniu, twierdzi Geniusz. Blisko „najtańszej drogi komunikacyjnej" — drogi wodnej, dodaje. Nie są to poglądy niesłuszne, ale co zrobić, jeżeli przemysł tu i owdzie powstawał inaczej bo miał inne racje po temu? Co zrobić, jeżeli ten inny stan rzeczy poprzez lat dziesiątki albo i setki się utrwalił i stworzył zastygłą rzeczywistość życiową? Czy rozwalić tę rzeczywistość?

Geniusz urzędowy nie zna wahań. Bez wahania mówi: tak, rozbić, przenieść stworzyć na nowo, racjonalnie, współcześnie, mądrze.

Karygodne błędy Łodzi należy w najbliższych latach radykalnie korygować. Przemysł bawełniany powinien przenieść się — (o święta Kingo, patronko!) — do Gdyni, Bydgoszczy, Grudziądza, wybiec na spotkanie przybywającej morzem bawełny, osiąść przy drogach wodnych Pomorza. Przemysł wełniany niech odmaszeruje w kierunku północny - wschód. Rozkwaterowany w Wołkowysku, Oszmianie, Wilnie znajdzie w okolicy owce, znajdzie i len: toteż i przemysł lniarski winien mu towarzyszyć. Wreszcie przemysł przetwarzający włókno sztuczne winien odejść na południe — do Sandomierza, Lublina i Zamościa. Wełna, Bawełna, Len, Konopie, Drewno, mają jednym słowem, odmaszerować z Łodzi na cztery wiatry. A Łódź? Geniusz Planowania nie może, rzecz jasna, wdawać się w takie detale: Łódź zapewne winna ulec losowi, jaki miastu Lyon zgotowała za jego rewoltę Konwencja. Postanowiono zburzenie miasta, uchwalono jednomyślnie ustawę, że Lyonu nie ma. Dziś Lyon jest trzecim co do wielkości miastem Francji.

Jak widzimy Geniusz Planowania i w tym jeszcze wzoruje się na tradycjach świętej Kingi, że niewiele poświęca uwagi tak zwanym kosztom transportu. Cudowny przewóz złoży solnych nic nie kosztował. Ale rzekło się już, że w naszych ciężkich czasach cuda stały się wprawdzie możliwe, ale stały się też i znacznie kosztowniejsze. Można wprawdzie wyrabiać dziś sztuczny nawóz, można nawet jego składniki dobywać poprostu z powietrza, ale przejrzyjmy bilanse, żeby zobaczyć, że tanie tak bardzo to znowu nie jest. Toteż bardzo żałujemy, że nasz Planista nie wziął jednak choćby tego pierwszego względu pod uwagę. Jest przecież szefem jakiegoś biura planowania: rachuba w planowaniu nie zawadzi. Rachunek mówi w tej sprawie jeszcze jedną rzecz doniosłą: że zasadnicza korzyść z przesunięcia przemysłu do źródła surowca czyli do portu wiąże się z odsunięciem od węgla, którego wagowo zużywa się wielokrotnie więcej niż surowca.

* *
*

Byłoby bardzo szczęśliwie, gdyby parcelacja Łodzi kosztowała „tylko" przeniesienie kilkudziesięciu olbrzymich fabryk, kilkuset zakładów pracy, gdyby wymagała „tylko" uregulowania dróg wodnych, które naogół u nas przedstawiają się przecież fatalnie, gdyby „tylko" narażała nasz przemysł tekstylny na bezpośrednie zagrożenie w pierwszej godzinie wojny. Niestety, biuro planowania nie wyplanowało wielu jeszcze rzeczy. Nie wyplanowało, że cały przemysł farbiarski, który przecież obsługuje i bawełnę, i wełnę, i len, i włókno sztuczne, będzie musiał wybierać pomiędzy Oszmianą z wełną, a Bydgoszczą z bawełną, że fabryki maszyn, słowem wszystko co w Łodzi, wielkim ośrodku mogło korzystnie skoncentrować się i obsługiwać całość przemysłu tekstylnego, byłoby porwane na strzępy. Biuro planowania nie wyplanowało jeszcze i wagi tego czynnika, jakim jest tradycja miejscowa w sensie przemysłowo - technicznym, blisko stuletnia, cenna: zagranicą takie względy są także brane pod uwagę. Tego wszystkiego nawet nie ruszył, tego nie widzi, nie bierze w ogóle pod uwagę Planista.

Prawdopodobnie nie poświęcilibyśmy nigdy tyle miejsca omawianiu niedorzecznego pomysłu, gdyby nie oficjalne stanowisko Planisty. To przecież nie uczeń na seminarium ekonomicznym krytykuje założenia Birminghamu czy Lyonu, ale odpowiedzialny urzędnik, który w sposób miarodajny pragnie pewne rzeczy w państwie zmienić dosłownie od podstaw. Mówi to kierownik urzędowego planowania w wielkim resorcie gospodarczym, w resorcie o wielkim znaczeniu, o wielkich politycznych ambicjach. Luki w rozumowaniu tracą niestety na frywolności. A luki w rozumowaniu są duże. Duże i charakterystyczne. Znamienne, powiedzielibyśmy, że plan rozbicia Łodzi — plan oczywiście nierealny i wcale niegroźny, ale jakże charakterystyczny dla sposobu myślenia pewnych ludzi — nie jest wcale wyskokiem sporadycznym: stanowi pewną seryjną, z całokształtem tej polityki gospodarczej, łączność.

To nietylko ten młody człowiek jest święcie przekonany, że postęp gospodarczy w Polsce osiągnie się przez biurokratyczny montaż nowych warsztatów, przez przemyślne przestawiania już istniejących; nietylko on sądzi, że zadaniem państwa jest dyrygować życiem gospodarczym z za zielonego biurka stosownie do ożywionego najlepszymi chęciami widzi mi się niefachowców. I właśnie dlatego, że tak myślą liczni inni „miarodajni", że ta pomylona atmosfera myślowa rządzi naszym życiem — nasza polityka gospodarcza jest tak jałowa w jednych wypadkach, szkodliwa w innych.

Ksawery Pruszyński

Zmiany terytorialne w Europie Środkowej a handel międzynarodowy

W „Tygodniku Handlowym" z dn. 1. XI. b. r. znajdujemy ciekawe omówienie zmian w Europie środkowej.

Zmiany geo-polityczne, jakie w roku bieżącym już nastąpiły, bądź to następują w obecnym momencie, mają nie tylko znaczenie polityczne, ale wpływają w niemniejszym stopniu na strukturę stosunków handlowych Europy środkowej i nie są bez znaczenia nawet dla krajów dalej położonych od środowiska, którego zmiany te bezpośrednio dotyczą.

Znaczenie tych zmian geo-politycznych dla międzynarodowej wymiany handlowej polega przede wszystkim na poważnym zwiększeniu udziału Niemiec w handlu światowym, a zwłaszcza środkowo - europejskim, dzięki zwiększeniu swego terytorium o Austrię i Sudety. Dla zilustrowania przypuszczalnego wzrostu udziału powiększonych Niemiec w handlu światowym, nadmienić należy, iż udział Niemiec w tym handlu przed ostatnimi zmianami terytorialnymi wynosił 8,6%, udział Austrii — 1,0%, a Czechosłowacji — 1,5%. Wprawdzie brak ścisłych danych co do udziału terytoriów, objętych obecnie przez Niemcy, w handlu zagranicznym Czechosłowacji, niemniej z uwagi na to, iż przeważająca część przemysłów włókienniczego, ceramicznego i galanteryjnego oraz znaczna część przemysłu papierniczego przyszły do Niemiec — udział ten jest bardzo poważny i niewątpliwie niepomiernie większy niż wynikałoby to z obliczeń według liczby ludności lub powierzchni terytorium utraconych w stosunku do pozostałych przy Czechosłowacji. Uwzględniając zatem przytoczone cyfry, uzasadnione jest twierdzenie, iż udział Niemiec w handlu światowym wzrosnąć powinien z 3,6 na ponad 10%, co nie jest bez znaczenia, jeśli się zważy, że udział Anglii wynosi 13,7%, a udział Stanów Zjednoczonych 11,9%.

Wzrost udziału Niemiec w międzynarodowej wymianie towarowej posiada jednak niepomiernie większe znaczenie z uwagi na stosowaną przez Niemcy politykę handlową, którą niewątpliwie zostanie objęty również handel zagraniczny terytoriów przyłączonych. Nastąpiło to już zresztą prawie całkowicie w stosunku do terytorium austriackiego. Otóż, pomimo, że polityka handlowa Austrii i Czechosłowacji odbiegała dość daleko od liberalizmu dopuszczającego wpływanie na handel zagraniczny wyłącznie przez politykę celną, to jednak

zasługiwała ona, w porównaniu z metodami polityczno - handlowymi niemieckimi, na miano polityki liberalnej. Niemcy zaś nie tylko, że stosują bezwzględną ochronę własnej produkcji, nie tylko mają na celu osiągnięcie daleko posuniętej autarkii, lecz w niepraktykowanym przez żaden inny kraj stopniu prowadzą do wyrównania przywozu i wywozu w stosunku do wszystkich tych krajów, z którymi wymiana handlowa kształtuje się dla nich deficytowo, zarówno drogą zmuszania do stosowania clearingu jak i przez kompensaty i skomplikowany system t. zw. „Verrechnungsmark". Dlatego też niemieckie metody handlu zagranicznego wywierają przemożny wpływ na bilateryzację światowej wymiany towarowej oraz destrukcyjnie działają na grę jednolitej ceny na rynku międzynarodowym.

Charakterystyczną cechą niemieckiej polityki handlowej, którą, w związku ze wzrostem znaczenia Niemiec w handlu światowym, należy specjalnie uwypuklić — jest bardzo daleko posunięta kontrola handlu zagranicznego ze strony czynnika politycznego. Czynnik ten, dzięki stosowanym przez Niemcy metodom reglamentacji życia gospodarczego, a zwłaszcza handlu zagranicznego, jest w możności w dużym stopniu wpływać na strukturę wymiany towarowej z poszczególnymi krajami.

Z kolei omówić należy znaczenie gospodarcze zmian terytorialnych dla Niemiec. Stwierdzić trzeba, że terytoria przyłączone, jako na ogół dość wysoko uprzemysłowione, nie ułatwiają położenia Rzeszy na odcinku handlu zagranicznego, gdyż zarówno Austria jak i Sudety są dalece niesamowystarczalne pod względem szeregu surowców przemysłowych i wyżywienia. Utrzymanie na przyłączonych terytoriach stanu zatrudnienia istniejących przemysłów niewątpliwie nie będzie należało do zadań łatwych. Dlatego przypuszczać należy, iż Niemcy w pierwszym rzędzie dołożą starań o utrzymanie, a nawet rozbudowę zagranicznych rynków zbytu obsługiwanych przez przemysły w przyłączonych terytoriach, tym bardziej, iż wątpliwe się wydaje, by terytorium niemieckie mogło wchłonąć większe ilości artykułów przemysłowych Austrii lub Sudetów. Jednocześnie wzmożony musi być nacisk Niemiec na międzynarodowy rynek surowcowy, przy czym oczekiwać tu należy pewnych przesunięć kierunkowych. Wiadoma jest bowiem tendencja Niemiec do nabywania surowców na takich rynkach, gdzie zakupy mogą być kompensowane dostawami towarów, co nie zawsze może mieć miejsce w stosunku do takich dostawców surowców, jakimi są: Stany Zjednoczone, Australia, Indie Brytyjskie i Holenderskie oraz niektóre kraje Ameryki Płd.

Omówić wreszcie wypada wpływ zmian terytorialnych w Europie środkowej na polską politykę handlową. O ile chodzi o Austrię, to jak wiadomo, obrót towarowy włączony został od września b. r. do systemu obrotów towarowych polsko - niemieckich i objęty clearingiem, wprowadzonym w stosunkach handlowych z Niemcami od 1916 r. Na strukturę polskiej wymiany towarowej z zagranicą przyłączenie Austrii do Niemiec nie miało zasadniczego znaczenia, gdyż zachowane zostały nadal z niewielkimi zmianami dotąd istniejące możliwości dla wywozu i przywozu. Przypuszczać należy, że obroty towarowe z terytorium Czechosłowacji, obecnie przyłączonym do Niemiec, również objęte zostaną polsko - niemieckim clearingiem w wyniku rokowań, które na ten temat mają się rozpocząć w połowie listopada b. r. Co do struktury tych obrotów, zajdą prawdopodobnie zmiany. Zaznaczyć bowiem należy, iż w wywozie do Sudetów będzie musiało być uwzględnione poważne miejsce dla produkcji Śląska Zaolziańskiego, którego huty żelazne i kopalnie węgla dostarczały tam pewną część swej produkcji. Biorąc pod uwagę, że wywóz z Polski do Czechosłowacji był w przeważającej części przeznaczony dla terytoriów obecnie przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej, przewidywać należy, iż nastąpić w nim będą musiały pewne ograniczenia na rzecz wyżej wspomnianego wywozu węgla i żelaza zaolziańskiego. Ograniczenia te zależą niewątpliwie od rozmiarów równoważnika, jakim w clearingu dla wywozu jest przywóz. Otóż analizując dane statystyki przywozu z Czechosłowacji do Polski i uwzględniając jednocześnie, jakie ośrodki produkcyjne przyłączone zostały obecnie do Niemiec, dochodzi się do wniosku, że około 70 proc. importu z Czechosłowacji było pochodzenia sudeckiego. Daje to w cyfrach absolutnych około 20 do 30 milionów złotych rocznie, co niewątpliwie nie jest zbyt wielką liczbą na pokrycie dotychczasowego wywozu z Polski do Sudetów, zwiększonego o wywóz węgla i żelaza ze Śląska Zaolziańskiego. Z drugiej strony powiększenie możliwości wywozowych przez dopuszczenie do zwiększenia przywozu z Sudetów lub Niemiec do Polski przedstawia poważną groźbę dla produkcji krajowej. Pozostaje jeszcze droga pewnego ograniczenia obecnego wywozu do Niemiec na rzecz utrzymania dotychczasowego wywozu do Sudetów; wątpliwe są jednak korzyści gospodarcze takiego posunięcia.

Przyjmując, w myśl poprzednich wywodów, iż obroty pomiędzy Polską i Niemcami wzrosną wskutek powiększenia o Sudety terytorium Rzeszy o około 30 milionów złotych rocznie w imporcie i tyleż w eksporcie — roczny plafon wymiany towarowej z Niemcami wraz z przyłączonymi terytoriami osiągnie 300 milionów złotych w każdą stronę, co przy obecnych rozmiarach naszego handlu zagranicznego stanowi około 25%. Stwierdzić zatem należy, iż uzależnienie się od rynku niemieckiego nie będzie tak groźne, jak w czasach poprzedzających polsko - niemiecką wojnę celną, kiedy to udział Niemiec w naszym handlu zagranicznym wynosił blisko 50%.

Jak będą się przedstawiały nasze obroty handlowe z nową Czechosłowacją? Uwzględniając wyżej omówiony udział Sudetów w dotychczasowych obrotach towarowych Polski z Czechosłowacją, stwierdzić należy, iż obroty z pozostałym terytorium czeskosłowackim wynosiły w każdą stronę około 10 do 15 milionów rocznie. Przypuszczać należy, że obroty te będą mogły nadal być utrzymane w tych granicach, a nawet przewidywać należy ich rozbudowę. Podstawę do tego dają możliwości dostaw do Czechosłowacji żelaza i węgla ze Śląska Zaolziańskiego, który w granicach Republiki Czechosłowackiej dostarczał te produkty do szeregu ośrodków, które pozostały przy Czechach. Jako równowartość za wzmożony wywóz do Czechosłowacji mogłyby służyć dostawy ze strony czeskiego przemysłu mechanicznego, który w poważnych rozmiarach pozostał przy Czechosłowacji. Dostawy takie o charakterze inwestycyjnym posiadają niewątpliwie widoki rozwoju w związku z rozbudową przemysłu w Polsce.

W końcu omówić należy wpływ na polską politykę handlową przyłączenia Śląska Zaolziańskiego przez co wzmogła się bardzo poważnie nasza produkcja węgla i żelaza. Stwierdzić należy, iż pomimo wzrostu konsumcji krajowej obu tych artykułów, jakiej jesteśmy świadkami w ostatnich czasach, dotychczasowa produkcja w Polsce pokrywała z nadwyżką zapotrzebowanie, pozostawiając znaczne ilości na wywóz. W tych warunkach wzrosnąć musi eksport żelaza i węgla z Polski, jeśli zatrudnienie przemysłu hutniczego i górnictwa nie ma ulec ograniczeniu. Poza wyżej omówionym prawdopodobnym wzrostem eksportu żelaza i węgla do Niemiec oraz rozpoczęciem eksportu do obecnej Czechosłowacji, niewątpliwie wzrosnąć będzie musiał poważnie nasz eksport obu tych artykułów na szereg innych rynków. Rozbudowany dzięki wysiłkom lat ubiegłych wachlarz krajów, do których wywożone są węgiel i żelazo polskie, stwarza w tym względzie niewątpliwie pomyślną sytuację, która jednakowoż będzie musiała być poparta przez szereg negocjacji. Negocjacje te będą musiały doprowadzić do koniecznego w związku z nową sytuacją rozszerzenia ram naszej wymiany towarowej, ustalonych w obecnie obowiązujących układach handlowych.

Negocjacje takie w pierwszym rzędzie dotyczyć będą tych krajów, w stosunku do których istniejące układy kontyngentowe nie pozwalają wykorzystać możliwości wywozowych, jakie zaistniały w związku ze wzmożeniem potencjału eksportowego Polski dzięki przyłączeniu Śląska Zaolziańskiego.

Rewizji będą musiały w najbliższym czasie ulec porozumienia, ograniczające nasze możliwości eksportowe, a które zawarte zostały przez nasz przemysł hutniczy z międzynarodowym syndykatem stali i nasz przemysł węglowy z przemysłem węglowym Wielkiej Brytanii.

O. Słaboszewicz

Ekspansja bałkańska powiększonej Rzeszy

Interesujący artykuł p. t. „Ekspansja bałkańska powiększonej Rzeszy“ zamieszcza „Gospodarka Narodowa“ z dn. 1 grudnia 1938 roku:

Po utworzeniu „Grossdeutschland“ drogą wcielenia Austrii i Sudetów przystępują Niemcy do realizacji następnego szczebla w hierarchii swych żądań: do utworzenia „Grosswirtschaftsraum“, tj. do opanowania gospodarczego w sposób trwały z góry oznaczonych rynków zagranicznych; dopiero ich zdobycie zdoła zapewnić powiększonej Rzeszy swobodę ruchu w gospodarce, wolność surowcową i szeroki oddech w polityce handlowej. Ten „Grosswirtschaftsraum“ obejmować ma kraje naddunajskie i bałkańskie, zdając się w ten sposób potwierdzać powrót do najwyraźniejszego obiektywu imperialnych ambicyj Niemiec przedwojennych, do koncepcji „trzech B“ (Berlin — Bagdad — Bahn).

Stosunki handlowe Niemiec z krajami naddunajskimi i Bliskiego Wschodu przechodziły różne koleje w ostatnim półwieczu. Od 1871 do 1914 r. dominował nad nimi czynnik polityczny. Wojna położyła temu koniec. Wysiłki Niemiec przedhitlerowskich wciągnięcia tych krajów napowrót w swoją orbitę zakończyły się fiaskiem. Później przyszedł narodowy socjalizm. Stale postępująca utrata rynków zachodniej Europy i krajów zamorskich, wywołana rasistowską polityką, oraz względna łatwość opanowania rynków południowo-wschodniej Europy skłoniły Niemcy do przekierunkowania ich polityki handlowej i ustalenia nowych jej zasad. Kroplą, która zadecydowała było ujarzmienie Czechosłowacji, stanowiącej w dużo większej mierze niż Austria naturalny pomost na Bałkany.

W ten sposób powstał jeden z największych planów zorganizowanego podboju ekonomicznego. Przesłanki jego różnią się zasadniczo od przedwojennej taktyki handlowej niemieckiej. Wówczas ekspansja oparta była raczej na sile i dyplomacji. (Imprezy Mannesmanna, „Panther“ i t. p.). Obecne jego pochodzenie wywodzi się od Schachta, który pierwotnie marzył bardzo skromnie tylko o zgalwanizowaniu ówczesnych stosunków handlowych Niemiec z Jugosławią, Bułgarią i Turcją. Kontynuator jego myśli Funk dokonał będącego jeszcze w pamięci wszystkich typowego wywiadu ekonomicznego w tychże krajach, po czym nastąpiły pierwsze rewizje traktatów handlowych i pierwszy traktat wg nowego systemu (z Jugosławią). Obecnie system ten, posiadający już własną klasyfikację jako „Deutscher Handelspolitiksystem“ pretenduje do zajęcia w teorii polityki handlowej miejsca wyższego, aniżeli inne typy obrotów międzypaństwowych np. umowa ottawska, blok Oslo i t. p. Oficjalny ekonomista partii, F. Nonnebruch traktuje go jako część składową goeringowskiej czterolatki w zakresie handlu zagranicznego i zaopatrzenia w surowce na wypadek wojny.

Założeniami tego systemu są:

1) Tylko u tych kupujemy, którzy u nas kupują; właściwie więc clearing statystyczny. Prowadzi to do zerwania z dotychczasową zasadą, w myśl której traktat handlowy był uważany za kompromis między tendencją zbycia nadmiaru własnej produkcji a obawą przed dopuszczeniem obcej konkurencji. Aktywny bilans handlowy lub nadwyżka dewizowa nie grają wobec tego żadnej roli.

2) Wysokość kontyngentów tak eksportowych jak i importowych, stałość cen i kursu marki zagwarantowana na okres kilkuletni (5 lat). W ten sposób kraje bałkańskie mają zapewniony zbyt całej produkcji rolnej na powyższy okres, gospodarka rolna nabiera cech sui generis gospodarki kartelowej, możliwości ewentualnego kryzysu rolnego zredukowane do minimum.

3) Stosowanie metody układów dwustronnych i neutralizowanie klauzuli największego uprzywilejowania. Z uwagi na pionierski charakter poczynań niemieckich metoda ta jest dość elastyczna, aby pozwolić na niezbędne poprawki, specjalnie na Bałkanach. Tam gdzie sytuacja sprzeciwia się intensywnej wymianie towarowej z powodu niewystarczającego uprzemysłowienia danego kraju, Niemcy podejmują się przebudowy. Tak np. w Turcji już przystąpili do budowy doków wzdłuż Bosforu, floty kabotażowej na Marmara, dróg i szeregu fabryk tekstylnych i konserwowych, oraz zakładania plantacji roślin do produkcji ropy syntetycznej.

Plany tych inwestycyj opracowano w biurach czterolatki. Udowadnianie znaczenia dla Niemiec podboju ekonomicznego Bałkanów byłoby truizmem.

Powiązania polityczne będą nieuniknionym następstwem takich układów bilateralnych. Jeden rzut oka na przesunięcia w obrotach towarowych unaocznia, jak Rzesza powiększa swą sferę wpływów w dorzeczu Dunaju.

Jedynym państwem zdolnym przeciwstawić się wcieleniu płd.-wschodn. Europy do systemu gospodarczego Rzeszy wydawała się być W. Brytania, predestynowana do zastąpienia Francji w dorzeczu naddunajskim, po upadku systemu jej sojuszów. Jeszcze przed Monachium Anglia wyasygnowała kwotę 2.000.000 Ł na zakup 400.00o ton pszenicy w Rumunii i rozpoczęła rokowania w sprawie nowego układu clearingowego. Do Londynu zaproszono kolejno Księcia Regenta Pawła Jugosłowiańskiego, Króla Jerzego Greckiego, Króla Karola Rumuńskiego oraz przedstawicieli bułgarskich. Inżynierowie angielscy opracowali plany budowy kolejowej linii transwersalnej, biegnącej od Morza Czarnego przez rumuńskie pola naftowe aż do granicy czeskiej pod Szigetem. Wzamian za to Rumunia miała udzielić konsorcium brytyjskiemu koncesji na wydobywanie kruszcu złotego pod Baia Mare. Po zajęciu Sudetów projekt kolei okazał się nierealny, obroty clearingowe anglo-rumuńskie tak dalece spadły, że Rumunia nie zapłaciła przypadającej na 1.X. raty długów angielskich. Wprawdzie z okazji pobytu Króla Karola w Londynie dowiedzieliśmy się z toastów, że „granice Indyj leżą w Karpatach“, tym niemniej Chamberlain w ostatniej mowie w Izbie Gmin przyznał, że Niemcy mają większe od W. Brytanii interesy nad Dunajem i że polityce handlowej brytyjskiej nie wypada wkraczać w ich sferę interesów. Potwierdzają to cyfry, które przytoczył. Okazuje się z nich, że nawet przed Anschlussem i Sudetami kraje Europy płd. wschodn. partycypowały tylko w 2-ch procentach w eksporcie ogólnobrytyjskim, i że mała Finlandia z trzema mil. ludności jest dla W. Brytanii lepszym odbiorcą, niż wszystkie kraje naddunajskie z 70 mil. mieszk. Biorąc pod uwagę, jak bardzo angielska polityka zagraniczna podporządkowana jest statystyce handlu zagranicznego, wydaje się, że rezygnacja W. Brytanii z omawianych rynków jest definitywna. Czyż zresztą agent handlowy angielski za granicą, pracujący w myśl starych zasad ekonomii politycznej może wytrzymać — ceateris paribus — konkurencję agenta niemieckiego, subwencjonowanego przez państwo, dysponującego planowym aparatem eksportowym, działającego w imieniu rządu, który jest jednocześnie bankierem, fabrykantem, kupcem i konsumentem. W dodatku wpływy angielskie nad Dunajem i na Bałkanach są prawie wyłącznie pochodzenia dynastycznego. Natomiast polityka półdyktatorów - premierów, Stojadinowicza w Jugosławii, Kiosseiwanoff'a w Bułgarii, Metaxasa w Grecji a nawet Mirona Christea w Rumunii (mimo jego walki z Żelazną Gwardią) nie pozostawia wątpliwości co do jej proniemieckiego nastawienia.

W Rumunii, która była jedynym krajem w Europie poł.-wschodn. stawiającym opór penetracji niemieckiej, Anschluss, zdawałoby się ostatecznie przywrócił polityce zagranicznej, która od czasu dymisji Titulescu w r. 1936 wahała się między Berlinem a Paryżem orientacje pro-francuską. Tymczasem, po pakcie monachijskim prasa rumuńska do tej pory nie przestaje atakować Francji za zdradę i żąda „reorientacji“ polityki zagranicznej możliwej jedynie przez powrót do Niemiec. Na Węgrzech, będących już dzisiaj właściwie kolonią gospodarczą niemiecką, istnieje silny kierunek rasistowski, aczkolwiek obecnie podzielony na 3 grupy, pozostające pod kierunkiem Aleksandra Festetica, Ferenca Rajnisa i mjr. Ferenca Szalasi. Ilość członków zorganizowanych oceniana była w r. 1937 na 100.000 wyćwiczonych wojskowo i posiadających komórki w wpływowych kołach. Wielcy właściciele ziemscy, aczkolwiek nastawieni germanofilsko, obawiają się reżymu faszystowskiego, głoszącego wywłaszczenie wielkiej własności. Gabinet Imredy ma więc trudne podwójne zadanie: złamanie ruchu rasistowskiego a jednocześnie pogłębienie przyjaźni z Niemcami. Wydaje się wątpliwe, czy podobne stanowisko będzie długo mogło być utrzymane. Jugosławia w każdej chwili może być zaszachowana przez Niemcy, gdyby zechciała wystąpić w roli rzecznika sprawy kroackiej i silnej mniejszości niemiecko-węgierskiej. Na wzmiankę zasługuje fakt, iż przywódca serbskich „Błękitnych Ko-

szul", rasistowskiej grupy t. zw. „Borbaszi", Hodżera powołany został po układzie monachijskim jako minister do gabinetu Stojadinowicza. W Bułgarii rząd opiera się na proniemieckiej Lidze Wojskowej prof. Cankowa.

Nie jest więc zbyt ryzykowne twierdzenie, że obecnie Niemcy liczą gospodarczo 150 milionów ludności (77 mil. na rynku wewnętrznym i 70 mil. w krajach naddunajskich). O ile obecny reżim potrwa jeszcze kilka lat, Niemcy nie będą potrzebowały sprowadzać z terytoriów położonych poza granicami „Grossdeutscher Wirtschaftsraum" anį jednego kilograma surowca. Sukces walki niemieckiej o hegemonię ekonomiczną na Bałkanach osiągnięty został tą samą metodą, jaka dała im sukcesy na polu politycznym: prosty, jasny plan — wykonywany z całą bezwzględnością.

Silex.

Brak równowagi w gospodarstwie protekcyjnym

Profesor Gustaw Cassel ze Stockholmu omawia na łamach „Gazety Bankowej" z dn. 10. XI. b. r. brak równowagi w gospodarstwie protekcyjnym.

W kołach, które ciągle mają sposobność zastanawiania się nad wartościami realnymi, będącymi przedmiotem wszystkich transakcji pieniężnych, zdaje się, zwyciężyło już zapatrywanie, że obecne gospodarstwo istotnie jest i musi być gospodarstwem wymiennym, w którym wymienia się wzajemnie rozmaite towary i usługi. Ponieważ ta wymiana jest rezultatem niekrępowanej woli wymieniających stron, muszą wszelkie wartości być tak określone, jak zostanie przez strony wymieniające ocenione to, co ma być nabyte. Taka gospodarka wymienna posiada wtedy równowagę, gdy siły produkcyjne zostają rozdzielane na zaspokojenie rozmaitych potrzeb w stosunku do popytu konsumentów. Przy tej równowadze są zajęte w całej pełni wszystkie siły produkcyjne i wszystko, co jest wyprodukowane, znajduje zbyt. Zachwianie się równowagi, oznacza, że zastosowanie sił produkcyjnych nie odpowiada więcej w całej pełni popytowi. Środków zaradczych przeciwko brakowi równowagi należy zatem szukać w możliwie szybkim dostosowaniu produkcji do stale zmieniającego się popytu. To dostosowywanie wymusza w wolnej gospodarce wymiennej interes poszczególnego producenta w umieszczeniu na rynku towarów, za którymi istnieje popyt, oraz w wymianie tych towarów w najkorzystniejszy sposób, za to, co sam potrzebuje.

W czasopismach bankowych można niejednokrotnie spotkać przedstawienie tego rodzaju pojmowania naszego gospodarstwa w jasny i poglądowy sposób z pouczającymi wskazaniami na aktualne zagadnienia ekonomii społecznej. Tymczasem w kołach politycznych urabia się w wzrastającym rozmiarze zupełnie inne pojęcie. Gdy przemysłowi brak dostatecznego zbytu, a jego robotnicy stają się bezrobotnymi, prowadzi naturalna dążność dopomożenia cierpiącym biedę ludziom do dążności dopomożenia przemysłowi. W tej chwilowej trosce zapomina się o głębokiej różnicy między tymi dążnościami, i nie znajduje się czasu do dokładnego przemyślenia tej różnicy. W rzeczywistości jednak z tego powodu, że pojęto przemysł jako cel sam dla siebie, odstąpiono fatalnym krokiem od gospodarki wymiennej, która jest w zupełności nastawiona na zaspokojenie ludzkich potrzeb. Jeżeli zamiast zaspokojenia potrzeb uzna się jako zadanie produkcji dostarczanie pracy, to niechybnym skutkiem tego będzie to, że nie będzie osiągnięta naturalna zgodność między produkcją a popytem. Będzie się musiało użyć całego szeregu sztucznych środków, by wymusić taką zgodność, i musi się ofiarować na ten cel istotne części gospodarczej wolności obrotu zarówno po stronie konsumenta jak i producenta.

Istota gospodarki protekcyjnej (Unterstützungswirtschaft), która w tym rozwoju wypadków wypiera krok za krokiem gospodarkę wymienną, nie została dotychczas nigdy trafnie wyjaśniona. Jej rzeczywisty ekonomiczny charakter i jej trwałości powinny być doprawdy podane gruntownej analizie. Dla gospodarki protekcyjnej nie istnieje żadna naturalna równowaga, i brak jej również obiektywnej podstawy dla ocenienia rozmaitych dóbr, jak również dla odpowiedniego rozdziału sił produkcyjnych na różne gałęzi produkcji. Dlatego też jest zupełnie niemożliwe racjonalne kierowanie gospodarką protekcyjną. Jasnym jest jednak, że pomoc dla biedującego przemysłu musi przyjść od przemysłów, które jeszcze są aktywne. Wskutek ciężarów, które musiały ponieść, działalność ich może być zahamowana. Wynikiem tego musi być, iż siły produkcyjne narodu przeciągnięte będą z bardziej opłacających się gałęzi produkcji do mniej opłacających się gałęzi produkcji, i w ten sposób będą w ogólności zatrudnione w sposób mniej gospodarczy. Wychodząc z innego punktu widzenia oznacza to, że konsumcja będzie gorzej zaopatrzona, niżby to miało miejsce w wolnym gospodarstwie wymiennym.

Zawsze doprawdy występowały dążności subwencjonowania; ale nigdy dawniej nie osiągnęły one takich rozmiarów i takiej siły, że stworzyły one prawdziwą przeszkodę dla rozwoju gospodarstwa wymiennego. Po wojnie, a zwłaszcza w ostatnich latach osiągnęła tymczasem popierająca przemysł działalność państwa rozmiary, które doprowadziły do tego, że obecnie ta gospodarka protekcyjna wydaje się być konkurującym ustrojem społecznym gospodarki wymiennej. W tych warunkach nie można więcej zaniechać zasadniczej dyskusji o nowej gospodarce społecznej, zbadania jej wytrzymałości oraz roztrząsania o tym, jakie musimy ponieść ofiary, jeżeli chcemy rzeczywiście tę gospodarkę zastąpić dawną gospodarką wymienną.

Koniecznym jest jednak również, zestawić dla porównania możliwie najwyraźniejszy obraz swobodnego gospodarstwa wymiennego. Dwie rzeczy charakteryzują przede wszystkim gospodarstwo wymienne: wolny wybór konsumpcji i wolny wybór produkcji. Stało się to dla nas przyzwyczajeniem uważanie tych form wolności gospodarczej jako rozumiejących się samo przez się, iż sobie zaledwie uświadamiamy to, jak nieskończenie wysoko my je cenimy w rzeczywistości. Ludzie chcą mieć prawo zużytkowania swego dochodu, jak to uznają za dobre. Chcą również mieć osobistą i gospodarczą wolność ruchu t.zn. prawo wolności przesiedlenia się i wolny wybór zawodu jak również prawo produkowania tego, czego sobie życzą. W gospodarstwie wymiennym posiadają taką swobodę, i ich własną rzeczą jest wydobyć z sił produkcyjnych, pozostających do ich dyspozycji, to co jest najlepsze. Jeżeli pozwolimy odpaść tym zasadniczym cechom gospodarstwa wymiennego, to musimy być przygotowani na to, że wyżej wymienione istotne wartości stracimy.

Ważnym jest również zdać sobie dokładnie sprawę z tego, jak osiąga się gospodarczą równowagę w gospodarstwie pieniężnym. Moja książka o teoretycznej ekonomii społecznej jest w swej istotnej części przedstawieniem warunków równowagi gospodarstwa wymiennego. Należy tu przede wszystkim zważyć, że nie można uzyskać zadawalniającego określenia pojęcia gospodarstwa wymiennego przez to, że się określa je jako „wolne", ponieważ gospodarcza wolność jest mało jasnym pojęciem, a na dalszych polach prowadzi ona łatwo, a może i z konieczności

do rozwoju monopolistycznego, niszczącego wolność. Jest się więc zmuszonym charakteryzować gospodarstwo wymienne jako gospodarstwo, w którym istnieje jednolita cena dla każdego dobra i dla każdej siły produkcyjnej, a produkcja i popyt tak się zupełnie nawzajem dostosowują, że wszystkie siły produkcyjne są w całej pełni zatrudnione, a wszystko, co zostaje wyprodukowane, znajduje odbyt. Te warunki równowagi wyznaczają ceny wszystkich sił produkcyjnych i produktów. Tym samym również wyznaczony zostaje rozdział sił produkcyjnych na rozmaite zajęcia, a również i stopień, w którym mogą być zaspokojone różne potrzeby. Matematycznie można wyrazić te warunki równowagi przy pomocy systemu równań, w którym są niewiadomym ceny elementarnych środków produkcji. Ten system określa przede wszystkim takie ceny, a przez to jednakże również i wszystkie ceny produktów a następnie też rozmiary spożycia i produkcji wszystkich towarów i usług.

Gospodarstwo wymienne, znajdujące się w taki sposób w równowadze, jest zapewne idealnym wyobrażeniem. Ale to idealne wyobrażenie jest niezbędnie potrzebne. Jesteśmy doń ciągle przymusowo skierowani, gdy chcemy dać właściwy sens naszym pojęciom o „prawdziwych wartościach" rozmaitych sił produkcyjnych dóbr oraz o regułach dających pewne nastawienie gospodarstwa społecznego. Takie wyjaśnienie posiada nadzwyczajnie wielkie znaczenie, im więcej politycznie zorganizowane społeczeństwa oddalają się od swobodnej gospodarki wymiennej. Jest rzeczą konieczną, obserwować te odchylenia i zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda gospodarstwo jako całość, w którym spotyka się częste i przypadkowe ingerencje władzy państwowej i jak to jest w ogóle możliwe, utrzymać równowagę w takim gospodarstwie. Nie można może a priori twierdzić, że byłoby możliwe inne gospodarstwo aniżeli gospodarstwo wymienne, ale nie wolno jednak czynić ciągłych zboczeń od gospodarstwa wymiennego, jak długo się nie wie jasno, jak ma być rozwiązany problem równowagi w gospodarstwie społecznym, do którego się później dojdzie. O ile się już raz pominie zasady gospodarstwa wymiennego, to zagubi się przecież też i jego zasady dla zastosowania sił produkcyjnych jak i miernik dla wszystkich wartości. Gdy państwo przeprowadziło w pojedyńczych punktach odchylenia od gospodarki wymiennej, to wyobrażało sobie, że może łatwo powetować takie straty przy pomocy autorytatywnego regulowania. Gdy to jednak doprowadzone jest tak daleko, że odstępuje się od gospodarstwa wymiennego w istotnym rozmiarze, to w końcu samej władzy państwowej brak wszelkiej pewnej podstawy dla oceniania wartości i kierowania gospodarstwem społecznym. Przypadkowe polityczne zapatrywanie, co to jest „stosowna" zapłata lub „sprawiedliwa" cena, nie posiada gospodarczej ważności. Dyktowane sentymentem żądanie równości warunków produkcji prowadzi do tego, że siły produkcyjne są zatrzymywane w gałęziach produkcji, nie posiadających żadnego więcej dostateczne pomocy w popycie. O ile się nie rozstrzyga sprawy spadającego oceniania ze strony konsumentów, to zatraca się naturalną pobudkę do dostosowania produkcji do zmiennej konsumpcji. Brak równowagi może nie wywoływać szczególnej troski. Jeżeli wpływy państwa posuwają się jednak tak daleko, że usuwają gospodarkę wymienną na coraz większych obszarach, to musi gospodarstwo społeczne w końcu stracić zupełnie swą naturalną równowagę, a władze rządzące muszą dojść do przekonania, że doprowadzenie do zgodności między podażą i popytem jest zadaniem nieodzownym, ale też bardzo trudnym do rozwiązania.

Samowola w ocenianiu sił produkcyjnych i w ich rozdziale na rozmaite gałęzi produkcji nie da się także na dłuższy czas połączyć z swobodą spożycia. Gdy władza polityczna wypowiada decydujące słowo na pierwszym polu, to również i na dłuższy czas nie może wstrzymać się od ingerencji w drugiej sprawie. Państwo regulujące w wielkim rozmiarze produkcję w interesie rozmaitych kół produkcyjnych, nie chce się bynajmniej poddać trudnościom zbytu i dlatego zawsze będzie skłonne do wywarcia przymusu na spożycie, aby nim pokierować do dostosowania się do produkcji. Tu ukazuje się w perspektywie przyszłości regulowanie konsumpcji, mające mniejszy wzgląd na życzenia konsumentów, ale za to dostosowujące przymusowo spożycie do politycznie regulowanej produkcji. Taki rozwój wypadków prowadzi w końcu do ustroju społecznego, w którym będziemy wszyscy spożywać przy tym samym stole tylko to, co państwo uważać będzie za pożądane nam podać.

Gospodarstwo protekcyjne powstawało dzięki przypadkowym potrzebom i nigdy nie stanowiło rozważonego systemu gospodarczego. Występowało ono we wszystkich krajach i miało orędowników we wszystkich obozach politycznych. Nie można go bynajmniej identyfikować ze socjalizmem w dawnym pojęciu. Socjalizm bowiem miał oznaczać objęcie środków produkcji przez społeczeństwo, ale propagatorzy tego ustroju społecznego nigdy nie myśleli o tym, by miał on wykluczyć zupełną swobodę konsumpcji. Gdy polityka protekcyjna znalazła w ostatnim czasie nawet w obozie socjalistycznym wielkie zainteresowanie, to należy to nastawienie przede wszystkim uważać jako odstąpienie od ortodoksyjnego socjalizmu.

Najsilniej rozwinęła się polityka protekcyjna na polu międzynarodowej konkurencji. Myślano, że można przysporzyć narodowi dzięki zamknięciu importu więcej zatrudnienia, i przy tym zniszczono w dość bezwzględny sposób gospodarstwo innych krajów, zapomniano jednak równocześnie, że takim postępowaniem ogranicza się także własny eksport oraz zmniejsza się zatrudnienie, które z nim jest związane. Ta polityka zamkniętych barier doprowadzona została do ostatecznego punktu szczytowego w obecnie coraz silniej przejawiającym się dążeniu do narodowej samowystarczalności. Samowystarczalność przedstawia się jako coś, z czego powinno się mieć powód do dumy, i próbuje się żądać, by interesy jednostek ustąpiły temu wielkiemu interesowi narodowemu. W krajach, w których ustąpił najsilniej rozwój w tym kierunku, możemy spotkać również najwyraźniejsze ograniczenia swobodnej konsumpcji. Konsumentom zabiera się coraz większe części ich dochodów przy pomocy podatków i innych tym podobnych ciężarów, a częstokroć ogranicza się ich popyt przy pomocy specjalnej podwyżki cen produktów lub odpowiedniego rozdziału ilości towarów, którą każdy może kupić, podczas, gdy inne dobra muszą być dostarczone po cenach niższych od normalnych na koszt płatników podatkowych. Te fakty wskazują, jakie niebezpieczeństwa w rzeczywistości zagrażają, gdy się raz zaczyna usuwać gospodarstwo wymienne.

W ostatnich czasach, zdaje się, bardziej przewidujący mężowie w rozmaitych krajach i w rozmaitych stronnictwach dochodzą coraz bardziej do przeświadczenia, że polityka protekcyjna osiągnęła nierozważne rozmiary i stała się poważnym niebezpieczeństwem dla całego gospodarstwa społecznego, które zostało przecież istotnie zbudowane na zasadach wolnego gospodarstwa wymiennego. W tym względzie posiada szczególne znaczenie to, że zaczęto pojmować, iż rolnictwo istnieje dla wyżywienia ludności, a nie może być uważane jako cel dla siebie. (Finel Report of the Mixed Committee of the League of Nations on the Relation of Nutrition, to Health, Agriculture and Economie Policy, Geneva 1937).

Jest to bardzo ważne, że ta nowo obudzona świadomość o zaspakajaniu potrzeb ludzkich jako celu wszystkich gospodarstw oraz o niezbędnej wartości wolnej wymiany wzmacnia się i zyskuje na jasności.

Prof. Gustaw Cassel

Gospodarka, państwo, obywatel

Lwowski „Wiek Nowy“ z dn. 15 grudnia b. r. rzuca następujące uwagi na temat tempa inwestycyjnego, w artykule p. t.: „Gospodarka, państwo, obywatel“:

Na przełomie roku 1937 i 1938 zastanawiali się ludzie nad tym, czy świat wchodzi w nową fazę kryzysu, czy też tylko raczej mielibyśmy do czynienia z pewnym zahamowaniem tempa rozwoju gospodarczego. Dziś wydaje się, że widmo nowego kryzysu rozpierzchło się i że raczej wolno się spodziewać, iż świat utrzyma się znowu na poziomie pewnej koniunktury. Dziś przecież na całym świecie odbywa się wielki proces dozbrojenia, który nie może nie wywierać wpływu na podniesienie tempa życia gospodarczego. Drugim czynnikiem, równie ważnym i istotnym, są podejmowane przez wszystkie rządy próby montowania robót publicznych celem zapewnienia zajęcia bezrobotnym. Dwa te środki, t. j. zbrojenie i walka z bezrobociem nie stanowią oczywiście warunków tego, co można by nazwać trwałą lub też choćby tylko trwalszą prosperacją. Jednak niewątpliwie podtrzymują tętno życia gospodarczego i zapobiegają wybuchowi kryzysu. Dzieje się mniej więcej tak, jak tego żądał i żąda ekonomista angielski Keynes. Podejmuje się wszędzie wielkie roboty inwestycyjne i zatrudnia ludzi. W ten sposób zawsze coś z tego zostaje, bo prace inwestycyjne pozostawiają przecież trwałe ślady. Są one kapitalizowane przeważnie przez państwo, ale inicjatywa prywatna także nie zasypia. Jednak nie dotrzymuje ona kroku potrzebom społecznym i dlatego państwo wszędzie angażuje się w wielkie prace inwestycyjne. W lecie 1937 roku obawiano się nowego załamania, ponieważ obawiano się, iż polityka subwencjonowania przez państwo inwestycji może doprowadzić do konsekwencji inflacyjnych. Dzisiaj raczej takie obawy się już nie rodzą. Dzisiaj spekulacja już nie podejmuje żadnych wysiłków na wypadek skurczenia się zapasów i nikt nie eskontuje na przyszłość „inflacjonistycznych“ skutków polityki podtrzymywania produkcji przez państwo.

Są jednak oczywiście i w tej dziedzinie pewne granice. Realizacja tych pomysłów da się uskutecznić i przeprowadzić tylko w warunkach bardzo specyficznych i nie można sobie wyobrażać, ażeby to, co jest dobre i wskazane w Niemczech, mogło z równym skutkiem być stosowane i w Polsce, to zależy od struktury gospodarczej kraju, to pozostaje w związku i z psychologią obywateli i z poziomem tego, co w dziedzinie gospodarczej osiągnięto.

Dlatego też minister Kwiatkowski doceniając w pełni potrzebę udziału rządu w wielkim wysiłku inwestycyjnym państwa, równocześnie uznał za stosowne, iż muszą tu być zachowane pewne granice w dziedzinie budżetowej i kredytowej, jeżeli całe finanse państwa nie mają być narażone na szwank.

Państwa rządzone totalistycznie trzymają w swym ręku ośrodki wszelkiej dyspozycji. W rękach ich jest więc także i ośrodek dyspozycyjny gospodarczy. Istnieje przy Ozonie t. zw. biuro planowania. Ujawniają się zupełnie wyraźnie wśród pewnych przedstawicieli Ozonu tendencje totalistyczne. Przecież wypracowywano już też i lansowano plan ośrodka dyspozycyjnego kultury. Jednak nie wystarczy mieć plan, choć by obmyślony przy udziale ekonomistów, jeśli nie ma warunków realizacji tego planu.

Zjazd Techników, który obradował niedawno w Warszawie, był najlepszym dowodem tego, iż jest w Polsce wielu ludzi ożywionych szczerym entuzjazmem i wiarą w przyszłość Polski, którym brak jest odpowiedniego doświadczenia gospodarczego. Oczywiście nie może być dzisiaj mowy o tym, ażeby w okresie walki z bezrobociem i w okresie wyścigu zbrojeń zastosować klasyczne przepisy ekonomii liberalnej. Z drugiej strony jednak nie można pozwalać sobie na jakieś karkołomne eksperymenty czy to walutowe, czy to budżetowe, gdyż dać to może pozornie wyniki olśniewające, ale doprowadzi powoli do zupełnej ruiny zaufania i gospodarczego odosobnienia, gdy zabraknie wszelkich materialnych środków kontaktu ze światem zewnętrznym.

Rozumowanie, iż to, na co pozwoliły sobie Niemcy i to, co uzyskały Włochy, możemy i my uzyskać, jest w zasadzie trafne. Zasada więc sama nie może podlegać dyskusji. Ale tu pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa tempa.

Niemcy były państwem o świetnie zorganizowanym przemyśle, Włochy także w swoich północnych częściach miały przemysł bardzo wysoko rozwinięty. Co innego jest zorganizowane już warsztaty przestawić na nowe potrzeby, co innego jest rozbudowywać, czy też uzupełniać to, co już istnieje a co innego budować na nowo. Zapewne i my mamy przemysł, rozwijający się coraz lepiej, ale w skali światowej a nawet europejskiej jesteśmy jeszcze krajem słabo uprzemysłowionym. To samo dotyczy naszych inwestycji w całym szeregu dziedzin życia publicznego (koleje, szosy wodociągi, oświetlenie) jak i prywatnego (urządzenia wewnętrzne domów). Musimy więc konsekwentnie iść naprzód i dźwigać się ku górze, ale nie możemy się zbyt pochopnie odrywać od gruntu, na którym stoimy.

Rzecznicy takich metod uważają, iż w ramach reżimu totalistycznego można by takie rezultaty łatwiej osiągnąć. Odnosi się to chyba do tego, iż reżim taki łatwiej znajduje środki i sposoby, ażeby skłaniać, czy zmuszać obywateli do rezygnowania z zaspokojenia całego szeregu potrzeb na rzecz celu państwa. To jest wszystko bardzo pięknie i wzniośle, ale u nas poziom tych potrzeb jest jeszcze ciągle tak wielki, iż z wyjątkiem szczuplej warstwy wielkomiejskiej, obywatel polski niema właściwie z czego rezygnować. Pewien poziom życia jest jednak także warunkiem rozwoju gospodarczego, warunkiem szybkości obrotów, gdyż nastawienie gospodarki wyłącznie i jedynie na cele inwestycyjne jest do pomyślenia tylko tam, gdzie już pewien poziom życia osiągnięto.

Przyznawanie ulg protekcyjnych

Na temat przynawania ulg inwestycyjnych znajdujemy w „Przeglądzie Gospodarczym“ z dn. 1 grudnia b. r. następujące uwagi:

Ukazało się rozporządzenie wykonawcze do ustawy o ulgach inwestycyjnych. Rozporządzenie jest bardzo szczegółowe i zawiera w 84 paragrafach szczególnie dużo przepisów, dotyczących postępowania, przedkładania zaświadczeń oraz procedury uzyskiwania ulg w poszczególnych podatkach. Szczególnie trudne było uregulowanie kwestii, w jaki sposób mają być przyznawane ulgi, zanim jeszcze będzie wiadomo, czy władze kompetentne uznają, że poczynione nakłady dają prawo do korzystania z ulg. Rozporządzenie poszło po jedynie słusznej linii dokonywania wymiaru tak, jak gdyby ulga inwestycyjna nie obowiązywała, przy równoczesnym zawieszeniu poboru podatku lub opłaty aż do czasu, kiedy sprawa się rozstrzygnie ostatecznie.

Niezależnie jednak od przepisów, zawartych w rozporządzeniu, istotne znaczenie mieć będzie stosowanie przez administrację tych przepisów w praktyce. Im mniej władze będą formalizowały i im bardziej zechcą wczuć się w intencję ustawy, którą ma być ułatwianie, a nie utrudnianie uzyskiwania ulg inwestycyjnych, tym większą rolę może ustawa odegrać w rozwoju C. O. P., ziem wschodnich i powstawaniu przemysłów, mających istotne znaczenie dla obrony państwa. Nie wszystkie bowiem wątpliwości dadzą się rozstrzygnąć samymi przepisami rozporządzenia wykonawczego. Chociaż rozporządzenie daje wyjaśnienie wielu terminów, użytych w ustawie, niemniej i sam tekst rozporządzenia będzie nieraz musiał być przedmiotem dalszej interpretacji.

Dla przykładu moglibyśmy wskazać przepis paragrafu 3 rozporządzenia wykonawczego, stwierdzający, że przeniesienie istniejącego przedsiębiorstwa nie jest równoznaczne z założeniem i nie daje prawa do ulg inwestycyjnych.

Nie zawsze będzie można łatwo odróżnić, gdzie mamy do czynienia z przeniesieniem istniejącego przedsiębiorstwa, a gdzie z założeniem nowego przez przedsiębiorstwo dawne. Byłoby rzeczą najbardziej pożądaną, gdyby przedsiębiorstwo macierzyste utrzymało się na dawnym miejscu w nie naruszonym zakresie, a równocześnie po-

wstało nowe przedsiębiorstwo filialne w C. O. P. czy na kresach wschodnich. Ale nie można wykluczyć wypadku, że założenie nowego przedsiębiorstwa w C. O. P. spowoduje stopniowe zmniejszenie, a później może nawet likwidację działalności dawnego przedsiębiorstwa. Uważamy, że w takich przypadkach rygorystyczne stosowanie przepisu § 3 rozporządzenia byłoby niesłusznym upośledzeniem przedsiębiorstw już istniejących.

Zasada § 3 jest trafna, ale jej stosowanie w praktyce wymagać będzie wiele umiaru i znajomości rzeczywistości.

(l. o.)

Hurt spożywczy a sprawa aprowizacji w czasie wojny

Znamienne uwagi o handlu hurtowym w Polsce zamieszcza „Tygodnik Handlowy" z dn. 8 grudnia b. r., w artykule „Hurt spożywczy a sprawa aprowizacji w czasie wojny":

Aprowizacja kraju w czasie wojny nie zależy wyłącznie od wielkości posiadanych zapasów żywności, ale również w dużej mierze od aparatu dystrybucyjnego, który te zapasy rozprowadzać będzie, od jego sprawności organizacyjnej i technicznej, jak i też od wartości elementu ludzkiego, kierującego tym aparatem. Stąd wynikają dążenia państw, które brały udział w wojnie światowej, a w szczególności Anglii i Niemiec, do przygotowania aparatu dystrybucyjnego do zadań, jakie go czekają w czasie wojny.

Każda z dziedzin dystrybucji otrzymuje określone funkcje na wypadek wojny, a nad całością, to znaczy nad racjonalnym podziałem tych funkcyj i sharmonizowaniem ich, czuwają specjalne organa do tego celu powołane. Ponieważ w ramach artykułu jest techniczną niemożliwością objąć całokształt tego olbrzymiego zagadnienia, jakim jest sprawa aprowizacji kraju w czasie wojny, ograniczę się więc do omówienia jednego tylko odcinka, a mianowicie — roli hurtu spożywczego w czasie wojny.

W łańcuchu wymiany hurt spełnia funkcję kumulatora towarów, pochodzących z różnych źródeł, w celu dalszego racjonalnego ich rozprowadzenia. Między innymi, dzięki obecności hurtu w wymianie, zmniejsza się w dużej mierze konieczność prowadzenia większych magazynów przez wytwórnie i handel detaliczny, którą przejmuje na siebie hurt. W ten sposób zapas towarów w magazynach hurtowych jest zawsze dość poważny. Jeśli zapas ów będzie odpowiednio wielki, pozwoli to z chwilą wybuchu wojny przetrwać ludności cywilnej pierwszy najtrudniejszy jej okres, kiedy to życie normalne musi dostosować się do nowej, pełnej wstrząsów, rzeczywistości. Obecność poważnych zapasów w magazynach dobrze zorganizowanej i posiadającej plan działania na wypadek wojny hurtowni daje rękojmię, przy sprawnie działającym detalu, prawie normalnego zaopatrywania ludności w środki żywności, których brak wywołuje przygnębienie i spadek odporności psychicznej wobec wydarzeń wojennych, co jest objawem jak najmniej pożądanym.

Chodzi zatem o tworzenie takich zapasów, które by pozwoliły przetrwać ludności ten najtrudniejszy okres działań wojennych. Czy robieniem tych zapasów winno się zająć państwo, czy też inicjatywa prywatna — prywatne przedsiębiorstwo hurtowe, posiadające tylko ogólne dyrektywy postępowania i pozostające pod kontrolą państwa? Doświadczenia najbogatszego państwa świata — Anglii, wykazały, że państwo nie jest w stanie samo tworzyć zapasów aprowizacyjnych, ze względu na olbrzymie kapitały, które pochłonęłaby tego rodzaju akcja. Musiano by, prócz zakupów towarowych, uwzględnić powołanie wielkiego aparatu ludzkiego który w czasie pokoju byłby zupełnie bezużyteczny. Dlatego jedynie uzasadnione jest przelanie tych funkcyj na istniejący aparat rozdzielczy, przy jednoczesnej pomocy kredytowej ze strony państwa. Hurtownik winien być zobowiązany, wzamian za pomoc kredytową i ewent. ulgi podatkowe do utrzymywania na własny koszt pewnego określonego przez państwo zapasu towaru pierwszej potrzeby, przy czym warunki konserwacji w magazynach winny być odpowiednie, gdyż niedociągnięcia w technice konserwacyjnej powodują duże straty na towarze. Uzupełnieniem natury organizacyjnej winna być w ramach przedsiębiorstwa hurtowego racjonalnie prowadzona kartoteka dostawców i odbiorców, przy czym dostawcy, niezależnie od dokonywanych z nimi w czasie pokoju transakcyj, winni być tak dobrani, ażeby mieli oni zapewnioną możność dostaw transportów hurtownikowi. Kartoteka odbiorców hurtownika pozwoli zorientować się co do zasięgu danego przedsiębiorstwa. Obydwie kartoteki stanowią moment kontroli i ułatwiają przydziały i podziały ewent. kontygentów oraz kontrolę ich wykonywania.

Ponieważ funkcje hurtownika w czasie wojny są bardzo odpowiedzialne, konieczne jest zawczasu zwrócenie uwagi na selekcję materiału ludzkiego pod kątem widzenia wartości moralnych, gdyż okazji do nadużyć w czasie nieunormowanych warunków wojennych jest sporo, a demoralizujące ich działanie stanowi jedną z najgroźniejszych plag gospodarki wojennej. Nie bez wpływu na sprawną aprowizację kraju pozostaje racionalne rozmieszczenie sieci hurtowni spożywczych, dlatego też i ta sprawa musi zostać uwzględniona przy opracowywaniu planu aprowizacji kraju na wypadek wojny.

Na zakończenie tych kilku uwag ogólnych wypada jeszcze krótko omówić stosunki, panujące w aparacie dystrybucyjnym w Polsce. Wiadomo, że nasz aparat dystrybucyjny w ogóle stoi na niskim poziomie technicznej i organizacyjnej sprawności, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na zdolności szybkiego i sprawnego zaopatrzenia ludności w środki żywności w czasie wojny. Bardzo ujemny wpływ na użyteczność naszego aparatu rozdzielczego na wypadek wojny ma obecność elementu obcego w handlu. Element ten pod względem moralnym nie reprezentuje tych walorów, jakich wymaga się od kupca w czasie wojny. Zbyt często obserwowana skłonność do omijania przepisów prawa, brak opanowania, nerwowość, szerzenie i uleganie panice nie predystynują bynajmniej hurtownika żydowskiego do pełnienia tych zadań, jakie ciążą na kupcu w czasie wojny, tym bardziej, że praca kupca w tym czasie, obok sprawności technicznej, wymaga także patriotycznego nastawienia, a pod tym względem, jeśli chodzi o element żydowski, mieliśmy, niestety, wiele bardzo niepomyślnych doświadczeń.

Powyższa ocena elementu niepolskiego, posiadającego do dziś dnia w swoich rękach większość placówek hurtowych odbija się oczywiście w sensie ujemnym na ogólnej wartości naszego aparatu dystrybucyjnego.

Dalej, jeżeli chodzi w ogóle o strukturę wewnętrzną naszego handlu, to nie sprzyja ona zadaniom aprowizacji wojennej.

Po pierwsze hurt nasz odbiega daleko od tego, co się do miana hurtu winno przywiązywać. Nieliczne tylko hurtownie (pomijamy tutaj teren województw zachodnich) posiadają odpowiednie kapitały obrotowe i potrzebne urządzenia techniczne. Daje się również odczuwać brak nowoczesnych magazynów, brak znajomości towaroznawczych, potrzebnych do własnego magazynowania. Przy prymitywnych metodach handlowych nie sposób jest u nas ustalić, jaki procent towarów ulega w hurtowniach zniszczeniu wskutek złych warunków magazynowania. Stare drewniane szopy lub też wilgotne piwnice — oto często spotykany magazyn naszego hurtownika. Ponadto istnieje cała sieć tzw. półhurtowni, ćwierćhurtowni, hurtowni anonimowych, które, pracując w bardziej niż prymitywnych warunkach, opędzają od biedy potrzeby drobnego detalisty, ale o tym, żeby mogły się one podjąć czegoś poważniejszego, nie może być mowy.

Oczywiście, jak wszędzie, tak samo i tutaj, zdarzają się hurtownie prowadzone przez dobrych i wykwalifikowanych kupców, ale wyjątki te są tak nieliczne, że wspominamy je po prostu dla porządku.

By hurt polski mógł odegrać poważniejszą rolę w aprowizacji kraju, musi być w pierwszej linii istotnie polski, następnie musi być dokonana poważna reforma w kierunku skoncentrowania kapitałów, która by umożliwiła przeprowadzenie koniecznych inwestycyj, zebranie większych zapasów towarów i usprawnienie techniki organizacyjnej w

samym przedsiębiorstwie, w oparciu o zasady racjonalizacji metod działania. Dalej reforma taka powinna pójść w kierunku planowego rozmieszczenia wielkich hurtowni spożywczych w terenie. Wreszcie jednym z zasadniczych warunków zmiany dzisiejszego stanu rzeczy w tym zakresie jest odpowiednia polityka kredytowania placówek hurtowych, posiadających zasadnicze warunki do prowadzenia przedsiębiorstwa w czasie wojny, która to polityka, uwzględniając generalny plan rozmieszczenia tego rodzaju placówek w terenie — przyczynić się może w znacznym stopniu do ich powstania i rozwoju.

J. Grudziński

NAKAZY PŁATNICZE PODATKU PRZEMYSŁOWEGO

Lwowski „Front Gospodarczy" z dn. 12. XI. b. r. w następujący sposób krytykuje nakazy płatnicze podatku przemysłowego.

Pierwsze nakazy płatnicze podatku przemysłowego od obrotu za rok 1937. doręczone w miesiącach letnich br., zwiastowały podwyżkę wymiarów. Następna praktyka władz wymiarowych przypuszczenie to w całości potwierdziła. W porównaniu z latami ubiegłymi nastąpiło w r. b. znaczne podwyższenie wymiarów, dochodzące w poszczególnych przypadkach do 200%.

Gdzie szukać przyczyny podwyżki wymiarów za r. 1937?

Wedle założeń teoretycznych podatek przemysłowy od obrotu odzwierciadla wszelkie fluktuacje na odcinku gospodarczym. Kurczenie się życia ekonomicznego powinno się zaznaczyć w zmniejszonej sumie ustalonego obrotu i odwrotnie. Jeśli więc w r. 1937 nastąpiła w gospodarce kraju wyraźna poprawa, to zrozumiałym jest fakt, że wymiary podatkowe za ten okres musiały zwyżkować. Zwyżka ta powinna jednak obracać się w granicach, zakreślonych przez rozmiary koniunktury w r. 1937. Z chwilą, gdy granice te zostały przekroczone, poprawa gospodarcza przestaje być jedynym wytłumaczeniem podwyżki wymiarów.

Wedle danych urzędowych produkcja przemysłu w r. 1937 wzrosła w stosunku do r. 1936 o 17%. Odnośnie obrotów handlowych nie rozporządzamy odpowiednimi danymi.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wzrost obrotów handlowych był w tym okresie o wiele słabszy od wzrostu produkcji przemysłowej. Każdemu bowiem wiadomo, że istotną cechą gospodarki ostatnich lat jest okoliczność, że w dziedzinie handlu, zarówno krajowego jak i zagranicznego, kryzys przejawia się głębiej a koniunktura bardziej powierzchownie niż w przemyśle. Gdyby więc w porównaniu z r. 1936 wymiary podatku przemysłowego za rok 1937 zwyżkowały dla przedsiębiorstw handlowych o 10 — 15%, wszystko było by w porządku. Tymczasem odbył się proces odmienny: obroty handlowe za r. 1937 wzrosły przeciętnie o 10—15% a ustalone przez władze sumy obrotu wzrosły o grubo więcej. Dysproporcja między rozmiarami poprawy gospodarczej a wymiarów podatkowych jest oczywista. Oznacza to, że poza poprawą gospodarczą działały przy wymiarze podatku przemysłowego za r. 1937 jeszcze inne czynniki. Ale jakie?

Płatnicy są zdania, że wymiary za r. 1937 były robione „na rozrost", że w przeciwstawieniu do lat ubiegłych są one szczególnie wygórowane. Władze skarbowe natomiast twierdzą, że wymiary za r. 1937 są bezwzględnie sprawiedliwe, bo realne. Jeśli jednak przewyższają znacznie rozmiary koniunktury kraju, to tylko dlatego, iż wymiary za lata ubiegłe nie uchwyciły pełnego obrotu płatników.

Nie zamierzamy wdawać się w roztrząsanie wszystkich pro i contra pierwszej lub drugiej tezy, tym mniej chcemy orzec czy wymiary za r. 1937 są „sprawiedliwe" czy nie. Dla nas istotnym jest, że ostatnie wymiary podatku przemysłowego są faktycznie zwiększeniem obciążenia podatkowego handlu.

Wszyscy są zgodni, że jedną z przyczyn niskiego poziomu gospodarczego w Polsce jest wysokie obciążenie podatkowe, że dodatkowe obciążenie stanie się hamulcem dla przebiegu koniunktury. W chwili obecnej zwiększenie obciążenia podatkowego jest szczególnie groźne.

W krajach zachodnio - europejskich kryzys zagnieździł się na dobre. Od czasu do czasu dochodzą wprawdzie wieści o nawrocie koniunktury, ale w świetle faktów nawroty te okazują się iluzorycznymi. Nie ma żadnych danych, by tylko gospodarka Polski szczęśliwie ominęła skutki kryzysu światowego. W rękach władz skarbowych leży jednak możność opóźnienia wybuchu kryzysu w Polsce, a tym samym złagodzenie jego przebiegu. A jedną z form tej możności jest odpowiednia polityka wymiarowa.

Gdy wymiary podatkowe wzrastają równolegle do rozwoju życia gospodarczego we względnym obciążeniu przedsiębiorstw nie następuje żadna zmiana. Machina gospodarcza, przystosowana do istniejącego obciążenia, porusza się naprzód pod wpływem tych bodźców, które wprawiały ją w ruch na przełomie lat 1936-37. W tej sytuacji istnieje dla Skarbu Państwa perspektywa absolutnego wzrostu przychodów, bez nowych podatków, wyższych stawek lub wymiarów, a tylko dzięki zwiększeniu się obrotów.

Inaczej natomiast, gdy wymiary podatkowe wyprzedzają rozwój życia gospodarczego. Wtedy hamują procesy gospodarcze, co na tle międzynarodowego kryzysu występuje bardzo dobitnie. Słabe niedomagania krajowej machiny gospodarczej wskutek dodatkowego obciążenia zostają spotęgowane refleksjami gospodarki światowej. W konsekwencji życie gospodarcze przybiera dobrze nam znane kształty kryzysu. Z punktu widzenia długofalowej polityki skarbowej dodatkowe obciążenie przedsiębiorstw w formie wygórowanych wymiarów podatkowych nie prowadzi do zwiększenia przychodów, lecz do ich skurczenia się.

Wątpimy też, by wysokie wymiary podatkowe dały Skarbowi jakieś doraźne korzyści. Płatnicy będą bronić się przed wymiarami zdaniem ich wygórowanymi. Obrona ta przejawi się czynnie w licznych odwołaniach, a biernie w częstych zaległościach. Zarówno pierwsza jak i druga forma obrony stanowią silne obciążenie aparatu skarbowego, czy to w postępowaniu odwoławczym, czy też egzekucyjnym. Z drugiej strony efektywne wpływy skarbowe, mimo wygórowanych wymiarów, nie wzrosną, lecz będą się obracać w granicach zdolności płatniczej podatników, a te są zakreślone — jak już wskazano — rozmiarami koniunktury kraju.

Jakie wyjście?

Zdaniem naszym stał się błąd. Zbyt gwałtowny przeskok z wymiarów roku 1936 na rok 1937 jest z punktu widzenia gospodarczego szkodliwy, choćby nawet miał swe uzasadnienie w przepisach podatkowych.

Władze skarbowe rozporządzają środkami naprawy tego błędu. Należy jedynie wykorzystać uprawnienia władz wymiarowych i odwoławczych w postępowaniu odwoławczym, należy przez liberalną politykę udzielania ulg w ratalnych spłatach umożliwić płatnikom wywiązanie się z płatniczych obowiązków.

Saliny

W „Polityce Gospodarczej" z dn. 31 października b. r. czytamy w notatce p. t. „Saliny":

W Polsce egzystuje jedyna prywatna kopalnia soli w Wapnie pod Inowrocławiem, która należy do Zakładów Solvay. Na mocy układu z Monopolem Solnym ten ostatni zakupuje całą produkcję kopalni. Dzięki korzystnym warunkom naturalnym, a przede wszystkim dzięki temu, że jest to przedsiębiorstwo prywatne, kopalnia w Wapnie produkuje taniej, niż saliny państwowe. Koszta własne 1 tonny soli wynosiły w r. 1936 — 29,19 zł, przeciętnie zaś koszta własne 1 tonny soli z salin państwowych — 38,50 zł.

Faktycznie różnica jest jeszcze większa, jeżeli się uwzględni okoliczność, że kopalnia w Wapnie wskutek umowy z Monopolem może wykorzystywać zaledwie około 30% swej zdolności produkcyjnej podczas gdy salina w Inowrocławiu wykorzystuje 100%, a saliny w Wieliczce i Bochni 70%. O ile uwzględni się ten moment t. zn. o ile przyjmie się zatrudnienie kopalni w Wapnie w 60%, jak również o ile się powiększa koszta własne salin państwowych o kwotę podatku przemysłowego, którego te saliny nie płacą, otrzyma się cyfry 41.22 zł i 22.93 zł jako koszta własne 1 tonny soli.

Wynika z tego, że produkcja salin państwowych jest prawie dwa razy droższa od produkcji kopalni prywatnej. Jest rzeczą znamienną, że Monopol płaci Towarzystwu Solvay przeciętnie zaledwie 23 zł za tonnę, czyli cenę niepokrywającą kosztów własnych Towarzystwa.

Nieudana ofenzywa Lewiatana

„Zaczyn“ z dn. 1 grudnia b. r. atakuje ostro organizację ciężkiego przemysłu w artykule p. t. „Nieudana ofensywa Lewiatana“.

Pamiętamy wszyscy wiosenną ruchliwość „lewiatana“. Tempo przemian zachodzących w ustosunkowaniu się opinii polskiej do problemu organizowania życia zbiorowego, oddawna już budziło w środowiskach liberalnych żywy niepokój. Specjalnie dotkliwie odczuwały ten proces sfery wielkokapitalistyczne. Z ich obaw wywodzi się próba zjednoczenia wszystkich żywiołów liberalnych w jeden masyw polityczny, finansowany i kierowany przez ciężki przemysł prywatny. Punkt kulminacyjny tej akcji stanowiło zgromadzenie Delegatów Centralnego Związku Przemysłowców Polskich z dnia 31 maja r. b. Wydana wówczas przez zgromadzenie, bardzo rozwlekła enuncjacja, kończy się następującym charakterystycznym apelem:

„Epoka konsolidacji wymaga od przemysłu nie tylko dobrego prowadzenia przedsiębiorstwa, nie tylko akcji społecznej na terenie własnego warsztatu przemysłowego. Niezbędne jest, aby w działalności społecznej na terenie całego kraju — w której udział finansowy przemysłu jest już obecnie bardzo wydatny — przemysł występował przede wszystkim z własną inicjatywą i ją realizował, a w akcji społecznej, służył nie tylko środkami finansowymi, lecz osobistym udziałem.“

Do jawnej i otwartej akcji politycznej przemysłu nie doszło. Jednym z głównych powodów był niewątpliwie brak silnych charakterów. Głośny okólnik o samoizolacji przemysłu został potraktowany, jako energiczne uderzenie pięścią w stół i odebrał ochotę do narażania się. Z drugiej zaś strony, bardzo poważna przeszkodą był brak jakiejkolwiek łączności ludzi przemysłu z życiem społecznym. Oczywiście, nie wchodził tu w grę aparat agencyjny — długi łańcuch różnego rodzaju zależnych od przemysłu specjalistów: polityków, publicystów, działaczy.

Myśl konsolidacji żywiołów liberalnych, nie została jednak zarzucona. Gdy nie udała się konsolidacja polityczna, poszukano innych metod. Obecnie, jesteśmy świadkami próby zjednoczenia czynników liberalnych, działających na polu kulturalnym. Zewnętrznym przejawem tych usiłowań jest powołanie do życia specjalnego pisma („Obrona Kultury“ — w podtytule: „Wolność twórczości duchowej. Nauka. Oświata — literatura. Sztuka. Wolne zawody“. Osoby redaktora i wydawcy oraz drukarni wspólne z „Depeszą“) poświęconego propagowaniu idei wspólnej walki „przemysłu“ i „kultury“ z czynną rolą państwa w życiu zbiorowym. Za artykułem, zamieszczonym w 3-im numerze tego pisma, podajemy podstawy programowe akcji konsolidacyjnej.

„...wobec znacznej bierności niektórych sfer narodu i niewielkiego uświadomienia politycznego“ niebezpieczeństwo etatyzmu wzrasta systematycznie. „Początkowo, tendencje etatyzowania dotknęły głównie życia gospodarczego. Dziś jednak wraz z rozrostem partii dążącej do monopolu — tendencje etatyzacyjne, zaczynają sięgać do życia społecznego, w szczególności do zjawisk kultury, by nie tylko opanować to życie mechanicznie, jak było dotychczas, ale i organicznie“.

Dotychczasowe próby etatyzowania życia gospodarczego dały jaknajbardziej opłakane wyniki (autor tych słów pewno nie był nigdy w Gdyni). Z drugiej strony przykłady Niemiec i Rosji dowodzą, że wszelkie kierowanie kulturą doprowadza do jej upadku.

Istnieje głęboka zbieżność interesów przemysłu i kultury narodowej. „Tylko kraj kulturalny jest rynkiem zbytu... Przemysł w najszerszym tego słowa znaczeniu i kultura, są sprzymierzeńcami w tym jeszcze, że mają te same konieczności rozwojowe: muszą mieć sprzyjający klimat wolności w pracy i twórczości, czyli panowanie zasady inicjatywy prywatnej. Etatyzm więc będzie głównym przeciwnikiem stwarzania tego klimatu“.

„Prasa gospodarcza, niezależna, dostatecznie już chyba oświetla ujemne skutki etatyzmu w życiu gospodarczym. Czas już zająć się oświetleniem tych skutków w kulturze i we wszelkich jej objawach tam, gdzie system etatystyczno-biurokratyczny zdążył już zapuścić swoje macki“...

Zbyt uciążliwe dla czytelników „Zaczynu“ byłoby prostowanie popełnionych przez „Obronę“ nieścisłości, oraz prowadzenie jeszcze jednej, niewiadomo której z rzędu polemiki na temat udziału państwa w życiu kulturalnym. Naszym zadaniem będzie obecnie zreferowanie dotychczasowych wyników tej nowej ofensywy lewiatana oraz rozważenia możliwości jej rozwoju.

Pierwszym faktem, jaki wręcz rzuca się w oczy, to zupełny brak kulturalnego kapitału zakładowego. Brak go przynajmniej w trzech pierwszych numerach pisma. Ogólnikowe narzekania na etatyzm, banalne manifesty przeciw brutalizacji życia, wreszcie, postulaty gospodarcze, przemysłu kulturalnego (np. księgarstwa), to jedyny wkład wydawców. Resztę materiału złożono z pożyczek, a więc przedruki z dawno wydawanych książek (przyczym jedna z nich pochodzi z Państwowego Wydawnictwa Książek Skolnych), mających tylko uboczny związek z linią pisma. Liczne reportaże z instytucji kulturalnych, z których przeważna część jest utrzymywana przez państwo, a tylko jedna przez przemysł. Dobrą stroną pisma jest bardzo obszerny dział wiadomości agencyjnych. Uczucie beznadziejnej nudy, zakłóca drażniące u wydawców masonizującej „Depeszy“, ustawiczne podkreślania katolickiego charakteru pisma.

Z bardziej znanych nazwisk zamieszczono tylko dwa: Herbaczewski i Szpyrkówna. Stanowi to chyba najlepszą miarę zasięgu pisma. Możliwości rozszerzenia sfery wpływów, przedstawiają się dosyć słabo. Brak jakichkolwiek głębszych powiązań pomiędzy sferą liberalno - kapitalistyczną w jej dzisiejszym stanie, a środowiskiem żywej twórczości kulturalnej. Kultura w ujęciu libelizmu to samoistny, automatycznie rozwijających się świat, zupełnie niezależny od innych zamkniętych systemów lub conajmniej tylko automatycznie się z nimi harmonizujący, z zupełnym wykluczeniem wpływu woli. W czasie, gdy liberalizm miał postawę zdobywczą, mógł być przez nią właśnie powiązany ze światem kultury. Dziś jego wartość kulturotwórcza zmalała do zera.

Wspominaliśmy, już kiedyś, że trudno w literaturze znaleźć przejawy walki z pionierską i twórczą pracą państwa. Niezmiernie częste są natomiast ataki na sfery reprezentujące kapitalizm. Niepodobna sobie wyobrazić pisarzy pod hasłem wspólnej obrony przemysłu prywatnego.

(Z. B.).

Nowy parlament, nowi ludzie

Wileński „Przegląd Handlowo-Gospodarczy“ z dn. 17. listopada b. r. takie snuje uwagi w artykule p. t. „Nowy parlament, nowi ludzie“:

Ostatnie wyniki wyborów do Sejmu i Senatu dla sfer gospodarczych są niepomyślne. Udział przedstawicieli tych sfer w nowym parlamencie jest nieproporcjonalnie mały i nie odzwierciadla faktycznego układu stosunków społeczno - gospodarczych w kraju.

Na ten temat pisaliśmy już swego czasu, podając liczby, dotyczące udziału w poprzednich sejmach i senatach posłów i senatorów ze sfer gospodarczych. Liczby te dla tych sfer wypadły źle, a obecnie, po ostatnich wyborach, uległy dalszemu pogorszeniu.

Gdyby przez pryzmat naszych ostatnich wyborów określać układ stosunków społecznych w Polsce ,doszlibyśmy do jakże mylnych rezultatów. Okazałoby się, że biorąc pod uwagę ilościowo reprezentacje poszczególnych zawodów pracy w nowym Sejmie i Senacie, ludność rolnicza w Polsce to tylko mały ułamek ogółu zaludnienia kraju, że mamy bardzo słabo rozbudowane: przemysł, handel i rzemiosło, a natomiast gros ludności to urzędnicy, emeryci, wojskowi i zawodowi politycy. Jest to smutne zjawisko, którego usunąć lub zmienić nie da się przynajmniej teraz.

Nieproporcjonalnie mały udział w parlamencie sfer gospodarczych w państwach, gdzie życie gospodarcze ujęte zostało w długofalowe i uregulowane ramy ustawodawcze, gdzie nie istnieje tak, jak naprz. u nas, załamanie finansowe niemal 3/4 ludności (rolnictwo) tam mniejszy lub większy stosunek procentowy parlamentarzystów ze sfer gospodarczych odgrywa mniejsze znaczenie.

Całkiem inaczej przedstawia się to w Polsce, gdzie cały szereg kardynalnych zagadnień gospodarczych nie został załatwiony, lub ich załatwienie może być wykoszlawione ze szkodą dla przyszłych interesów gospodarki społecznej. W tym wypadku brak w izbach ustawodawczych dostatecznej liczby przedstawicieli gospodarczych, mogących wnieść do programu gospodarczego rządu nowe twórcze i progospodar-

cze momenty, jest zjawiskiem wielce niepokojącym, tymbardziej, że naprz. jeśli chodzi o nowy Sejm i Senat to, prócz ordynacji wyborczej mają załatwić one kwestię budżetu państwowego na 1939-40 rok, a raczej dwu budżetów. Posiadamy bowiem dwa budżety: zwyczajny, który na 1939—40 r. zamyka się po stronie dochodów i wydatków sumą 2.523 miliony zł., a więc jest większy od ostatniego o 2 proc. (o 48 mil. zł) i nadzwyczajny, inwestycyjny, preliminowany w wysokości 800 mil. zł.

Są to dla dalszego kształtowania życia gospodarczego kwestie doniosłe. Tymczasem w skład nowych izb ustawodawczych weszli w przeważającej liczbie ludzie nowi, którzy w pracach parlamentu wezmą udział pierwszy raz w życiu. W szczególności brak jest posłów, którzy w poprzednich sesjach budżetowych odznaczyli się w dyskusjach, korygując lub znacznie redukując projekty finansowe obciążające zbytnio życie gospodarcze. Przypomnijmy chociażby sprawę nowych podatków samorządowych, odrzuconych przez obie poprzednie izby ustawodawcze. A kwestia prawa budżetowego, nie załatwionego dotychczas, również była przedmiotem ożywionej walki parlamentarnej. To też wątpić należy by nowy sejm, posiadający ludzi niedoświadczonych i nie związanych w dużej swej ilości z zagadnieniami ekonomicznymi mógł sprostać tym ważnym zadaniom, których roztrzygnięcie przypada na czas niepomyślny. Okres prosperity gospodarczej, niwelujący zazwyczaj wszystkie błędy finansowe rządu, skończył się. Jesteśmy w okresie wyraźnego pogorszenia gospodarczego, w okresie w którym zazwyczaj wszystkie błędy popełnione w polityce gospodarczej podczas prosperity wyłażą na wierzch. Więc też, jak widzimy i w tym wypadku nowy sejm (niedoświadczony) znajdzie się w warunkach gorszych niż poprzedni.

Tymczasem odłogiem leżą inne ważne sprawy, co do których załatwienia cała prasa gospodarcza jest zgodna. Zaliczyć zaś do nich należy następujące sprawy, albo wciąż odwlekane, lub których wielkie znaczenie na dalszy rozwój gospodarki, bagatelizują czynniki miarodajne. Są to:

Wielokrotnie mieliśmy obiecywane przeprowadzenie w administracji państwowej oszczędności organicznych. Jak dotąd, nie widać najmniejszego ich śladu. Owszem, wciąż reorganizuje się urzędy, powołuje się do życia nowe biura czy departamenty, ale mimo tych reorganizacyj, administracja państwowa ile kosztowała, tyle kosztuje. Nawet kosztuje więcej. Niedawno mieliśmy zwyżkę kredytów budżetowych z tytułu „usprawnienia" aparatu aprowizacyjnego.

Wielokrotnie zapowiadano likwidację przerostów etatyzmu. W praktyce etatyzm rozrasta się nie gorzej, jeśli nie lepiej, jak za swoich najlepszych czasów. O reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych nikt nie chce słyszeć, jak również nikt nie chce słyszeć o ogłoszeniu sprawozdania „komisji antyetatystycznej", powołanej przecie do życia przez rząd.

Tymczasem, mimo wielomilionowych wkładów finansowych, przywilejów podatkowych i socjalnych, przedsiębiorstwa zetatyzowane zawodzą. Tak np. w pierwszym półroczu budżetowym przedsiębiorstwa państwowe wpłaciły zaledwie niespełna 37 proc. sumy rocznej: w dodatku zaś mniej niż w analogicznym okresie czasu r. ub. Całkiem więc słusznie podkreśla prasa, że gdyby nie ten niedobór, a dodajmy od siebie, że również, gdyby nie niepotrzebne ciągłe karmienie tych przedsiębiorstw dawkami gotówkowymi, pochodzącymi z wpływów podatkowych, nasz nowy preliminarz mógłby wyglądać całkiem inaczej.

Ścisły związek z powyższymi perypetiami ekonomicznymi, utrudniającymi wyrwanie się z marazmu naszego życia gospodarczego, posiada dosyć przykra sytuacja naszego Banku Polskiego. Cyfry bilansu świadczą co prawda, że Bank Polski wychodzi z trudności, w jakie popadł od połowy września r. b., w związku z wycofywaniem wkładów na skutek niepokojów politycznych. Jednak sytuacja jego nadal jest ciężka. Obieg banknotów jest wciąż znacznie wyższy, niż we wrześniu, pokrycie zaś ledwo dociąga do minimalnej normy statutowej. Niewątpliwie trudności z pokryciem wpłynęły na wydanie zarządzenia o ściągnięciu z zagranicy, znajdujących się tam kapitałów obywateli polskich. Zarządzenie to jest słuszne, bowiem istnienie kapitałów polskich zagranicą wtedy, gdy kraj odczuwa ich brak, należy traktować za zjawisko anormalne. Ponadto te kapitały przez sam fakt, swego znajdowania się w bankach zagranicznych są równoznaczne z udzieleniem kredytów przez obywateli polskich tym krajom, bogatszym o wiele od Polski. Powrót tych kapitałów do kraju wpłynie dodatnio na pokrycie biletów, ułatwiając jego wzrost obiegu, a tym samym przyczyni się do złagodzenia skutków odczuwanego przez życie gospodarcze głodu gotówkowego.

Liczby, które wzywają do działania

„Kronika Polski i Świata" zamieszcza w dn. 20. XI. b. r. p. t. „Liczby, które wzywają do działania":

Dotychczasowa polska polityka gospodarcza nie uwzględnia naszej narodowościowej i gospodarczej struktury społecznej. W latach 1930 — 31 wskutek poważnego spadku cen produktów rolnych na rynku światowym nastał w Polsce kryzys, trwający do dziś dnia. Skład narodowościowy ludności Rzplitej wymagał i wymaga wobec kryzysu specjalnej czujności, albowiem w całej liczbie ludności Rzplitej jest: według języka ojczystego): 68,9 proc. polskiej, 10,1 proc. ukraińskiej, 3,8 proc. ruskiej, 3,1 białoruskiej, 2,3 proc niemieckiej, 8,6 proc. żydowskiej;

Według wyznania: 64,8 prc. rzymsko-katolickiego, 16,4 proc. grecko-katolickiego, 11,8 prawosławnego, 2,6 ewangielickiego, 0,5 innych wyznań, 9,8 mojżeszowego.

Statystyki ludności Polski według składu narodowościowego w ogóle nie mamy. Zastępuje ją przytoczona właśnie statystyka według języka ojczystego. Wobec tego, że w dalszych rozważaniach opierać się trzeba, z braku innej, na statystyce wyznaniowej, przytoczono powyżej obydwie, t. j. języka ojczystego i wyznania. Jak widać, uchylenia są tylko ułamkowe, które zresztą starano się tu uwzględnić raczej na korzyść ludności polskiej.

Według źródła utrzymania i wyznania w odsetkach danego wyznania znajdujemy: ...w pierwszym rzędzie kryzys dotknął przeszło 60 proc. ludności polskiej, a tylko np. 4 proc. ludności wyznania mojżeszowego. Siła nabywcza ludności, żyjącej z rolnictwa, zmniejszyła się według statystyki cen przemysłowych, wyrażonych w kilodetalicznych niektórych artykułów przemysłowych, wyrażonych w kilogramach żyta do 1/4, a w litrach mleka (str. 236 „Małego Rocznika Stat. z r. 1938) do 1/3 w porównaniu do lat 1927 — 8 r. W skutkach swych kryzys cen artykułów rolnych dotknął poważnie nasz przemysł i handel. Struktura społeczna jednak ludności, żyjącej z przemysłu i handlu, i w ogóle czerpiącej swe środki utrzymania poza rolnictwem, jest taka, iż prawie 80 proc. ludności polskiej, czerpiącej środki utrzymania poza rolnictwem, to siły najemne. Za tym i w działach ludności wyznania mojżeszowego stosunek sił najemnych do sił samodzielnych jest odwrotnie proporcjonalny, bo 75 proc. ludności wyznania mojżeszowego stanowią samodzielni, a tylko 25 proc. to siły najemne. Zatym i w działach poza rolnictwem kryzys dotknął w powyższym właśnie stosunku, w postaci bezrobocia i spadku płac ludność narodowości polskiej. Ogółem zatym kryzys dotknął w blisko 90 proc. ludność polską, a tylko w 29 proc. ludność wyznania mojżeszowego.

Wprost tragicznie dla polskiego stanu posiadania przedstawia się struktura społeczna w liczbach bezwzględnych. Mianowicie czynnych i biernych samodzielnych, zatrudniających siły najemne, jest:

Katolików obojga obrządków—250.104 osoby, w tym Śląsk, Pozn., Pomorze — 96.783; żydów — 215.850, w tym Śląsk, Pozn., Pomorze — 5.076; innych wyznań — 32.737.

Przypuszczając, iż 1/3 wyznań innych jest narodowości polskiej, mamy więc: samodzielnych narodowości polskiej 260 tys., a mniejszości narodowej około 230 tys.

Czynnych i biernych samodzielnych nie zatrudniających sił najemnych, jest:

Wyzn. katolickiego 1.569.697 osób, w tym Śląsk, Pozn., Pomorze — 307.050 osób; wyzn. mojżeszowego — 1.703.877 osób, w tym Śląsk, Pozn., Pomorze —

10.408 osób; innych wyznań — 205.192 osoby.

Zatym, według klucza, jak poprzednio, mamy samodzielnych (nie zatrudnionych sił najemnych): narodowości polskiej — 1.638.094 osoby, a mniejszości narod. — 1.840.671 osób.

Czynnych i biernych pracowników umysłowych jest: wyzn. katolickiego 773.760 osób, wyzn. mojżeszowego — 204.867 osób, innych wyznań — 96.737 osób.

Zatym narodowości polskiej 806.000 osób, a mniejszości narodowej 269.000.

Czynnych i biernych robotników: wyzn. katolickiego — 5.073.139 osób, wyzn. mojżeszowego — 577.075 osób, innych wyznań — 455.577 osób, Zatym narodow. polskiej: 5.225.000 osób, a mniejszości narodowej 880.000.

Powyższe liczby wykazują, że 45 proc. przemysłu i handlu hurtowego oraz 56 proc. rzemiosła i drobnego handlu jest w rękach mniejszości narodowych. Ten stan rzeczy wymaga zatym ze strony czynników decydujących, t. j. rządu i ciał ustawodawczych, w swych zagadnieniach i decyzjach o charakterze i znaczeniu gospodarczym wyraźnie narodowego nastawienia. Troską każdego rządu musi być zawsze powiększenie stanu posiadania i liczby polskiego przemysłu i polskiego handlu, a w każdym razie nawet w najcięższych warunkach gospodarczych, nie wolno przedsiębrać niczego, co by powyższy ujemny dla polskości stosunek sil pogłębiało, albo, co by powyższy stosunek sił utrwalało.

Naturalnym rezerwuarem kapitału ludzkiego do zasilania szeregów narodowego przemysłu, handlu i rzemiosła jest we wszystkich krajach, a szczególnie już w Polsce, ze względu na charakter narodowy, liczbę i żywotność stan rolniczy.

Poza tym do założenia warsztatu pracy trzeba pieniędzy, w Polsce znowu przede wszystkim trzeba pieniędzy, bo konkurentem jest żywioł obcy, wprost świetnie zorganizowany — a zatem i pod tym względem do penetracji żywiołu polskiego w nasze rzemiosło, handel i przemysł powołany jest nasz stan rolniczy.

Tymczasem jak przedstawia się opłacalność warsztatów rolniczych w Polsce.

95 proc. ludności rolniczej ma maksymalny dochód roczny 600 zł, czyli 95 proc. gospodarzy rolnych nie zarabia tyle, aby móc choć jedno dziecko wykształcić. I ten stan rzeczy trwa już dziewiąty rok. Ludność Rzeczypospolitej to w 25 proc. dzieci do lat 9, jeszcze trochę więc i 95 proc. ludności rolniczej trzeba będzie całkowicie i na zawsze zaliczyć do proletariatu.

Tu tkwi główna przyczyna radykalizacji wsi oraz przyczyna dalszej majoryzacji rzemiosła, handlu i inteligencji zawodowej przez mniejszości narodowe, a szczególniej przez mniejszość żydowską.

Jakie uczyniono kroki w kierunku podniesienia opłacalności warsztatów rolnych?

Rząd wypłacał premie wywozowe od produktów rolnych. Środek ten jednak służy przede wszystkim do pozbycia się naszej nadprodukcji zagranicą, opłacalności rolnika nie przywraca; poza tym środek ten jest tylko doraźny, obliczony na jeden rok. Ponadto wydano rozporządzenia wstrzymujące na wsi egzekucje i spłaty długów, czyli odroczono skutki braku opłacalności rolnictwa. Nawet więc w razie nagłego polepszenia się opłacalności rolnictwa, skutki lat kryzysowych będą przez długie lata jeszcze pokutowały w budżetach gospodarstw rolnych. Na tym odcinku trzeba stwierdzić brak szerszej akcji czynników decydujących dla podniesienia stanu materialnego większości narodowej Polski.

Jest jeszcze jeden stan zatrudnienia, który ze względu na swą liczbę, inteligencję i charakter narodowy mógłby wpłynąć w przyszłości dodatnio na ten wyżej przytoczony fatalny stosunek sił polskich i mniejszości narodowych w rzemiośle i handlu, są to pracownicy umysłowi.

O ile jednak rząd i izby ustawodawcze zachowały się wobec nieopłacalności rolnika biernie, to wobec rzeszy pracowników umysłowych przyczyniły się do pogłębienia wyżej opisanego fatalnego stosunku sił. Mianowicie wydano nową ustawę uposażeniową, według której urzędnik państwowy np. ze średnim wykształceniem zarabia od 160 zł do 335 zł miesięcznie. Przypuśćmy, że urzędnicy ci normalnie awansują, wówczas będą:

6 lat w X st. = 160 zł.
9 lat w IX st. = 210 zł.
15 lat w VIII st. = 260 zł.
5 lat w VII st. = 335 zł.

Czy urzędnik żonaty z dwojgiem dzieci może przy poborach 260 zł miesięcznie dać swym dzieciom takie wykształcenie, jakie on sam ma? Czy dzieci urzędnika o takich poborach mogą powiększyć liczbę „samodzielnych" w statystyce naszej? Czy urzędnik o takich poborach może dać zarobek polskiemu rzemieślnikowi, polskiemu adwokatowi czy lekarzowi, polskiemu kupcowi i polskiemu przemysłowcowi? Polscy fryzjerzy muszą się skarżyć na zanik zarostów, polski stolarz musi być bez pracy, a szczoteczki do zębów musimy wobec małego zapotrzebowania sprowadzać z zagranicy (sprowadzamy ich rocznie za jedną czwartą miln. zł). Ogromnym wysiłkiem tylko i samozaparciem się starszego pokolenia polski stan posiadania będzie się mógł utrzymac. Wiadomo bowiem, że do żyda kupca czy rzemieślnika, czy adwokata chodzą i Żydzi i Polacy, do Polaka zaś tylko Polacy. Kto więc może Polaka popierać? Rolnictwo polskie nie, bo nie zarabia, robotnik polski nie, bo nie zarabia, a polska inteligencja zarabia takie grosze, że zasobniejszy kupiec żydowski musi wyeliminować Polaka. Żydowski kupiec już ma zarobek, jeżeli Polak u niego, zamiast u Polaka, brał towar.

Ustawa uposażeniowa z 1933 roku zatem pociąga za sobą przymusowe zubożenie średniej polskiej inteligencji, a w skutkach swych — kurczenie się polskiego stanu średniego.

Jest jeszcze jedna poważna ingerencja państwa w sferę kapitalizacji prywatnej, która rozmiarami swymi, z narodowego punktu widzenia, zupełnie wyraźnie krzywdzi ludność narodowości polskiej.

Są to ulgi podatkowe dla nowowzniesionych budowli mieszkaniowych. Kto bowiem może z tych ulg podstawowych korzystać? Rolnictwo nie, a więc opierając się na podanych na początku liczbach, kapitał polski i mniejszości narodowych w równych częściach. Tu tkwi przyczyna rzucającego się w oczy rozrostu żydowskiego stanu posiadania w miastach. Oto więc mamy dwie krańcowości: większość kapitału ludności narodowości polskiej musi prosić o wstrzymanie egzekucji, a większość kapitału mniejszości narodowych w Polsce, dzięki przywilejom skarbowym, potęguje się w szybkim tempie.

Wynika z tego niezbicie zasada, że w zagadnieniach gospodarczych nie wolno nam wobec szczególnej struktury narodowościowej i społecznej w Polsce wychodzić z założeń kapitalistycznych, a jedynie i wyłącznie z założeń narodowych.

Zrozumiała to nadzwyczaj dobrze nasza młodzież akademicka, kiedy wbrew wszystkim siłom domagała się i domaga stosowania na wyższych uczelniach polskich zasady „numerus clausus" wobec studentów Żydów. Inaczej bowiem, w tych materialnie niekorzystnych dla ludności polskiej czasach polska młodzież akademicka dosłownie zginęłaby w tłumie żydowskim.

G. S.

Niewinne uproszczenie

W „Gospodarce Narodowej“ z dn. 1. 11. b. r. znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Niewinne uproszczenie“:

Zdawać się mogło, że niezależnie od tego, jak kto odnosi się z zasadniczych względów gospodarczych i społecznych do ustawy z dn. 5 września b. r. o uzasadnionym gospodarczo kształtowaniu się cen rolniczych i do wprowadzonych przez nią opłat od mąki i kaszy konsumowanej przez ludność nierolniczą, jedno nie będzie w tej ustawie przez nikogo kwestionowane: ciężar opłat powinna ponosić ludność nierolnicza, ustawa ma bowiem przeciwdziałać tym ujemnym skutkom podziału dochodu społecznego, jakie pociąga za sobą zbytnia rozpiętość między cenami rolniczymi a cenami produktów, opłat czy usług stanowiących wydatki wsi.

Tymczasem okazuje się z licznych głosów t. zw. gospodarczej prasy, że głównym ponoć błędem wymienionej ustawy jest brak powszechności opłaty od mąki i kaszy, to znaczy to, że ani rolnik ani robotnik rolny nie płaci od konsumowanej przez siebie mąki i kaszy (t. zw. obrót gospodarczy jest — jak wiadomo — od opłaty zwolniony). Przy powszechności bowiem opłaty wysokość jej mogłaby być — rzecz prosta — silnie obniżona, jakkolwiek bowiem poziom spożycia ludności rolniczej jest niższy od poziomu spożycia ludności nierolniczej nawet w zakresie mąki i kaszy, to jednak ludność rolnicza stanowi przeszło 60% ludności Polski i tym samym spożywa na konsumcję ludzką zapewne dwa razy więcej zbóż, niż ludność miejska, nie rolnicza. Takie zaś obniżenie wysokości opłaty od mąki i kaszy ułatwiłoby bardzo jej ściągalność, zmniejszając wybitnie wszelkie usiłowania uniknięcia poniesienia opłaty, ponieważ stosunkowo niewysoka opłata czyniłaby nieopłacalnymi wszelkie koszty, związane z przemiałem nielegalnym.

W ten sposób, operując pozornie jedynie formalnymi argumentami, wiążącymi się z techniką ściągania omawianej opłaty, usiłuje się wykazać jakże niewinną sugestię, że i cała sprawa upowszechnienia opłaty od mąki i kaszy ma charakter formalny i że tym samym każdy rozsądny człowiek powinien się za nią opowiedzieć.

Ponieważ jednak zbyt trudno uwierzyć, ażeby ktoś naprawdę mógł sądzić, że upowszechnienie opłaty od mąki i kaszy jest tylko drobną, raczej formalno - techniczną zmianą ustawy z dn. 5 września b.r., a nie — jak się sprawa przedstawia naprawdę — zasadniczą zmianą intencji ustawodawcy — nasuwa się odrazu pytanie, w czyim interesie leży wywieranie przedstawionej powyżej sugestii, komu idzie w niesmak dzisiejszy system opłat od mąki i kaszy? — Jasne jest bowiem, że kampania, prowadzona w pierwszym rzędzie przez t. zw. prasę gospodarczą, nie ma na celu obrony interesów konsumenta, że nie ma swego źródła w dającej się uzasadnić trosce, aby tak podstawowy i powszechny artykuł, jak mąka, kasza i chleb, nie był obciążony żadną dodatkową opłatą. Ta sama bowiem prasa gospodarcza nie ma przecież żadnych wyrzutów sumienia, że ceny wewnętrzne węgla, nafty czy żelaza są tak skalkulowane, aby pokrywały straty na „nierentownym“ wywozie wymienionych artykułów.

O co więc chodzi? — Poprostu o interes wielkich młynów, których koszty przemiału, wliczając w nie trzyzłotową opłatę od kwintala mąki czy kaszy, mniej się obecnie **stosunkowo** różnią od kosztów przemiału mniejszych młynów (poważna część tak ujętych kosztów przemiału, a mianowicie opłata przemiałowa, jest jednakowa dla wszystkich młynów), niż to miało miejsce dotychczas, i tym samym pogarsza się możliwość osiągania na rynku przez wielkie młyny dawnej stopy zysku. A nie ma przecież — jak wiadomo — rzeczy bardziej drażniącej, niż ta, że wielki producent nie może zarabiać na tej samej produkcji o wiele więcej, niż producent mały. I tym samym godziwa i słuszna jest każda droga, która prowadzi do zniesienia różnic potwornej anomalii.

Dopiero w tym klimacie nieujawnionych argumentów można zrozumieć, dlaczego przerzucenie większości kwoty, ściąganej z opłat od mąki i kaszy, na szerokie warstwy chłopów i robotników rolnych, wydaje się niewinnym uproszczeniem techniki ściągania powyższych opłat. Potworność takiego stanu rzeczy, aby z opłat najbiedniejszej wsi była forsowana drogą premiowanego wywozu cena zbóż na rynku wewnętrznym wbrew interesom tych szerokich warstw ludności wiejskiej, będących w przeważającej części raczej konsumentami zbóż czy otrąb, wydaje się naturalną w porównaniu z wytworzonym przez ustawę z dn. 5 września b. r. „zamachem“ na uprzywilejowane dotychczas położenie wielkich młynów.

A co na to wszystko prasa obszarnicza, podająca się zawsze tak chętnie za obrońcę całego rolnictwa? Czy bije na alarm, że oto pojawiają się głosy zmierzające do obciążenia opłatami przemiałowymi, wprowadzonymi na korzyść wsi, najszerszych mas rolniczych, czy wykazuje całą potworność podobnego pomysłu? Bynajmniej. Poprostu milczy. Przecież płacić mają szerokie warstwy chłopskie. Eewentualne obciążenia umiarkowaną opłatą od mąki i kaszy (na użytek własny) bogatego chłopstwa i obszarników to doprawdy grosze, niewarte jednego wystąpienia prasowego, zwłaszcza, że chodzi o interesy wielkich młynów, w których jakże często są zainteresowani ci sami obszarnicy. No, i najdroższe sercu obszarniczemu interesy Skarbu, który milej jest zasilać z każdego źródła, byleby tylko nie z idących w setki milionów złotych zaległości podatkowych, należnych od wielkich i możnych tego świata.

Stefan Zawadzki

Społeczne pośrednictwa

W „Dzienniku Poznańskim“ z dn. 18 listopada b. r. czytamy artykuł p. t. „Społeczne pośrednictwo“:

Nie raz rzeczy pozornie drobne kryją za sobą sprawy głęboko sięgające w życie społeczne i gospodarcze. Nieraz też niestety, pewne pozornie nic nie znaczące decyzje czynników regulujących bieg spraw codziennych, ograniczają poważnie prawa i materialne interesy ludzi najskromniejszych, ludzi najbardziej życiowo zależnych. Wtedy te pozornie sprawy drobne urastają do wad ustroju społecznego, a jeżeli już nie ustroju, to w każdym razie metod społecznego działania. Im częściej wypadki takie się powtarzają, tym większy narasta niepokój w społeczeństwie.

Na tle tak właśnie bardzo często rozgrywających się u nas stosunków należy zwrócić uwagę na fakt wysoce charakterystyczny, który pod pozorem nic nie znaczącego administracyjnego zarządzenia kryje w sobie jednak poważne niebezpieczeństwo. Sprawę tę pokrótce wyjaśnimy. Wiele organizacyj społecznych, a głównie organizacyj gospodarczo - zawodowych, w zrozumieniu należytego sensu i celowości zrzeszenia się obywateli w ramach organizacji zawodowo - gospodarczej, (np. cechy rzemieślnicze, związki kupieckie, wytwórcze itp.) do programu swej działalności włączają również pośrednictwo w sprawach spornych między członkiem organizacyj a władzą administracyjną czy innym urzędem resortowym. To pośrednictwo organizacyjne w poszczególnych wypadkach spornych przynosiło wiele korzyści. Wyjaśniało nieporozumienia, zwracało uwagę, nieraz nadmiernie zbiurokratyzowanemu urzędowi, na niewłaściwość decyzji, słowem pośrednictwo to było czynnikiem społecznie pożytecznym. Obywatel zrzeszony w organizacji zawodowo - gospodarczej nie czuł się wobec urzędu tak osamotniony i pozostawiony własnym nieraz niewystarczającym siłom i znajomościom różnych skomplikowanych przepisów. Ta właśnie strona działalności wspomnianych organizacyj nieraz decydowała o wstąpieniu do organizacji i do czynnego udziału w życiu organizacyjno - społecznym chodzącej dotąd luzem jednostki.

Obecnie wiele organizacji zaczyna napotykać w tej swojej działalności pośrednictwa na zdecydowane sprzeciwy biurokracji. Coraz więcej resortowych urzędów odmawia poprostu prawa orga-

nizacjom zawodowo - gospodarczym do czynnego interweniowania w wypadku poszczególnego sporu na korzyść swego członka. Najostrzej postawiła tę sprawę władza skarbowa. Na terenie wielu izb skarbowych w Polsce obowiązują już obecnie ostre przepisy nakazujące odmawiania przedstawicielom danych organizacji prawa do występowania w urzędzie w imieniu swego członka, czy nawet łącznie z nim wobec kierownictwa tych urzędów. — Nie pomagają statuty wielu organizacyj, które to statuty wyraźnie dopuszczają takie właśnie pośrednictwo w sprawach członka organizacji. Urząd wymaga prawnych, a więc kosztownych pełnomocnictw, oświadczeń i innych papierów i do owego tak dotąd pożytecznego pośrednictwa nie dopuszcza. Zaznaczamy, że nie chodzi tu o prawne występowanie w imieniu podatnika. Nie! chodzi tylko o pośrednictwo, czy obecność przedstawiciela organizacji celem usunięcia nieporozumienia, czy wyjaśnienia przepisów, by w ten sposób usunąć bez specjalnie skomplikowanego aparatu często może wadliwe rostrzygnięcie. Pośrednictwo takie likwidowało do tej pory wiele społecznej goryczy wśród szerokich rzesz ludności, tych najbiedniejszych, a więc najbardziej bezbronnych.

Po co to więc było likwidować! Nie pomoże tłumaczenie, że pośrednictwa takie utrudniały tok prac w danym urzędzie. Obywatel zawsze będzie się zwracał do urzędów po wyjaśnienia jeżeli w jego mniemaniu prawa jego zostały naruszone. Tego odmówić mu nie można. Pośrednictwo organizacji gospodarczej obopólnie ułatwia sytuację. Samorząd gospodarczy tego wykonać nie może, bo co innego jest celem jego działalności niż pośrednictwo w poszczególnych wypadkach. Bez pomocy organizacji społecznych zatym nie obędzie się.

Wspomniana przez nas postawa biurokracji wobec organizacji zawodowo-gospodarczych poważnie nas niepokoi. Prowadzi ona bowiem prostą drogą do podważenia w społeczeństwie sensu i celowości w ogóle zrzeszania się w organizacjach społecznych. Instynkt społeczny każe się zrzeszać, by bronić swych uzasadnionych i słusznych interesów. Im jednostka słabsza gospodarczo — tym pęd do organizacji jest większy. — Instynktu tego nie należy lekceważyć. Inaczej bowiem społeczeństwo ulegnie rozproszkowaniu na luzem chodzące jednostki, co stworzy bazę do zupełnie swobodnego rozrostu biurokracji nie podlegającej żadnej kontroli i krytyce. A to dla życia państwowego będzie jeszcze gorsze.

Tak więc rzekomo błahe zarządzenie władz skarbowych, zakazujące pośrednictwa organizacji zawodowo - gospodarczych w sporach między podatnikiem a urzędem sięga jednak głęboko w nasze życie społeczne. Rzucając więc w tej dyskusji i swój głos zwracamy uwagę na kryjące się w tym stanowisku naszej biurokracji niebezpieczeństwo. Trzeba je jaknajprędzej usunąć.

Polityka cen

Lwowski „Front Gospodarczy" omawia w artykule „Polityka cen" działalność Komisji Kontroli Cen:

W związku z niebezpieczeństwem, jakie powstało z wiosną 1937 dla realicji planu inwestycyjnego Państwa ze strony zwyżki cen szeregu podstawowych artykułów, powołana została w dniu 7 kwietnia 1937 Komisja Kontroli Cen przy Prezydium Rady Ministrów. W skład Komisji weszli delegaci ministerstw, a jej zadaniem było opracowanie wniosków w dziedzinie regulacji cen na artykuły, mające znaczenie dla gospodarstwa społecznego i ludności, celem zapewnienia należytej podaży tych artykułów na rynku wewnętrznym.

Po wiosennym sezonie na rynku międzynarodowym i wewnętrznym nastąpiło załamanie się cen. Istnienie organu, mającego na celu hamowanie nie uzasadnionej gospodarczo zwyżki cen stało się bezprzedmiotowe i w II połowie 1937 r. Komisja Kontroli Cen przerwała swe prace. Ostatnio Komisja wznowiła swą działalność, jednak na szerszej platformie niż dawniej.

W skład Komisji wchodzą obecnie poza delegatami ministerstw, przedstawiciele samorządu gospodarczego, a nawet kilku większych zrzeszeń przemysłowych. Zakres działania Komisji obejmuje trzy zasadnicze zagadnienia: 1) sprawy cen w związku z przyłączeniem do Polski Śląska Zaolziańskiego, 2) sprawy gospodarczego zasięgu reglamentacji cen i związanych z tym przepisów prawnych i 3) ogólnogospodarcze warunki kształtowania się cen w handlu i możliwości poprawy tych warunków.

Skład i program działania Komisji są obecnie nieco odmienne niż dawniej, ale fakt reaktywizowania Komisji wskazuje na doniosłość cen w chwili obecnej.

Minęły lata, gdy ceny były normowane wyłącznie warunkami rynkowymi. Można być zwolennikiem liberalizmu na odcinku cen, można uznawać stosunek podaży do popytu jako jedyny „naturalny" regulator cen, ale z twardą rzeczywistością należy się liczyć. Dziś w dziedzinie cen nastąpiło pewnego rodzaju usztywnienie, podobnie jak to ma miejsce w innych gałęziach gospodarstwa społecznego. W większości krajów reglamentacja cen przez władze jest zjawiskiem normalnym. Z każdym dosłownie dniem wzrasta liczba krajów, a w obrębie każdego kraju liczba gałęzi, w których reglamentacja zastępuje lub ogranicza t. zw. wolną grę sił gospodarczych na odcinku cen.

Także w życiu gospodarczym Polski kontrola cen zajmuje miejsce niepoślednie. Występuje ona w dwojakiej formie: pośredniej i bezpośredniej. w pierwszym przypadku, kupiec jest jedynie obowiązany do ujawniania cen przedmiotów powszechnego użytku i do sporządzenia i posiadania w handlu hurtowym i półhurtowym faktur. Innymi słowy, sam kupiec reguluje ceny, ale regulacja ta nie jest więcej swobodna, gdyż przeprowadza się ją pod nadzorem władz administracyjnych, które czuwają, by faktyczne ceny nie odbiegały od cen, określonych w cennikach przedsiębiorstwa, a nawet od cen rynkowych. W drugim zaś przypadku rola kupca jest ograniczona do minimum, ceny reguluje organ publiczny, a kupiec obowiązany jest stosować się do ustalonej ceny.

Liczba artykułów, których ceny reguluje organ publiczny jest w gospodarce polskiej stosunkowo wielka. W pierwszym rzędzie kroczą wyroby monopolowe (sól, spirytus, tytoń, zapałki), gdzie władza państwowa ma z samej istoty monopolu możność wpływania na wysokość cen. Od lat władza państwowa określa ceny cukru na rynku wewnętrznym (dekret o regulowaniu gospodarki cukrowej i buraczanej). Ostatnio tak masowe artykuły jak nafta i węgiel pod dane zostały regulacji cen, przeprowadzonej przez odpowiednie komisje. Nie dość na tym, ustawa z 5 sierpnia 1938 daje Ministrowi Rolnictwa możność regulowania cen dalszych artykułów, podstawowych dla życia gospodarczego.

W tym stanie rzeczy zreaktywizowana ostatnio Komisja Kontroli Cen ma ogromne pole działania. Jej funkcje nie mogą ograniczać się do opracowania wniosków reglamentacji nowych artykułów, do silniejszego usztywnienia obowiązującego w Polsce systemu cen. Komisja może w dużym stopniu przyczynić się do należytego zbadania elementów gospodarczych i prawnych, składających się na całokształt zagadnienia cen. A do gruntownych i wszechstronnych badań Komisja ma wszystkie dane obiektywne. Obok praktyków zasiadają delegaci Instytutu Badania Koniunktur Gosp. i Cen oraz Głównego Urzędu Statystycznego, obok urzędników państwowych — przedstawiciele sfer gospodarczych.

Te właśnie okoliczności usprawiedliwiają nadzieje, że reaktywizacja Komisji Kontroli Cen nie da życiu gospodarczemu nowych rygorów na odcinku gospodarczym, lecz że polityka cen w handlu wewnętrznym zostanie skoordynowana, wszelkie przerosty usunięte, a niedomagania systemu organizacyjnego reglamentacji cen — zlikwidowane.

FAŁSZYWE TEZY

W „Zagonie", organie Zrzeszenia inteligencji ludowej i przyjaciół wsi, znajdujemy artykuł p. t. „Fałszywe tezy", ciekawe omówienie tez „programowych, dotyczącwych wsi i gospodarstwa wiejskiego", opracowanych przez Obóz Zjednoczenia Narodowego. Szereg uwag przytaczamy:

Trzeba przynać, iż są to kapitalne stwierdzenia, tym bardziej znamienne, iż uczynione przez ludzi, którzy w postępowaniu swoim stali dotychczas na innym stanowisku. Jest to zatem przyznanie się do własnych błędów — jednakże tylko w teorii: Bowiem „tezy społeczno - gospodarcze" — które mają być niejako wskazaniem dróg, którymi należy dążyć do osiągnięcia postawionych wyżej przed ludnością wiejską zadań — są niestety na poziomie wręcz niewspółmiernie niższym. Środki takie, jak: a) podnoszenie poziomu oświaty ogólnej i zawodowej, b) wprowadzenie racjonalnej organizacji rolnictwa, c) naprawa struktury gospodarczej, d) podniesienie zdolności wytwórczej rolnictwa itp. są od dawna już znane, jako zespół elementów technicznych, które mają wprowadzić zmianę w obecnym położeniu wsi.

Wydaje się nam, iż zasięg proponowanych zabiegów jest absolutnie niewystarczający, aby powstrzymać proces pauperyzacji wsi. Środki te dążą do rozwiązania narosłych trudności w skali bardzo wąskiej, bo na odcinku produkcji rolniczej — nie sięgając do innych dziedzin gospodarstwa narodowego, jak przemysł, handel, usługi. Skromna wzmianka umieszczona w „tezach", aby wymiana oraz świadczenia usług ze strony gospodarstwa wiejskiego i przemysłu odbywały się na płaszczyźnie obustronnej opłacalności — nie wyczerpuje istoty zagadnienia. Większe znaczenie dla wsi posiada — zdaniem naszym — zharmonizowanie poczynań w innych gałęziach produkcji z potrzebami wsi, gdyż stanowi to podstawowy warunek wyjścia z impasu, w jakim znalazła się wieś.

W innych warunkach i według innych kryteriów kształtuje się opłacalność w przemyśle, a w innych na wsi. Aby wymiana usług i świadczeń miała odbywać się na zasadach obustronnej opłacalności — należy przed tym stworzyć jednakowe warunki „tworzenia się opłacalności" — oparte o te same elementy organizacyjne, rynkowe — a nade wszystko polityczne. Dotychczas wymiana świadczeń ze względu na nierówne szanse odbywa się po cenach, których stosunek wzajemny ma się, jak 1 : 3. Szukanie zatem rozwiązania problemu wiejskiego na drodze środków techniczno - produkcyjnych rolnictwa, bez poddania rewizji całokształtu stosunków społeczno - gospodarczych, jest absolutnie niewystarczające.

W PARU SŁOWACH

„Gazeta Polska", nr 340, z 11. 12. b. r. w artykule **„Zapasy"** stwierdza potrzebę racjonalnego tworzenia zapasów w przedsiębiorstwach skartelizowanych.

„Kurier Poranny", nr. 342, z dn. 11. 12. b. r. w artykule **„Po co „Czasowi" potrzebne jest uprzemysłowienie"**, polemizując z „Czasem" na temat uprzemysłowienia, stwierdza, iż chroniąc sie przed parcelacją, „Czas", zaleca odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do przemysłu.

„Kurier Polski", nr 340, z dn. 11. 12. b. r. w artykule **„Polityka długiej fali w wyniku oceny sytuacji gospodarczej Polski"**, omawia referat prezesa inż. J. Cybulskiego, wygłoszony na zebraniu plenarnym Katowickiej Izby Przemysłowo - Handlowej. „Jeśli nas czeka konieczność odparcia nowej fali depresji, to do odparcia tego powinniśmy być przygotowani a zależy to ściśle od możności pracy rentownej życia gospodarczego, a co za tym idzie od możności dokonywania szerszych inwestycyj i odbudowy rezerw".

„Czas", nr 340, z dn. 11. 12. b. r. w artykule **„Błędne koła gospodarstwa polskiego"**, poruszając zagadnienie obecnej naszej gospodarki, podaje szereg „błędnych kół" naszej gospodarki, jak: 1) wzrost płac przy wysokim koszcie kapitału, 2) niska rentowność przedsiębiorstw, 3) lokata oszczędności w publicznych zbiornicach wkładów zamiast lokowania oszczędności w przemyśle, 4) wysokie opodatkowanie oraz 5) wysokie stawki ubezpieczeniowe.

„Czas", nr 341, z dn. 12. 12. b. r. w artykule **„Jak urentownić gospodarkę prywatną?"** — główną podstawą powyższego zagadnienia jest: urentownienie kształtowania się cen i obciążeń podatkowych oraz metody popierania eksportu.

„Robotnik", nr 353, z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„Kapitał a zysk"**, omawia książkę Tadeusza Lechnickiego p. t. „Problem centralny" której główną myślą jest rozbudowanie przemysłu przetwórczego i uintensywnienie produkcji rolnej.

„Kurier Polski" z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„Fałszywe pieniądze. Droga najmniejszego oporu i największego ryzyka"**, omawia znaczenie Banku Polskiego w naszej gospodarce finansowej oraz stwierdza słuszne stanowisko rządu, przeciw drogom najmniejszego oporu i największego ryzyka.

„Codzienna Gazeta Handlowa", z dn. 13. 12. br. r. w artykule p. T. Garczyńskiego, **„Stare — odwieczne szlaki mocarstwowe"**, rozważa dynamikę gospodarczą Niemiec w krajach bałkańskich.

„Czas", z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„O dalszą reformę systemu podatkowego"**, omawiając reformę podatkową proponuje: zniesienie szeregu drobnych opłat na Fundusz Pracy, zniesienie podatku od olejów mineralnych, reaktywowanie „młodych emerytów", reprywatyzację przedsiębiorstw państwowych.

„Kurier Bałtycki", nr 287, z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„Zarys programu gospodarczego portowego miasta Gdyni"**, odczyt komisarza rządu p. Fr. Sokoła pod powyższym tytułem, przedstawiający nam morski program gospodarczy.

„Polonia", nr 5086, z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„Poszukiwania górnicze w Polsce nie są bezskuteczne"**, podaje statystykę wydobycia rud krajowych oraz działalność „Wspólnoty Interesów" w dziedzinie nowych poszukiwań.

„Kurier Warszawski", z dn. 13. 12. b. r. w artykule **„Polsko - Sowieckie stosunki handlowe"**, omawia historię stosunków handlowych polsko - sowieckich oraz możliwości ożywienia w związku z komunikatem oficjalnym z dn. 26. 11., nieobojętnym dla naszych sfer gospodarczych.

„Słowo“ (Wilno), nr 344, z dn. 14. 12. w artykule **„Bezdroża polskie“**, stwierdza fatalny stan naszych dróg, na Kresach. Stan tych dróg jest odbiciem b. niskiego poziomu gospodarczego.

„Polska Zbrojna“, w n-rze 345, z dn. 14. 12. b. r. w artykule **„Organizacja i przygotowania rolnictwa do obrony“**, podaje streszczenie odczytu wiceministra Wierusz - Kowalskiego na zjeździe C. T. O. i K. R.

„Kurier Poznański“ w n-rze 568, z dn. 14. 12. b. r. w artykule **„Nowy preliminarz“**, omawiając poszczególne pozycje preliminarza budżetowego na rok 1939/40 stwierdza, że przed nowymi izbami ustawodawczymi otwiera się pole oszczędności budżetowych. „Czy skorzystamy z tej sposobności, o tym przekonamy się za parę miesięcy“.

„Polska Zachodnia“, w n-rze 344, z dn. 14. 12. b. r. w artykule **„Konsumujemy więcej“**, omawia wzrost konsumcji, cukru, zapałek, artykułów przemysłu.

„Gazeta Polska“, z dn. 15. 12. b. r. w artykule **„O nowy ustrój polskiego kartelu“**, stwierdza, że „projekt ustawy o porozumieniach kartelowych wprowadza nowe kryteria nadzoru i nadaje zwiększoną skuteczność dawnym środkom kontroli.

„Czas“, w n-rze 344, z dn. 15. 12. b. r. w artykule p. t. **„Apel do biur planowania“**, rozważa działalność biur planowania (specjalnie na terenie COP'u). „Jeżeli się jednak już planuje inwestycje — to trzeba koniecznie planować i rentowność. Inaczej wyplanowane inwestycje mogą zawieść a wyplanowana rentowność będzie robić niespodzianki“.

„Goniec Warszawski“ w **Nr 332, z dn. 2. XII. b. r.** w artykule **„Pierwszy warunek: realność. Dochody nowego budżetu w porównaniu z gospodarką tegoroczną“**, M. Grz. omawiając realność nowego budżetu robi przegląd najważniejszych pozycji naszego budżetu jak: koleje, podatki, monopole. Klapą bezpieczeństwa naszego budżetu będą prawdopodobnie dochody z podatków bezpośrednich (przemysłowy i dochodowy).

„Wieczór Warszawski“ w **Nr 340, z dn. 2. XII. b. r.**, w artykule S. S. p. t.: **„Kiedy małą „trzylatkę“ będzie można zastąpić wielkim planem pełnej aktywizacji życia gospodarczego“** rozważa projekt ustawy o dotacjach na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i inwestycjach z funduszów państwowych, zalecając jednocześnie: uprzemysłowienie kraju poza obrębom COP'u, sanację gospodarki rolniczej przez podniesienie jej rentowności, przeprowadzenie inwestycji komunikacyjnych w wielkim stylu, oraz usunięcia bezrobocia i podniesienia siły nabywczej ludności.

„Gazeta Polska“ z dn. 3. XII. b. r., w artykule **„Przebudowa Gospodarcza“** witając z wielkim entuzjazmem rozpoczynający się I-szy Polski Kongres Techników, staje na stanowisku „śmiałej polityki zagospodarowania, polityki wielkich inwestycyj i odważnej polityki finansowej“.

„Kurier Poznański“, w Nr 552, z dn. 3. XII. b. r., w art. **„Ochrona interesów gospodarczych państwa“**, omawia dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie niektórych interesów państwa

„Kurier Warszawski“, w Nr 332, z dn. 3. XII. b. r. p. t.: „2.000.000 zł“, S. Z. omawiając rozdział 2.000.000 zł na inwestycje dochodzi do wniosku, że konieczność sharmonizowania inwestycyj z ich „spożyciem“ jest nie łatwa, a szczególnie trudna w kraju, gdzie dysproporcja między gospodarstwem państwowym a prywatnym jest tak poważna.

„Kurier Polski“, z dn. 6. XII. w artykule **„Zaufanie do losu i do sternika. Jedyna rękojmia wielkich dzieł gospodarczych“**, stwierdza: „Śmiała polityka finansowa wymaga właściwej atmosfery politycznej, atmosfery prawdziwego zjednoczenia narodowego, które wszystkie odłamy społeczne łączy z państwem mostem równych i rzeczywistych praw, obowiązków i współodpowiedzialności. Z tego też względu na bez porównania większą śmiałość mogą sobie pozwolić ci. co taki most budują, niż ci, co chcieliby go zastąpić mostem totalnym“.

„Polska Zachodnia“, w nr 336, z dn. 6. XII. b. r. w artykule **„Polska i Węgry jako kontrahenci handlowi“**, stwierdzając obecne zahamowanie handlu polsko-węgierskiego, uważa, że najlepszym rozwiązaniem tego zagadnienia byłaby wspólna granica polsko - węgierska.

„Polonia“, w nr 5080, z dn. 7. XII. b. r. w artykule **„Litwa — przyszły rynek zbytu polskiego węgla i koksu“**, omawiając gospodarkę Litwy, stwierdza że sprawa dużej wagi dla niej jest zawarcie traktatu handlowego z Polską, szczególnie w dziedzinie eksportu z Polski drzewa oraz węgla i koksu.

„Kurier Warszawski“, w Nr 336, z dn. 7. XII. b. r., w artykule **„Licytacja planów gospodarczych“**, rozważa dziś tak „modną“ gospodarkę planowania „Plan“ w każdym kraju oznacza co innego. W Niemczech jest to uzbrojenie. w Rosji jedzenie i ubranie. Nie wiele od tych różni się planowanie włoskie i hiszpańskie (gen. Franco). Polska powinna wyciągnąć odpowiednią naukę z tych cudzych odstraszających doświadczeń.

„ABC“, w n-rze 314, z dn. 14. 11. b. r. w artykule **„Handel zagraniczny“**, p. J. K. stwierdza: „Przed Polską stoją więc wielkie i trudne zadania w zakresie handlu zagranicznego. Zadania specjalnie aktualne w okresie zarysowującego się spadku koniunktury, w okresie przyłączenia do Polski olbrzymich obiektów przemysłu zaolziańskiego“.

„Czas“, w n-rze 313, z dn. 14. 11. b. r. w artykule **„Polityka gospodarcza a organizacja gospodarstw“**, porusza zagadnienie importu i eksportu, jako czynnika wpływającego na rozbudowę kraju. Zaleca się: 1) ograniczyć zbędny import i rozszerzyć rynek wewnętrzny dla surowca krajowego, co wzmoże przychód surowy rolnika, 2) stworzyć odpowiedni system premii wywozowych, 3) stworzyć system preferencji, który zachęcałby do produkcji artykułów, zdolny zastąpić „zbędny import“, oraz zasługujących na „superpremiowanie“. Jest to konsekwencja dwóch poprzednich punktów.

„Goniec Warszawski“, w n-rze 314, z dn. 14. 11. b. r. w artykule **„Przymusowy powrót kapitałów obywateli polskich z zagranicy“**, omawia ostatnie rozporządzenie ministra skarbu podając zastrzeżenia co do sprowadzania do Polski kapitałów żydowskich wraz z ich właścicielami.

„Wieczór Warszawski“, w n-rze 322, z dn. 14. 11. b. r. w artykule p. t. **„Kontratak tchórzliwych kapitałów. Straszenie „retorsjami“ i zapowiedź „ostrych sankcji“**, omawia nieprzychylne stanowisko „Lewiatana“ w sprawie rozporządzenia ministra skarbu o kapitałach polskich zagranicą. „Kurier Polski“ proponuje zamiast skupu mienia zagranicznego, uaktywnienie handlu zagranicznego.

„Kurier Polski“, w n-rze z dn. 14. 11. b. r. w artykule d-ra W. p. t. **„Ostatnie zarządzenia dewizowe. Trudności płatnicze usunąć może tylko aktywizacja gospodarstwa“**, przeprowadzając genezę ostatniego rozporządzenia dewizowego, stwierdza, iż jest ono nowym ograniczeniem prawa własności i nowym środkiem interwencjonizmu gospodarczego oraz tylko półśrodkiem, który odwlecze termin zasadniczych decyzji. Jedyną odpowiednią rzeczą dla naszej gospodarki byłoby uaktywnienie gospodarstwa.

„Gazeta Polska“, w n-rze 313, z dn. 14. 11. b. r. w artykule **„Mobilizacja gospodarcza wywiezionych kapitałów“**, stwierdza i wykazuje jakie korzyści osiągniemy przez ogłoszenie rozporządzenia o zgłoszeniu zaofiarowania do skupu mienia posiadanego zagranicą.

„Kurier Poranny“, w n-rze 316, z dn. 15. 11. b. r. w artykule **„Nowa Ekonomia“ stwierdza**, „Zastąpienie nor mieszkaniami, zaopatrzonymi z czasem we wszystkie zdobycze higieny, usunięcie

bezdomności, jest oczywiście dopiero początkiem akcji, której ostatecznym celem jest zrównanie całej ludności kraju w możliwościach zaspokajania nie tylko pierwotnych potrzeb życiowych ale także najprostszych potrzeb duchowych".

„Gazeta Polska", w n-rze 314, z dn. 15. 11., b. r. w artykule **„Dziwolągi cen"**, krytykuje wysoki poziom cen a szczególnie w dziedzinie produktów żywnościowych, dochodzi do wniosku, że należałoby przeprowadzić rewizję kalkulacji producentów, wyeliminować nadmierne pośrednictwo oraz ukrócić „kolonialną" gospodarkę.

„Czas", w n-rze 314, z dn. 15. 11. b. r. w artykule **„Minister Reynaud odbudowuje gospodarstwo francuskie pod hasłem oszczędności"**, podaje i omawia zarządzenia francuskiego min. skarbu Reynaud'a: oszczędności budżetowe, wstrzymania robót publicznych, podwyżkę podatków, likwidację 40-godzinnego tygodnia pracy, kontrolę finansów samorządowych oraz przerachowanie zapasu złota.

„Kurier Poznański", w n-rze 520, z dn. 15. 11. b. r. przynosi art. St. Rymara p. t. **„Układy gospodarcze z Niemcami"**, w którym porównuje stosunki handlowe polsko - niemieckie z innymi państwami. Włochy, Francja i Rumunia biorą z Polski mniej niż Rzesza. „Wymiana handlowa pociąga za sobą różne dalsze skutki. Idzie za nią kapitał i żywy człowiek. Idzie wzajemna zależność. Najniebezpieczniejszym z nich jest kapitał, mający cele polityczne. Niemcy ten cel mają napewno".

„Ilustrowany Kurier Codzienny", w numerze 316, z dn. 15. 11. b. r. w artykule **„Francja stanęła na skraju przepaści ruiny gospodarczej"**, podaje streszczenie przemówienia min. Reynaud'a zapowiadające wprowadzenie nowych dekretów w dziedzinie gospodarczej.

„Kurier Poranny", w n-rze 317, z dn. 16. 11. b. r. w artykule **„Repatriacja kapitałów drogą do aktywizacji gospodarki"**. Decyzja, którą cały naród przyjmie z uznaniem. Na marginesie nowego rozporządzenia dewizowego, podnosi celowość i wartość i wykazuje korzyści z ogłoszenia tego rozporządzenia.

„Gazeta Polska", w n-rze 315, z dn. 16. 11. b. r. w artykule **„Powszechna Organizacja Rolnictwa — Postulatem Obronności Państwa"**, wykazuje, że organizacja rolnictwa będzie miała decydujące znaczenie dla naszej obronności. Powinna ona być tak nastawiona, żeby w wypadku wojny mogła przyczynić się do wzmożenia produkcji wasztatów rolnych.

„Czas", z dn. 9. XII. b. r., w artykule **„Światła i cienie planu inwestycyjnego"**, rozpatruje finansowanie planu inwestycyjnego, który o ile ma być w roku przyszłym rozszerzony, to liczyć się trzeba z dalszym ograniczeniem możliwości kredytowych dla gospodarstwa. Będzie ot uszczerbkiem gospodarstwa prywatnego. W planie inwestycyjnym należałoby zwrócić większą uwagę na podniesienie rentowności warsztatów pracy.

„Kurier Poznański", w Nr 562, z dn. 10. XII. b.r., w artykule **„Za murem karteli"**, stwierdzając zażydzenie kartelu jutowego zarzuca Zakładom Żyrardowskim powierzanie sprzedaży worków żydowskiemu kartelowi jutowemu.

„Gazeta Polska", w Nr 329, z dn. 10. XII., w artykule **„Wymiana międzynarodowa na Bałtyku"**, podaje szczegółową statystykę wymiany bałtyckiej państw europejskich.

„Czas" z dn. 10.11. b.r ., w artykule **„Trzeba zwiększyć obroty z Rumunią"**, artykuł p. J. J. Pełczyńskiego zalecający jaknajszybszy rozwój stosunków polsko - rumuńskich. Ze względu na odpadnięcie Czecho-Słowacji w wymianie z Rumunią, Polska powinna zająć jej miejsce.

„Wieczór Warszawski", w Nr 348 , z dn. 10. XII. b r., w artykule **„Na drodze przebudowy gospodarczej"**, stwierdza duży wzrost importu do Polski, który jednak winien być planowany i produkcyjny, a nie składał się z towarów gotowych.

„Goniec Warszawski", w Nr 340, z dn. 10. XII. b. r., w artykule **„Budowa dróg wodnych jedną z najpilniejszych potrzeb państwa"**, zwraca uwagę na zaniedbanie dziedziny dróg wodnych. W ostatnich czasach widzimy jednak pewną poprawę, w szeregu projektów budowy nowych kanałów.

„Ilustrowany Kurier Codzienny", w Nr 342, z dn. 11. XII. b. r., w artykule **„Możliwości gospodarcze kraju granicą planów inwestycyjnych"** — zaleca odpowiednie tempo marszu gospodarczego, które musi być skoordynowane z możliwościami gospodarczymi kraju. Twórczym optymizmem jest optymizm realny.

„Kurier Warszawski", w Nr 339, z dn. 16. XII. b. r., w artykule p. t.: **„Czyżby zapowiedź zmiany?"**, omawiając przemówienie p. ministra rolnictwa na konferencji posłów i senatorów, przypuszcza, że przemówienie to jest wstępem do rewizji obecnego stanu rzeczy naszej gospodarki rolnej.

„Kurier Poznański", z dn. 4. 12. b. r w artykule p. t. **„Granice oszczędności"**, p. Stanisława Głąbińskiego, w związku z dniem oszczędności, porusza zagadnienie racjonalnej oszczędności. Nie należy oszczędzać z uszczerbkiem zdrowia, wychowania, wykształcenia i obowiązków społecznych i narodowych. Oszczędzać należy umiejętnie i racjonalnie, gdyż oszczędność podnosi moralnie i materialnie stanowisko narodu w świecie zagranicznym.

„Czas", z dn. 5. 12. b. r. w artykule p. t. **„Podatki i komorne"**, omawia krytycznie podatki od nieruchomości (starych domów), które wynoszą od 15,6 do 25% komornego brutto. W zakończeniu stwierdza, iż właściciel starego domu spełnia w znacznym stopniu funkcje poborcy podatkowego.

„Ilustrowany Kurier Codzienny", w n-rze 307, z dn. 6. 11. b .r. w artykule p. t. **„Rewolucja polityczna i gospodarcza nad Dunajem"**, analizuje sensacyjny projekt ministra Funka, w którym Niemcy chcą od Bułgarii otrzymać wyłączny import zakupu wszystkich jej nadwyżek produkcyjnych (głównie surowców.

„Kurier Warszawski", w n-rze 304, z dn. 5. 12. b. r. w artykule p. t. **„Trzyniec i Karwina"**, analizuje zagadnienie gospodarcze Śląska Zaolziańskiego, stworzenie rynku zbytu dla Trzyńca i Karwiny oraz rozwój przemysłu przetwórczego.

„Czas", z dn. 6. 12. b. r. w artkyule **„Pięć przyczyn kryzysu. Zbliżamy się do schyłku prosperity"**, omawiając artykuł p. t. „Kryzys idzie" w „Polityce Gospodarczej", podaje przyczyny naszego kryzysu. Są to: spadek cen zboża, nadprodukcja węgla, stali, trudności z bilansem handlowym i trudności budżetowe.

„Ilustrowany Kurier Codzienny", z dn 7. 12. b. r. w artykule prof. Ferdynanda Zweiga p. t. **„Wielkie osiągnięcia gospodarcze"**, podaje statystykę i rozwój naszego gospodarstwa w wydajności pracy, zaopatrzeniu kapitałowym, w rolnictwie, w przemyśle, gospodarce państwowej.

„Czas", z dn. 7. 11. b. r. w artykule **„Wpływ struktury gospodarczej na kierunek produkcji"**, rozważa ogólno - światową politykę rolniczą i wysuwa wnioski w odniesieniu do polskiego rolnika. Postępujące uprzemysłowienie naszego kraju będzie wymagać coraz większych środków spożywczych. Podtrzymanie cen wewnętrznych wymagać będzie z biegiem lat coraz mniejszej pomocy państwa.

„Kurier Poranny", w n-rze 309, z dn. 8. 11. b. r. w artykule p. St. Poray-Wilczyńskiego pt. **„Dla czyich potrzeb pracują polskie kasy bezprocentowe?"**, porusza zagadnienie działalności Polskich Kas Bezprocentowych, stwierdzając nieżyciowość udzielania drobnych pożyczek apeluje do stworzenia polskiego instytutu naukowego, który by zajął się opracowaniem danych statystycznych, naukowych dla racjonalnego obrotu kredytu bezprocentowego i kas bezprocentowych.

„Gazeta Polska", z dn. 8. 11. b. r. w artykule **„Problemy wydajności w przemyśle włókienniczym"**, stwierdza brak należytego unormowania jednolitych norm obsługi w przemyśle włókienniczym.

„ABC", z dn. 8. 11. b. r. w artykule **„Trzecie wybory"**, omawia sprawę zbliżających się wyborów do izb przemysłowo - handlowych, podkreślając olbrzymią wagę i znaczenie dla naszej polityki gospodarczej. Proponuje stworzenie oddzielnej kurii żydowskiej, dla usunięcia żydowskich wpływów na kształtowanie się polskiej polityki gospodarczej.

„Kurier Łódzki", w n-rze 311, z dn. 8. 11. b. r. w artykule p. t. **„Rola kredytu państwowego w gospodarce nowoczesnej"**, omawia dzieło niemieckiego autora d-ra Priona p. t. „Niemiecki cud finansowy". Z wywodów autora wynika, że należy postępować ostrożnie przy stosowaniu polityki kredytowej. Musi więc: system podatkowy zachować elastyczność, powodzenie emisji pożyczkowych musi być zabezpieczone oraz wysokość planowanego długu państwowego winien być utrzymany w pewnych określonych granicach.

„Kurier Poznański", w n-rze 812, z dn. 9. 11. b. r. podaje wywiad p. t. **„Niemcy na bałkańskim szlaku"**, korespondenta z Bułgarii p. M. Konstantinowa w sprawie pobytu w Sofii ministra gospodarki Rzeszy d-ra Funka, oraz statystykę udziału Niemiec w handlu zagranicznym z państwami na południowym wschodzie Europy.

„Nowy Kurier", w n-rze 257, z dn. 9. 11. b. r. w artykule **„Rola Wielkopolski w naszej gospodarce narodowej"**, p. Br.

Sikorskiego, porusza sprawy gospodarcze Wielkopolski, stwierdzając, że Wielkopolska wykazuje: a) lepszy układ gospodarczy, b) większą zasobność i wyższy standart życiowy, c) większą wydajność na terenie opłat publiczno - prawnych, od innych dzielnic Polski. Poza tym podaje krótką charakterystykę poszczególnych grup gospodarczych jak: rolniczej, prezmysłowej (spirytusowy, ziemniaczany, spożywczy, browarniany, drzewny, metalurgiczny), handlowej i rzemiosła.

„Czas“, w n-rze 309, z dn. 10. 11. b. r. w artykule p. t. **„Budżet w nowym Sejmie“**, wątpi, aby nowy Sejm potrafił sprostać zadaniom wyjątkowo trudnym jakie go czekają w najbliższej sesji budżetowej (Sejm niedoświadczony w sprawach budżetowych).

„Kurier Poranny“, w n-rze 311, z dn. 10. 11. b. r. w artykule **„Gospodarka planowa w teorii i praktyce“**, omawia b. ciekawe poglądy znakomitego uczonego niemieckiego prof. Sombarta w dziele p. t. „Deutscher Socialismus“. Według wielkiego ekonomisty gospodarkę planową charakteryzują: całkowitość, jednolitość i różnorodność.

„Dobry Wieczór — Kurier Czerwony“, w n-rze 132, z dn. 11. 11. b. r. w artykule p. t. **„Ze zdwojoną energią do pracy!“**, p. Janusza Rakowskiego, stwierdza: „Odbudowaliśmy kraj, powiększyliśmy nasz narodowy majątek i przystąpiliśmy do rozbudowywania Polski. Oto rezultat osiągnięć dwudziestolecia dotychczasowej pracy“.

„Wieczór Warszawski“, w n-rze 319, z dn. 11. 11. b. r. w artykule **„Polska politycznie niepodległa walczy zwycięsko o niepodległość gospodarczą“**, podaje krótki bilans 20-lecia naszego życia gospodarczego, rozwijającego się w warunkach wojny gospodarczej.

„Goniec Warszawski“, w n-rze 311, z dn. 11. 11. b. r. w artykule p. M. Grzegorczyka p. t. **„Dwadzieścia lat gospodarki w Polsce Odrodzonej“** podaje: „Co pozytywnie wynosimy z minionego 20-lecia, to — wiarę we własne siły, co negatywnie, to — dużo jeszcze, bardzo dużo braków pod względem naszej przebudowy psychicznej, w nastawieniu do spraw gospodarczych“.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ w n-rze 310, z dn. 11. 11. b. r. w artykule **„Kładziemy mocne fundamenty pod budowę pełnego ustroju gospodarczego Polski“**, p. Leona Napurodzkiego, podaje: „Dwudziesta rocznica naszej niepodległości zaczęła i kończy się walką. To-co w tej walce zdobyliśmy, utwierdzać nas musi w wierze, że dalszy marsz narodowych kolumn przybliża chwilę pełnego zwycięstwa“.

„Czas“, w n-rze 310, z dn. 11. 11. b. r. w artykule **„Dwadzieścia lat własnej gospodarki“**, p. Stanisława Wyrobisza, „I może doczekamy tych czasów, kiedy nie będziemy mieli tylu państwowych fabryk i banków, zato będziemy mieli szosy i koleje, uregulowane rzeki i szkoły. A o resztę postara się obywatel we własnym interesie“.

„Kurier Warszawski“, w n-rze 310, z dn. 11. 11. b. r. w artykule prof. R. Rybarskiego p. t. **„Zjednoczenie skarbowe Polski“**, omawia 20-letnią drogę naszej skarbowości, stwierdzając duże trudności w początkach naszej skarbowości z powodu wystąpienia tych trudności z wielką siłą i braku doświadczenia. „Kto zdaje sobie z tego sprawę, ten mimo różnych błędów oceni pozytywnie dzieło unifikacji skarbowej“.

„Kurier Poznański“, w n-rze 516, z dn. 11. 11. b. r. w artykule **„O rzeczach głównych“**, podaje przegląd niektórych działów naszej gospodarki, za 20-lecie, jak: dochodów społecznych, bezrobocia, chłonności pracy i uprzemysłowienia kraju.

„Kurier Warszawski“, w n-rze 312, z dn. 13. 11. b. r. w artykule **„Doświadczenia historyczne etatyzmu“**, prof. R. Rybarskiego, zauważa zagadnienie etatyzmu, stwierdzając, iż etatyzm (jako bezpośrednia działalność gosopdarcza państwa) istnieje od b. dawnych czasów. „Etatyzm w świetle doświadczeń historycznych, jest typowym przykładem państwa statystycznego wszystko jest uregulowane ścisłymi przepisami. Etatyzm zawsze był systemem, który zjawiał się w epokach schyłkowych rozwoju społeczeństw. Gdy zjawi się w społeczeństwach, które mają jeszcze przed sobą długi okres rozwoju, może ten rozwój powstrzymać“.

„Kurier Poznański“, w n-rze 18, z dn. 13. 11. b. r. w artykule **„Z Wielkopolskiej Rady Gospodarczej“**, podaje sprawozdanie z zebrania Wielk. Rady Gospodarczej. Przedstawiciel rządu p. wojewoda Maruszewski stwierdził, że czynniki panstwowe oceniają b. dodatnio działalność rady. Następnie prof. Stefan bar. Ropp, wygłosił sprawozdanie z dotychczasowych prac rady.

„Kurier Warszadski“, w n-rze 313, z dn. 14. 11. b. r. w artykule p. t. **„Egzekucja i odrodzenie „ekonomicznego człowieka“**, omawia książkę prof. Stanisława Swianiewicza o polityce gospodarczej Niemiec p. t. „Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich“.

„Polonia“, w n-rze 5059, z dn. 16. 11. b. r. w artykule **„Dawka morfiny“** — tak nazywa autor ostatnie zarządzenia dewizowe, łącząc się w jednakowej opinii z „Kurierem Polskim“, że rozporządzenie to jest tylko półśrodkiem.

„Wieczór Warszawski“, w n-rze 324, z dn. 16. 11. b. r. w artykule **„Jakie będą stawki podatku obrotowego“**, omawia reformę ustawodawstwa podatkowego, która wprowadzona ma być z dn. 1. 1. 1939.

„ABC - Nowiny Codzienne“, w n-rze 343, z dn. 16. 11. b. r. omawia broszurę p. t. **„Prawda o kotoninie“**, w artykule pod takim samym tytułem. „W tej postaci wraca do nas len aby nas wyzwolić od obcej bawełny“.

„Kurier Warszawski“, w n-rze 315, z dn. 16. 11. b. r. w artykule p. t. **„Kredyt a polityka“**, omawia wizytę króla Rumuńskiego w Londynie, wskazując w jak dużym stopniu Anglia interesuje się rynkiem bałkańskim i nie chce go zostawić wpływom wyłącznie niemieckim.

„Kurier Poznański“, w nr-ze 522, z dn. 16. 11. b. r. w artykule **„Stosunki na Zaolziu“**, wykazuje usterki w odzyskanej części Śląska Cieszyńskiego a to: usterki kolejowe, brak zbytu węgla, brak zbytu produkcji huty w Trzyńcu, sprawy obsad personalnych w przedsiębiorstwa, zażydzenie Zaolzia.

„Kurier Poznański“ w tymże n-rze krytykuje rządowy projekt wprowadzenia koncesjonowania maklerki giełdowej w artykule **„Nieprzemyślany projekt koncesyjny“**.

„Dziennik Poznański“, w n-rze 263, z dn. 17. 11. b. r. w artykule **„Polska przestanie być krajem tranzytowym gdy droga „siódmego morza“ zacznie funkcjonować“**, ostrzega przed ekspansją niemiecką na Bałkanach. Plan powiązania Renu z Dunajem, może b. zaszkodzić Polsce, gdyż cały tranzyt poszedł by tymi nowymi drogami wodnymi, omijając Polskę.

„Czas“, w n-rze 316, z dn. 17. 11. b. r. w artykule **„Likwidacja gospodarki frontu ludowego“** z zadowoleniem stwierdza upadek polityki gospodarczej frontu ludowego we Francji. Przykład francuski powinien być dla Polski b. pouczający, gdyż Polsce grozi podobna polityka gospodarcza, jaką prowadził we Francji front ludowy.

„Kurier Poznański“ z dn. 17. 11. b. r. w artykule **„W świetle trzeźwych rozważań“**, omawiając zagadnienie totalizmu, który jest zbędny i szkodliwy w Polsce, zwraca uwagę na działalność niektórych pism ozonowych które znów powracają do tegoż zagadnienia, domagając się rozwiązania stronnictw.

„Polonia“, w n-rze 5060, z dn. 17. 11. b. r. w artykule **„Wyścig, od którego zależy rozwój naszego życia gospodarczego“**, omawia dyskusję na łamach prasy polskiej na temat nowych ograniczeń dewizowych. Polska i Francja staje do wyścigu o równowagę gospodarczą. Francja ma swoją gospodarkę odbudować. Polska dopiero w ogóle musi stworzyć wielką gospodarkę polską.

„Gazeta Polska“, w n-rze 136, z dn. 17. 11. b .r. w artykule **„Sytuacja gospodarcza Polski“**, podaje sprawozdanie Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen z sytuacji gospodarczej za 3-ci kwartał r. b.

„Dziennik Polski“ (Lwów), w n-rze 318, z dn. 17. 11. b. r. w artykule **„Wieś a rynek mięsny“**, inż. St. Borowca, porusza sprawę targowisk oraz proponuje: rygorystyczne przeprowadzenie rejestracji osób handlujących zwierzętami, rejestracji umów sprzedaży, stworzenie komisyj notowań cen zwierząt i mięsa w skład których wchodziliby i rolnicy oraz stworzenie poważnych firm komisjonerskich na targowiskach.

„Dziennik Poznański“, w n-rze 264, z dn. 18. 11. b. r. w artykule **„Społeczne pośrednictwo“**, omawia zarządzenia władz skarbowych, zakazujące pośrednictwa organizacji zawodowo - gospodarczych w sporach między podatnikiem a urzędem, kryjące w sobie niebezpieczeństwo dla naszego życia gospodarczego.

„Czas“, w n-rze 317, z dn. 18. 11. b. r. w artykule **„Jak zahamować spadek koniunktury“**, rozwija i omawia środki, prof. Krzyżanowskiego, umieszczone w czasopiśmie „Polityka“. Środki te, to: niepodwyższanie podatków, niekrępowanie handlu zagranicznego oraz dbałość o rentowność procesów gospodarczych.

„Kurier Warsazwski“, w n-rze 317, z dn. 18. 11. b. r. w artykule **„Dynamizm na cudzym złocie“**, omawia potęgę gospodarczą Niemiec, które dzięki kilkakrotnym umiejętnym „bankructwom“ cudzymi pieniędzmi doszły do tej potęgi gospodarczej.

„Gazeta Polska“, z dn. 18 i 19 11. b. r. **„Zbędne hamulce gospodarcze“**. „Poza nami jest już epoka rozwoju liberalno - kapitalistycznego, a w świecie formuje

się nowy system gospodarczy. Faktu tego nie są w stanie zmienić żadne krytyki, ani ataki ze strony ekonomistów i polityków gospodarczych zakroju liberalno - klasycznego. Natomiast próbując godzić zasadnicze założenia systemu ekonomiki autorytatywno - narodowej, ekonomiści i politycy tego autoramentu stwarzają zbędne hamulce na drodze postępu.

„Polonia“, w n-rze 5061, z dn. 18. 11. b. r. w artykule **„Racjonalna propaganda za przyciągnięciem kapitałów zagranicznych“**, omawia szeroko książkę dyr. L. Wellisza p. t. „Kapitał zagraniczny w Polsce“ (Foreign Capital in Poland). Książka ta powinna spełnić swe propagandowe zadanie.

„Ilustrowany Kurier Codzienny“, w n-rze 321, z dn. 20. 11. b. r. w artykule **„Uroczą krainę legend przetnie nowy szlak wodny“**, opisuje budowę kanału Warta—Gopło, podkreślając doniosłe znaczenie gospodarcze kanału, łączącego Wielkopolskę i Kujawy z morzem.

„ABC“, w n-rze 348, z dn. 20. 11. b. r. w artykule **„Warunki niezależności“**, wykazuje, iż jedną z form ekspansji gospodarczej jest handel międzynarodowy. Warunkiem koniecznym jest jak największe uniezależnienie się w zakresie surowców (przez eksploatację własnych lub tworzenie surogatów).

„Robotnik“, w n-rze 331, z dn. 21. 11. b. r. w artykule **„Kierunek polskiego handlu zagranicznego“**, omawia nasz handel z państwami Europy a w szczególności z Niemcami, stwierdzając, iż nadmierny wzrost wymiany z Rzeszą nie jest specjalnie pożądany ani z punktu widzenia gospodarczego, ani politycznego.

„Gazeta Polska“, z dn. 20 i 21. 11. b. r. w artykule **„Nieznana książka - taryfa frachtowa“**, omawia szczegółowo sprawy taryf frachtowych. „Twórcy taryf mają w ręku — subtelny instrument, który i ułatwia gospodarczą indywidualizację pewnych połaci i zarazem przysparza ich solidarne scalenie“.

„Kurier Warszawski“, w n-rze 319, z dn. 20. 11. b. r. w artykule prof. R. Rybarskiego p. t. **„Zagadka finansów niemieckich“**, omawia politykę finansową Rzeszy, która jest do pewnego stopnia „cudem“ finansowym lecz i cudy mają pewną miarę. Od kwietnia r. b. jest prowadzona nowa polityka, ale czy to wpłynie na inflację kredytową — najbliższa przyszłość to pokaże.

„Kurier Warszawski“, w n-rze 320, z dn. 21. 11. b. r. przynosi historię i rozwój ogrodnictwa w Polsce a obecnym artykule E. Jankowskiego p. t. **„Ogrodnictwo w Polsce Odrodzonej“**.

„Czas“, w n-rze 331, z dn. 22. 11. b. r. w artykule **„Sprawa zatrudnienia“**, rozważa naszą politykę zatrudnienia nadmiaru ludności wiejskiej, zalecając przeprowadzenia rewizji zasady niskich zysków i wysokich płac w przeciwnym razie możemy spodziewać się spadku zatrudnienia przy rosnącej nawet produkcji.

„Gazeta Polska“, w n-rze 319, z dn. 20. 11. b. r. w artykule **„Stany Zjednoczone a gospodarka światowa“**, omawia politykę „złotową“ i stwierdza szalony odpływ złota z całego świata do Stanów Zjednoczonych, w tych warunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a gospodarstwem światowym, jako całością, życie stworzy barierę nie do przebycia.

„Czas“, w n-rze 319, z dn. 20. 11. b. r. przynosi uchwały Rady Wielkopolskiej Izby Rolniczej, które żądają energicznej akcji w kierunku podwyżki cen zbóż i sprzeciwia się zwiększeniu obciążeń rolnictwa.

„Kurier Poranny“, w n-rze 320, z dn. 19. 11. b. r. w artykule **„W zeszłym roku było lepiej“**, omawiając sprawę dostawy podkładów kolejowych przez Dyr. Lasów Państwowych, „Paged“ i Właścicieli Lasów“, stwierdza niezadowolenie kół producentów z organizacji tej dostawy.

„Polska Zbrojna“, w n-rze 320, z dn. 19. 11. w artykule **„Przywóz surowców“**, w związku ze zbliżającą się konferencją importową rozpatruje sprawę przywozu, który wzrasta szybciej od wywozu. Zaleca stworzenie własnego aparatu przywozowego, co umożliwi nam koncentrację zakupów oraz wzmocni nasze stanowisko na rynkach międzynarodowych.

„Goniec Warszawski“, w n-rze 318, z dn. 18. 11. b. r. w artykule p. t. **„Skończmy raz z tym defetyzmem o wyczerpaniu się“ polskich złóż naftowych! Tylko niech ich szukają — fachofi nafciarze“**, krytykuje naszą obecną gospodarkę wiertniczą.

„Czas“ w n-rze 326, z dn. 27.11 b. r., **„Zapewnienie rentowności winno być podstawą naszego programu gospodarczego“** ocena naszej sytuacji gospodarczej przez prezesa katowickiej Izby Przemysłowo - Handlowej inż. J. Cybulskiego.

„Kurier Warszawski“ w n-rze 326 z dn. 27.11, w art. prof. R. Rybarskiego p .t. **„Możliwości kierowania procesami ekonomicznymi“** omawiając państwową planową politykę gospodarczą, stwierdza, iż nawet najbardziej sprawny i konsekwentna polityka gospodarcza nie jest w stanie zabezpieczyć gospodarstwa od różnych wstrząsów i nieprzewidzianych przeobrażeń.

„Financni Informator“, z dn. 2. 12. b. r. w artykule **„Polsky zahranicni obhod a suroviny“**, podaje statystykę polskiego eksportu i importu państw europejskich do Polski. Autor przypuszcza, iż w przyszłości stosunki Polsko-Czeskie będą się rozwijały coraz lepiej.

„Deutsche Allgemeinen Zeitung“ z 7. 12. b. r. w artykule **„Baumwollplatz Gdingen“**, szczegółowe omówienie portu gdyńskiego szczególnie w dziedzinie gospodarki włókienniczej.

„Kölnische Volkszeitung“, z dn. 4. 12. b. r. w artykule **„Polens Investierungspläne“**, podaje przemówienie p. wicepremiera Kwiatkowskiego oraz mapę C. O. P.‘u.

„Deutsche Allgemeine Zeitung“, z dn. 9. 12. b. r. w artykule **„Polens Wirtschaftswünsche und Litauens Hemmungen“**, porusza zagadnienie przyszłych stosunków handlowych polsko - litewskich.

„Berliner Lokal - Anzeiger“, w n-rze 262, z dn. 1. 11. b. r. w artykule **„Der polnische Wirtschaftszuwachs“**, przegląd zdobyczy gospodarczych na Zaolziu oraz szczegółowe omówienie C. O. P.‘u.

„Danziger Neueste Nachrichten“, z dn. 6. 11. b. r. w artykule **„Polens Industrie im Olsagebiet“**, omawianie przemysłu węglowego oraz chemicznego na Zaolziu.

„Agence Telegraphique Universelle“, z dn. 3 6. b. r., w artykule **„La Production Polonaise“**, statystyka produkcji przemysłu rolniczego, węglowego, naftowego.

„Danziger N. Nachr.“, w n-rze 265, z dn. 11.11, w artykule **„Polen und Danzig als Käufer“ Dr Cr.**, omawia stosunki handlowe polsko-gdańskie na tle tranzakcji na ostatnich targach lipskich.

„Rhein. Westf. Zeintung“, z dn. 6.11., w artykule **„Polens Industriezuwachs 1921 und 1938“**, von Julius Fritsche podaje zdobycze naszej gospodarki państwowej za lata 1921—1938; Gdynia. C. O. P. specjalnie podkreślając ostatniąc zdobycz — powrót Zaolzia.

„Stargarder Tageblatt“, z dn. 9.11, w artykule **„Die polnische Juden, Abgeschlossene Raste von Handwerkern“**, korespodencja z Warszawy Józefa Berdolt‘a omawiająca straszne zażydzenie polskiego rzemiosła Warszawy oraz miast prowincjonalnych.

„National - Zeitung“, z dn. 10.11. w artykule **„Die deutsch-polnischen Wirtschafksberiehungen“**; omawiając obszernie stosunki handlowo - gospodarcze Polski z Niemcami podaje większe wydarzenia gospodarcze na terenie Polski w ostatnich czasach (COP, motoryzacja, eksport węgla, elektryfikacja itp.) oraz statystykę importu i eksportu niemieckiego do Polski w latach 1933—1938.

„Badische Presse“, z dn. 9.11, w artykule **„Polnische Wirtschaftssorgen“**, dr H. Laeuen, Gospodarka finansowa Polski za mies. wrzesień.

„Deutsche Allgemeime Zeitung“ z 13.11, w artykule **„Veränderte polnische Einfuhrsbruktur“** cytuje i omawia art. „Gońca Warszawskiego“ w sprawie nowej umowy handlowej polsko-niemieckiej.

„Argus“ (Bukareszt), z dn. 12.11 b. okazji 20-lecia Niepodległości Polski poświęcił cały numer Polsce, którego większość stanowią sprawy gospodarcze Polski.

„Il Veneto della Sera“, z dn. 15.11 b. r., w artykule **„Fisionomia economica della Polonia dopo l'amessione di Teschen a Freistadt“** przegląd gospodarczy Polski po przyłączeniu Zaolzia oraz Gdyni i COP‘u.

„Echa gospodarcze“ ukazują się 1 do 2 razy miesięcznie. Prenumerata roczna z odnoszeniem do domu 15 zł. Pojedyńczy numer 1 zł. Cennik ogłoszeń na żądanie.

Druk. „Kolumna“, W-wa, Nowy Świat 39 Redaktor i wydawca: **STANISŁAW ZAJKOWSKI**